



R O Z N E
D Z I E Ł A

WALENTEGO GURSKIEGO.

T O M II.

ROŻNE WIERSZE I KOMEDYA.



w KRAKOWIE 1804.

w Drukarni JANA MAJA.



INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-730 Warszawa
Tel. 26-88-68, 26-52-31 w. 42

R Ó Ź N E
W I E R S Z E .

A 2



D O
B O G A.

O Ty! przed którym z trwogą chociaż Cię nie
widzę,

Upadam! wznoszę ręce! korzę się! i wstydzę!
Kacz spojrzeć na mnie, dzieło rąk swoich w
litości.

Słabość Cię obraziła moja, a nie złości.
Serce me pełne Ciebie kochając Cię zawsze;
Jeżli twe źle przyięto dary najłaskawsze;
Jeżli z naciskiem żądź swych kiedy wpadło
w grzechy!

Spragnionej za raz w Tobie szukało pociechy.


A 3

Jednak zawsze winniejszy z sądu ka-
dey pruby:

Gdy Ci co dzień przysięgam, i co dzień rwę
śluby.

Coż uczynię? abym się z moich win opłacił.
Boże! tylko mam, żem twej nadziei niestracił.
Niosę ci w niey me błędy, i westohnienia moje.
Przymie; tu na Cię woła miłosierdzie twoie.
A pomniąc, że nad siły mocniejsze mam
żądze!

Karz mię gdy Cię nie kocham. Odpuszczay
gdy błądze.



7

O

BYTNOŚCI BOGA.

Ktoż jestem? co mna włada? z kąd mi to, to
czuie?

Czym dycham? słyszę? patrzę? czym myślę?
poymuie?

Zkąd się bierze w mym sercu nadzieia? i
śmiałość?

Moc w ciele? i zupełna w duszy doskonałość?..
Stworco moy! dosyc mi jest pomyslec o sobie,

Aby Cię uznać Bogiem, i oddać cześć Tobie,

Mogłaz z siebie natura utworzyć czło-
wieka;

To dzieło, co sameyże natury dorieka.

Dzielny rozum z łatwością doszedłszy ley
granic;

Wzgardziłby takim bostwem: i miałby go
za nic.

Ty jeden jesteś tylko tak osobnym Boże!

Ze cię wszystko oznacza, a nikt doyc nie może.

Samo się pono w sobie twoie Bóstwo skryło.
 Darmo bowiem wzlatuję duszy moiej siła:
 Im mocniej do pojęcia Ciebie się przybliżam,
 Topnę iak wosk przed ogniem: i głębiej się
 zniżam.

Jednak iakaś nadludzka śmiałość mi jest dana,
 Co mię nęka, koniecznie szukać swego Pana.
 Daremnie mi strach wszystkie pozalegał drogi;
 Wyższe mię iakieś ciągną do tego nałogi.

Po coż mię w przepaść wiedziesz nadzie-
 io! gdy wierzę.

Czy przeto? że człek z siebie większą ufność
 bierze.

Więc i ja znając Boga z gruntu moiej myśli;
 Abym mocniej stał przy nim: i słuhał go
 ściślij.

Gdzież go znajde? od wiekow w sobie zakry-
 tego..

Poydę Cię szukać Boże! wśród czynu
 Twoiego.

Może ze czią wglądając w dzieł twych łań-
 cuch skryty!

Trafę gdzie na twa cechę, lub obraz wryty.

Coż jest Niebo? ten okrag, co to z kaźdey
strony

Nieprzeliczone tocząc ogniw miliony ;
Nigdy z nich nie nie traci ni w mocy, ni w cerze:
Kaźde służy w swym czasie, i w swej stoi
sferze.

Słońce dniawi swojemu przyświecając iaśnie:
Gdy wieżąc noc zamyka; znika choć niegaśnie.
Wzajem gdy świt słoneczne warkocze rozwija:
Natychemiast gdzieś się wieżąc z swoim świat-
łem skryje.

Zkąd u nich ten porządek? ta wieczysta sfor-
ność?

Ta kolej nieztrudzona? ta mądra przezorność?
Aby dzień ognio-rodny nie pochłonoł ziemi:
Noc ją zlewa obficie rosami chłodnemi.
Snem słodkim dzielnie wzmacnia bydłota i
ludzi:

Nim ich ranna jutrzienka do nowych prac
zbudzi.

Tak wszystko swoim torem przechodząc od
wieka;

Na czas swej powinności nayspokojniey
czeka.

Noc za dniem, dzień za nocą wszystkie pory
roku ;

W naryówniejszym po sobie następują kroku.
Ktoż ie tak rozporządził? kto przed wieki
zliczył?

Kto każde osobistym prawem ograniczył?
O składzie! skutku czynu naydoskonalszego:
Jakże wielką masz cechę Boga! stwórcy swego.
Jak koniecznie przeświadczasz : że to mądre
dzieło,

Od rozumney Istności początek swoy wzięło.
Coż? kiedy okiem rzuce przez te niezli-
czone

Inne ognie, nad moją głową zawieszzone.
Przez te wyższe i niższe różnych gwiazd ty-
siące :

Planety, i płomienia iakieś gorejące ;
Jakże mię ich porządek przekonywa iaśnie:
Że każde z nich mięc musi prawa swoje wła-
śnie.

Mieszają się między siebie : przebiega, prze-
chodzi,

A nigdy sobie w niczym naymniey nie prze-
szkodzą.

Zle dopatrzył obrotów na Niebieskim łonie
Ow co wieścił, że w krótcie ziemia ogniem
spłonie;

Że coraz się zbliżając przez spad oczewisty,
Obróci w popioł ziemię Kometą ognisty. (a)
W prawdzie: gdyby przypadek ślepy świat
utworzył;

Dawno by taki nieład był się już przysporzył.
I ten cudny! wspinał! i szył pięknego Nieba,
W ruinę podałaby konieczna potrzeba.
Lecz gdy mnie przeświadczaia i myśli, i oczy:
Że się każdy z tych ogniw mocą praw swych
toczy;

Wierząc, że są wiecznemi ztwierdzone łań-
cuchy:

Nic niedbam, choć tuż przy mnie pełnią swo-
ie ruchy.

Ale gdzieś się najawniey Boże moy! oznaczył:
To na tym zlepku ziemi, gdzieś i mnie mieć
raczył.

(a) *Zichen.*

Naylichsze plemie, co się przy mych nogach
kreci;

Oczewistym iest świadckiem twej o nim pa-
mieci.

O ty drobny robaczku! co bez znajomości,
Masz przecie też co i ia potrzeby, krewkości:
Jak ciebie tłum twych żądzy srodze nie za-
męczy!

Co ci żywność, schronienie w każdy czas na-
streczy?

Bez przemyśłu, przez który wszystko musi
płynąć:

Zda się, żeś wraz powinien rodzić się, i ginąć.
Żyiesz iednak, a skryty instynkt co ci radzi;
Nayprościeyszą do skutku drogą cię prowadzi.

I ty mała ptaszyno, co się w lot unosisz:
O czym śpiewasz? czy także swego stwórcę
głosisz?

Czemu cię, kiedy ostre mrozy, śniegi, lody,
Zakryją pola, gumna, stodoły, ogrody;
Głód okrutny! z twym całym rodem nie wy-
gniecie?

Karmi cię ten i w zimie, co cię karmi w lecie.

Ale ty się trzepioczając nad tą muszkę zgraią;
Co ledwie że się dojrzeć inemu oku daią;
Chcesz mi tam pono ściągnąć, abym patrząc
na nie;

Czynił ich znowu z Tobą dziwne porównanie.
Widziałem już ie nie raz. One też to były
Naypierwsze, co mię w wieczną przepaść
wprowadziły.

Patrząc się ia raz na nie, spytałem był siebie:
„Sąż i one w iakowey stworzenia potrzebie?
„Co za cel ich bytności? czy są iakie związki?
„Coby się dopełniały przez ich obowiązki?”
Słapiąc próżno w przepaściach; oprócz żem
się zbidził:

Tylem docieknął, żem się sam względem nich
zawstydział.

Lecz po co mi tych wnioskow: po co przez
szkła drobne,

Miałbym ściagać stworzenia do pyłu podobne:
Na wzwiady, czy też i ten twór Boga oznacza.
Małoż mi tego, co mię do koła otacza.
Szczodra zewsząd obfitość, buyne darów
płody;

Oczewiście dla moiey zrządzone wygody.

Ta żywność nieprzebrana; gotowe odzienie;
 Napoy czysty; i pewne głowy mey schronienie:
 Te do moiey posługi przydane zwierzęta.
 Owa wśród chwil niektórych roskosz niepo-
 ięta.

Te choćbym chciał do zbytku zewsząd mię
 wabiace

Drzew owoce, i kwiatów tysiącow tysiące:
 Zgła wszędy rozsiane chęci moich skutki;
 Czucia, wdzięki, powaby, przyjaźni, pobutki;
 Nie sąż mi najmocniejszym nad wszystko
 dowodem:

Że jest Bóg, co łaskawie tym mię darzy płodem.

A oważ słodka wdzięczność: szep w nas
 samych rodny,

Co nam daie czuć owoc ręki swoiey godny.
 Co nas wznosi ku Bogu: i prosta koleją
 Cieszyć się nam wieczystą dozwała nadzieją.
 Jakiey przecie Istności udziałem byź może.
 Zaiste: twoie to są łaski dobry Boże!

Żyłębym w społeczeństwie? i byłębym
 w stanie

Mieć Ciebie tak szczęśliwe, iako mam po
 znanie?

Gdybyś mi się prócz tego żeś mi żyć rozkazał:
Był jeszcze w Religii swoiey ne ukazał.

Przy tych co mam uczuciach, i przy tym rozumie,

Co mię tylko naylepiey obłąkiwać umie;

Daleko mizerniejszym byłbym od zwierzęcia.

Nie zna to, co jest twoga; bo nie ma pojęcia.

Ja zaś z drzeniem poymuiąc śmierć! i strasz-
ną wieczność!

Gdyby mię nie wspierała nadziei stateczność:

Jedney tylko boiaźni stałbym się ofiarą.

Dla niey życie me same byłoby mi karą.

Jey skutkiem, przed tym tworem którym rzą-
dze teraz:

Drżałbym! i na kolana padałbym nieraz. (b)

Tak gdy przed się wystawiam obraz nędzy
mojej;

W iakiey mogłbym byź Boże! bez pomocy
twojej.

(b) Dowodem tego są owi dzicy ludzie w lasach znalezieni: a mianowicie ów dziki człowiek w Hanowerskich lasach złapany, którego w Anglii za Króla Jerzego I. widziano. — Drżą oni, i uciekają przed wszystkim.

I kiedy tak iak teraz iestem, widze siebie:
Boże! w iakieyż dobroci nie postrzegam Ciebie!
Opró z żeś sie obiawił przez instynkta dzielne;
Raczyłeś mi dac ieszcze skłonności usilne
Szukać się; bym Cię śledząc przez czynno-
ści twoie:

Kochał Cię tam na potym, gdzie teraz się boię.
Szukałem Cię moy Boże! szedłem przez
two dzieła.

Wszędy mię dobroć twoia nad siły uieła.
Wszędy patrząc na dary wszczepione łaska-
wie;

Dla wdzięczności od zmysłów odchodziłem
prawie.

Tak pojąc się naysłodszą iaka iest roskoszą;
Gdy mię coraz uprzejmiej chęci me unoszą;
Będąc długo z uczuciw sobie nieprzytomnym;
Uyrzałem Cie nakoniec Boże moy! ogromnym!
A w tym skorom na siebie oczy moie zwrócił:
Wszystkom stracił, i z nagła srodzem się za-
smucił.

Potwory iakieś zaraz bić na mnie poczeły!
Spoyrzałem na twą wielkość! i strachy mię
zdieły!

Chciałem się w mym na nowo pierwszym
znaleść stanie;

Lecz już tylko poczuwał zgrozę Twoją Panie,
Więc drżący! zawstydzony! z rozpaczam za-
wołał:

„Boże! ieszczeż iam siebie utwierdzić nie-
zdołał!

„Znam twą dobroć: drzę przecie! cożby ie-
szcze było?

„Coby od wiecznych strachów mocniej mię
bronilo.”

Łzy obfite w tym moje iagody zrosiły;

A iam został milezącym, i prawie bez siły.

Coż mam myśleć? Sen to był? czy też za-
chwycenie?

Co mi Boskie natychmiast sprawiło widzenie.
W pośród śliczney krajiny nieprzeyrzaney
okiem;

Niewiem zkąd, stawiłem się przed wiecznym
wyrokiem.

Tłum podobnych mi duchow sam Majestat
ściskał,

Który nas cmił ustawnie; bo ustawnie łyskał.

Wśród niego Istność pewnie Naywyższa bydz
miała ;

Bo i same pod sobą przepaści wzruszała !
Gdy ją coś po Bożemu mówiącą słyszałem ;
Ale odszedłszy ztamtąd ; wszystko zapo-
mniałem.

Pomnę tylko , że chociaż tron ten niezmie-
rzony

Bez końca był świetniejszym nad wszystkie
korony.

Chociaż obecność jego na wskruś przerażała
Twarzę ogromney Rzeszy, co go otaczała.
Zawsze przesie pod cechę łaskawey przyjaźni,
Nie było tam ni strachow ! ni błażey boiaźni !
Czysta tylko szczęśliwość dowodziła wszędy,
Że ta władza na same dzieliła się względy.

Gdy tak patrzę : moy widok znagła się
odmienił.

Obłok mię gęsty okrył , i grubo zacienił.
Utraciłem w nim światłość , i prawdy przed-
wieczne.

Błędy tylko zostały przy mnie niebezpieczne:

W tym jakiś szum gwałtowny zerwawszy się
z bliska;

Resztę nad losem moim dopełniał igrzyska.
Porwał wszystko com widział. Z iego by-
strym lotem

Wszystkie me tajemnice swoim poszły zwro-
tem.

A ja siebie nie czując z żalów moich zbytku;
Uyrzałem się na nowo w jakimsi przybytku.

Przedwieczność z wiecznym czasem, gmach
ten podpierały:

Po iedney stronie formy jakoweś wisały;
Po drugiey leżał okrąg duży i zawity,
A pod nim wałały się światła wielkie bryły.
Daley na kształt ogrodu coś było zrobiono.
Potym stał posąg niemy, z prostey gliny pono.
Na środku wielka szala zawieszona była:
Co się z sobą ustawnie gdym patrzył ważyła.
W iedney szali tablice z jakąś księgą stara.
W drugiey były złożone miłosierdzie z wiarą.
Na pozor ksiąg tych grubych serce moje drżało;
Lecz zawsze miłosierdzie, księgi przeważało.
Ciesząc się więc niezmiernie z takiego widoku;
Poczołem bardzo myśleć o drugim obłoku,

Aby nie tak iak pierwszy wszystkiego nie
zławił;

Gdy się w tym inny widok przedemną wy-
stawił.

W głębi tegoż przybytku ujrzałem zasłone;
I te słowa potężne na niey wyrażone:

„Badac się będzie człowiek na iakowe końce,

„I on sam jest stworzonym, i Niebo, i słońce.

„Instykt, ten moy najmilszy głos, będzie
go łudził;

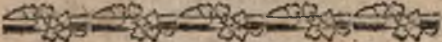
„W poszód naygrubszych...” W tym się
raptowniem przebudził.

Trochę coś wydobyty z sił mey pierwszej
trwogi;

Coż bym o tym mógł myśleć badacz pewney
drogi!

Boże! iam wiary moiey do snu nie nakłonił.

Z tym wszystkim będę się twym mił osier-
dziem bronil.



S T A R Z E C.

Głucha już była iesień, gdy iednego rana
 Nim ieszcze zgraia ptastwa pospołu zebrana
 Rzucac miała las goły, dom spoczynku swego:
 I wskresac smutną postac dana zasepionego.
 Starzec siwy, o kiiu, pochyłony laty:
 Wyszedłszy właśnie w ów czas z kąta par-
 ney chaty;
 Coś szemrząc; szukał w wolnym powietrzu
 pomocy,
 Dla wyschłych prawie członków od bezsen-
 ney nocy.
 Gay był blisko żywiony zdrowey wody
 stokiem;
 Tam się przeto staruszek słabym wlekąc
 krokiem;
 Wzruszony nader smutnym drzew odartych
 łosem!
 Tak sam do siebie tkliwym przeszeptywał
 głosem:

„Wielki Boże! kiedy już zgon człeka obia-
wiasz:

„Ileż pobudek sercu iego nie przedstawiasz..

„Te góry, lasy, pola, obnażone głązy!

„Nie sąż to mocne trupa nędznego obraży...

„Jam już stary! straciłem czerstwość i na-
dziecie.

„Rówiennik tego listka, co się słabo chwieie..

„Za moment spadnie z drzewa.. bytność ie-
go zginie.

„I ciało moje w głuchey złożone dolinie...

„Zapomniane !.. stanie się pastwą nader małą

„Teyże ziemi, nad którą niegdyś panowało..”

W tym oczy waniósł ku Niebu! twarz opłu-
kał łzami!

Wstrzymany potym nieco iakiemiś myślami..

„Tak jest rzecz: ten iasion znowu odmło-
dnieie.

„Nowym go przyszła wiosną liściem przyo-
dzieie..

„Wierzę mocno moy Boże! żeś mię na to
stworzył;

„Abyś mię w swym obliczu wyniosł: upo-
korzył.

„Byś wziowski że mnie znaki mocy swoiey w
Niebie :

Ziemię ziemi, a ducha powrócił do siebie.”

Coś ieszcze więcey gwarzył włócząc się po
gaju.

A świadom nadto dobrze wieyskiego zwyczaiu;
Gdy mu chłód w nagich kościach dotkliwiey
się innożył:

Zebrał chrustu drobnego, i ogień rozłożył.

Siadł przy nim spokojnieyszy; iakby wszyst-
ko zyskał...

Pozbywszy zimna, trudu, który gołuciskał.

Nížey trochę nad strugiem w krzakach gę-
stey łoży,

Anuś miłsza nad wiosnę, paska młode kozy.

Anuś śliczna iak róża : iedna w wiosce całyi^o

Którey pięknością wszystkie okolice brzmiały;

Cierpiąc równie iesieni przykrey porę chłodną

Przybiegła ku ogniewi: gdzie starzec wygodną

Pędząc chwilę; głęboko w duszy zamyślony

Deptał pono na ow czas roskosze, i trony.

„Oycze moy! rzecze Anuś z słodkim przy-
mileniem:

„Pozwol się ogrzać, lekim okrytey odzieniem.

„Znajdę litość: spojrzysz się tylko na te ciało,
„Jak wszystko od zbytniego zimna posiniało.”

Starzec iakby z letargu nagle przebudzony;
Spojrzawszy ostro na twarz Anetki pie-
szczonyi..

O Naturo! iakichże nie wydaiesz cudów?
Starzec suchy, wyżółkły, z pod marszczów z
pod brudów!

Ten który iedną nogą już prawie stał w grobie;
Znalazł ieszcze iszkiełkę słodkiej żądzy w
sobie.

Wydał cierpki rumieniec; a wstawszy na nogi:

„Jeżeli cenisz odpowie ten dar moy ubogi?

„Bierz go proszę odemnie Anetko nadobna.

„Lepiej ci starość moia służyć niesposobna.

„Usiądź tu' na tym mieyscu. Tam wiatrek
swywolny

„Kręci dymem; i iskry wyrzuca chrust smolny.

„Mogłby ci co zaszkodzić na te białe lice; ..

„Na te ciałko naysłodzych pieszczot obie-
tnice...

„Masz gromady pasterzow co twej płci pil-
nują.

„Dla ciebie tylko żyją .. ślady twe całują ..

„Mu-

Musisz się dla nich chować. Wszystkoć ie-
szcze z tobą.

Ja nędzny! już śmiertelną przyćmiony żałobą!
Niewidząc nic dla siebie, o nic się nie staram,
W łzach tylko zimnych, i w tym popiele się
param.

Straciwszy do ostatka nadzieie! i siły...
Starość mię srogim musem wlecze do mogiły.
Męcę się z resztą życia! momentem się
brzydę.

Ten mi jeszcze jest znośny, kiedy ciebie
widzę."

tym ją ścisnął z nienacka. Anetka krzy-
kneła!

Nie boy się rzeczy starzec: martwe to są
dzieła.

Przysięgam ci na wszystkich rzeczy układ
Wieczny!

Najmniey już ja dla ciebie jestem niebe-
spieczny.

Ly raczej poznaj siebie: gdy w zawarcia
powiek,

Każesz mi jeszcze wierzyć żem nie trup,
lecz człowiek.

T O M II.

B



„ Ah! ieżli masz cokolwiek tkliwej duszy w
sobie,

„ Pokaż się byź powolną starcowi przy gro-
bie. ”

Nieba! gdy się iuż w starcu ledwie duch
mógł mieścić!

On pragnął ieszcze z piękną Anetką się pieścić
Omdlewał, patrząc w śliczne ponęty iey ciała,
Lecz myśleć o użyciu natura nie dała.

Wściągnął rękę do piersi; lecz ta zimna
zbladła,

Jak iaka bryła ziemi natychmiast odpadła!

A w tym piesek zaszcekał czuiący od szkody,
Anusia się porwawszy, pobiegła do trzody.

Starzec żywo dotknięty tak smutnym wi-
dokiem:

Okropnym naprzod błysnoł na około wzro-
kiem!

W oczach iego iakowaś zapalczywość wrzała

A twarz gniewem zaięta! przekłętwa miotała

„ Nieba! zawołał ręce podniosłszy do góry

„ Niech iuż więcey nie będę igrzyskiem na-
tury!

- „Niech umre! zasłużywszy bydź sobie tłumaczem:
- „Ze człek podłym iest tylko iey wykonywaczem:
- „Narzędziem nadto słabym iey potrzeb i chuci...
- „Którym podług swych chymer przez cały wiek kłuci.
- „Nędzny tworze człowieku! czymże iesteś przecie?
- „Ledwie się bydź nie mniemasz pół-bogiem na świecie...
- „Panem zaś wszystko-władnym bezpiecznie się zowiesz.
- „Nie. — Czym iesteś prawdziwie w starości się dowiesz...”
- To wyrzekłszy z rozpaczą! łzami twarz swą moczył!..
- A przed nim tylko suchy liść z wichrem się toczył...
-

ŻEBRAK.

Noc głucha już była; a wdzięczna cichość pod same wzbwyszy się obłoki, zdawała się naydrobniejszego ziemi robaka do słodkiego wzywać spoczynku: gdy z głodem i fatygą walczący ieszcze Żebrek do nieznaionego sobie przywłókł się lasu; a czuiac się być dużo na siłach zwaltonym, pod naypierwszym iakiego dopadł, zwałił się drzewem. Sen, ten iedyny nędznych ludzi zastępca, łaskawym stawił mu się łonem. I co okrutna fatalnego losu iego zniszczyła w nim ręka: on to nadgrodzie szczodrym udziałem darów łagodności swoiey usiłował pilnie. Lecz Niestety! iakaż moc gruntownie utwierdzić zdoła samą tylko nędzą zlepionego człowieka! który urodziwszy się z cechą ubostwa i wzgardy, w szczupłym ieszcze zgłodniałey

Matki swojej pokarmie okropną już czuł wroźbę! iż miał być najnieszczęśliwszą życia swojego ofiarą.

Spełzała noc: pomocny sen zniknął, i to wszystko, co nieprzełamany przeciwko dziennym pociskom marzyło się być zastępem, tłumem za swoim poszło popłochem: skoro złoty Febus (a) z ognistemi wypadłszy woźniki, rażące pełną garścią po całym świecie rozsiewać zaczął promienia. Przeknął się za tym blaskiem i nędzny ów Żebrak. Lecz niechęć podobno na zniewidzione patrzeć światło, które przez drobne przekradłszy się gałązki iakby z tryumfem po wyżłokniętych jego igrzało powiekach, zmrużonych nieotwierał oczy. Leżał spokojnie, z troskliwością chwytając ostatki znikającego snu lubego: którymby na nowo uśpiony, mógł się aby na moment zachować jeszcze

(a) Febus, który po niebie słoneczne światło szczerozłotym wozem i czterema ognistemi końmi od wschodu do zachodu obwozi.
Mitol:

od ostrych bodźców nacierających już nań powszechnych nieprzyjaciół jego zgryzoty! i głodu! Gdy tym czasem świegotliwe skupionych ptaszek głosy przyjemnym dzień nowy witając wrzaskiem, gwałtem do jego uszów wpadały. I jakby na przekór budząc go, nadzwyczajne w smutnym sercu czyniły poruszenia. Wszakże ich skutek nie długo był tajnym. W krótkce się we łzach ukazał: któremi obficie mimo zamkniętych powiek ta zewszed miar cierpiąca zboczyła się ofiara.

Lecz nie dość jest zagnieżdżoną w zolałym sercu niedole gorzkiemi tuczyc łzami! zwłaszcza gdy te powszechnym staną się już pokarmem. Trzeba dla niej uczynić coś więcej. — Niespożytym w ieden moment załem przebudzony Żebrek, złorzeczyć zaczął dniowi narodzenia swojego! że on oznajmiwszy mu o fatalnym początku życia! i kary jego! złośliwie zamilkł o reszcie. — Gdy tak rozpacz z wyzionieniem szkaradnych z siebie ogniew! pomału w nienawisney wygaszała twarzy, Żebrek łagodniey-

szey nabierał postaci. Spłakane potym z
mocnym uczuciem wlepiwszy w Niebo oczy!
tchliwym modlić się zaczął głosem :

„ O Słońce! po eo mię budzisz,
„ Co mię twoim blaskiem łudzisz!
„ Świetne są twoie promienie;
„ Lecz ia się przez nich nie cenię.

„ Znaczny tylko nieszcześć stębiem!
„ Nie ięstem ia tym człowiekiem,
„ któremu z każdą potrzebą
„ Zda się chylic same Niebo,

„ Który wzioł iak obiecano;
„ W posagu życia i wiano
„ Ziemię, co mu wszystko rodzi,
„ Lub dostatki z morskich łodzi.

„ Mnie przeciwnie; od powicia
„ Tłoczy ciężar mego życia;
„ I gdybym nie żył za ieki;
„ Zginąłbym z głodu! i z męki.

- „Skieruj przeto swe obroty
„W inną stronę gończe złoty.
„Tam gdzie fortuna łaskawa
„Sytością serca napawa,

„Tam szli promyk swoy życzliwy;
„Rad mu będzie człek szczęśliwy.
„On nim krzepiac zdrowe siły,
„Rzeknie: Witaj dzionku miły.

„Ja nic nie mam na ofiary:
„Płacz! i nędza! to me dary.
„Czymże bym też ciebie chwalił?
„Jakiem? który i mnie skalił!

„Niechay milczę nieklnąc siebie;
„Wiele już tym uczczę ciebie.
„A ty, ieżli chcesz mi sprzyiac?
„Racz mię odtąd zawsze miiac.

Odwrócił się w tym Żebrek na drugą stronę wstydząc się pono nikczemności swojej. Czy też myślac: że pozbywszy się tych niebezpiecznych obiektów, które iak zwyczajnie od wschodu słońca w żywszey

pokazując się piekności, mocniejszym tkliwą duszę zapalać zwykły ogniem, łatwiej wzburzone w sobie uspokoi żale. Nie wiedział nieszczęsny! że posępnosc lub słabość wyobrażeń suchych: a które w pustey spodziewał się znaleźć zarośli: z równaż chociaż odmienną dla zniszczonego serca stawie się mogą srogością! iak i nayprzyjemniejsza postać. I że dla! przeniknionej wewnętrzzną zgryzotą duszy! nigdzie pociechy niemasz.

Jakożkolwiek bądź: Żebrak przeciwnym wcale przerażony został widokiem, który go tym mocniej uderzył, że niespodziewanym był. Głód albowiem w poźną już noc przepędziwszy go do lasu; i wszystkie posilenia się prócz snu lubego odebrawszy nadzieie, nie dał mu czasu do obaczenia się: iż zostawał na miejscu nie tylko z natury samą roskoszą tchnącym; lecz ieszcze dowcipną naywyborniejszego gustu przychęcconą ręką. — Uyrzał znagła

Pałac duży na wzgórkę przedziwney roboty,
 Który wszystkie przy sobie struktury celował.
 Na twardym z miedzi dachu szklnił się Bo-
 żek złoty.

A promień marmurowe kolumny szmelcował.

Cały gmach ten wspaniałem murem obwie-
 dziony;

Zdał się walczyć o przepych tuż z bliskim
 ogrodem,

Który raz wraz zielone wiiac pawilony;

Stawał się celem gustu, i roskoszy płodem.

Co zbytek mógł wymyśleć: co dobroc natury
 Dać raczyła: wszystko się mieściło tam
 zgodnie.

Łazienki, chatka, grota, gaiczek ponury;
 Myśl i serce chwytając, łechtały swobodnie.

Z fontan wezbrana rzeczka w sprężystość spie-
 nioną

Po złomkach skał chrapawych z szelestem
 pędziła

Na różnemi kwiatami łączkę ubarwioną,

Którą ogród i pałac od lasku dzieliła.

Z drugiej strony równiny nieścignione okiem,
 Szczęśliwe na przemiany widoki stawiały.
 Ztąd łany zboż czarniawych zakryte obłokiem;
 Obfity Panu swemu plon obiecywały.

Ztamąd pulchno-tuczona łono czystey ziemi,
 Tysiącem ostrych pługów rozorane świeżo;
 Łakomie wyglądało: rychło z rodzajnemi
 Nasiony szczodre ręce ku niemu się zbliżają.

Daley sławny wiekami wznosił się gay stary:
 Siedlisko dzikich zwierząt, i wichrów dom
 trwały.

Indziej góry! jeziora! lub smutne wiszary!
 Niezbadaną dzieł Boskich przepaść oznaczały,

Zgoła, co tylko może ludzkie bawić oko;
 Serce pieszczić, i duszę rokoszą napawać;
 Wszystko to rozrzucone po polu szeroko,
 Zdało się w upragnieniu największym zo-
 stawać:

Rychło Pan przyduszony innych rokosz tłu-
 kiem,

Wyirzy z okna; i ich się pokrzepi widokiem.

Długi czas milczał głucho zadumany Żebrek wpatrując się ciekawie w te wdzięczne natury i zbytku płody. Złudzone oczy jego nurzać się już w nich poczynały. — Lecz dusza w swoim zostawiona stanie, smutną do istotnego losów porządku zbliżała się drogą. — „I iakżeż (niechętnie głębokie w sobie przerywając myśli, z nieukontentowaniem nakoniec odezwał się Żebrek) do nie-
 „zliczonych nieszczęśliwości, któremi ziemia
 „zalaną jest; nie brakneło w reszcie i te-
 „go fatalnego przypadku, ażeby na osta-
 „tnią nędzę skazany człowiek, korzył się
 „nikczemnie przed uwielmożnioną podłym
 „bogactwem pychę równego sobie stworze-
 „nia. Zaiste: trzeba się było na to uro-
 „dzić ze łzami. — Jakaż nierówność zasłu-
 „gi lub winy, między człowiekiem a czło-
 „wiekiem taki okrutny ściągneła na siebie
 „podział? który życie nawet same, ten nay-
 „wyborniejszy dar Bostwa, przeistacza w
 „złośliwy upominek Pandory. (b) O! za-

(b) *Gdy Iowisz rozgniewał się na Prometheusze za to, iż ogień z Nieba wykradł;*

„prawdę: godnym Twórczey ręki życie
„człowieka na ten czas jest darem, kiedy
„go żadne nie burzą dolegliwości. Cożby
„naprzykład zamieszać mogło szczęśliwość
„Pana tego? którego roskoszne przed sobą
„widzę mieszkanie.. Wielkieni zewsząd o-
„toczon bogactwami, słodko na miękkim
„łożu po nayprzyjemniejszych odpoczywa
„uciechach... gdy tym czasem tysiąc rąk
„pracuje dla niego, ażeby przebudzony na-
„zajutrz za zawołaniem swoim wszystko w
„gotowości już znalazł... Zmysły iego nay-

*i ludzi których był Jowisz zatracił, uformo-
wawszy z gliny ożywił: postać do niego Pan-
dore równie z piękności iak i ze wszystkich
przymiotów sławna Boginie. Ta mu w pre-
zencie od Jowisza miała ofiarować pudełko,
w którym wszystkie złe i nieszczęścia zam-
knięte były. — Powiadaią: że Prometheusz
obawiając się iakiey zdrady, niechciał przy-
jąć przystanego mu prezentu. Zaczem Pan-
dora iego rodzonemu bratu Epimetheuszowi
ofiarowała. Ten mniej ostrożny przyiół. I
iak tylko otworzył, tak zaraz wszystko złe
wysypało się na narod ludzki. Nadzisiaj tyl-
ko na dnie zostata. Mitoł:*

„słodszą zawsze upoione są roskoszą...
 „Żyję między ulubionym sobie stworzeniem,
 „kochany równie od niego... Czas wszy-
 „stek, i zupełna wolność rządzenia nim,
 „gdy mu do tego darowana jest: ieden
 „tylko przyjemny zwala się nań cięż-
 „żar, czynić się szczęśliwym. — Niestety!
 „ia od punktu narodzenia moiego po okro-
 „pney tylko przewalam się nędzy! Smu-
 „tek, boleści, niespokoyność, włóczęga,
 „głód wreszcie! i zupełny potrzeb niedo-
 „statek! wszystkiemi każdego z osobna dnia
 „moiego podzieliwszy się godzinami; le-
 „dwie mi dadzą moment wolnego westchnie-
 „nia do tey najwyższej a razem najlep-
 „szej Istności! która w ubogich wnętrzo-
 „ściach moich z nieporównaną odzywając
 „się dobrocią, pociesza mię! i z nadzieją
 „kochać się każe.

„Po cożem na świat wyszedł, po com się
 narodził!

„Abym cierpiąc kłół życie, i sam sobie
 szkodził.

- „Żzy moie! zmiękczie los moy. Ah! próżno
was wołam;
- „Ja wami często zmięczyć i człeka nie-
zdołam.
- „Czołgaiąc się po całym okręgu tey ziemi:
„Wlokę za sobą hańbę z znamiony brzyd-
kiemi.
- „Nędzny! czy iuż nad grobem, czy w pier-
wszym lat kwiecie;
- „Ja tylko ieden iestem nieszczęsny na świecie.
- „Przyświadc mi kraiu miły: czy był to kto
kiedy?
- „Takiak ia pełen wzgardy! bostwa! i biedy!
- „Co widzę? czy się w postać przemieniasz
żałobną.
- „Ah! ty się nad człowiekiem litujesz podobno.
- „Rzucam cię kraiu: bym cię nie bodł memi
ięki!
- „Niemożna mnie się patrzeć na ciebie bez
męki.”

Zabierał się iuż Żebak z tego rokosz-
nego, a razem nayokrutnieyszego dla siebie
odchodzić miejsca, które tak niemilosiernie

przysklepione jego rozdzierało rany; gdy go w tym zachwycił głos słaby z głębi posępnej dobywający się gęstwiny... „O śmierci! iakżeś ty jest potrzebna...” Stanął iak wryty na te słowa Żebak, najmniej nieruszając się z miejsca, ażali nie usłyszyc co więcej. — Lecz szum tylko ponury z poruszonych wietrzykiem listków koło czuwających jego posuwał się uszów. Szedł z tym na głos prosto; spodziewając się równego tam sobie znaleźć mizeraka: który iak mniemał, ciężką przyciśniony nędzą ubolewając nad sobą! mogłby tym samym wielką rozrzewnionemu sercu jego przynieść ulgę. — Lecz o Nieba! iak srodze zmieszany został, gdy o kilka kroków jeszcze przez drobne gałązki zamiast podobnego sobie żebraka, obaczył Damę iakąś.

Niedbale była iak zwyczajnie z rana

W bieliznę tylko ubrana.

Piers śliczną, spięty rąbek zazdrośnie zakrywał,

Δ włos wdzięcznie rozwity na ramiona spływał.

Siedziała na murawie przy czystym strumieniu.

Lewą ręką zwieszoną głowę podierała;
Prawą coś w piasku nadbrzeżnym pisała.
Pogrążona w głębokim żalu! i westchnieniu.
Czasem, z mocnego pono duszy uciśnienia!
Naymnieyszego nie dając znaku poruszenia;
Zdawało się, iakby się już uspokoiła,
Gdy znow raptownie oczy ku niebu wznosiła.
Takim iey stanem tknięta okolica cała;
W martwą się postać przybrała.
Ptak umilkł; wietrzyk skonał; wszystka
świeżość zbladła,
A głucha zapomniałość nudny las posiadała.
Strumyk ią tylke który smutno mruczał,
Sekretnie pono nauczał:
Jakby to można i z łez gorszkich znoiu,
Słodkiego dostać napoiu.

Przez niemałą chwilę w okropney tey
nieznajoma osoba zostając sytuacji, z nie-
ograniczoną tchliwością podawała się losowi
swojemu. Zwolna potym podniosłszy się
od ziemi na prawą rękę głowę skłoniła. I

w ten czas dopiero Żebrakowi, który obok przeciwko niey dobrze liściem zakryty siedział, w zupełney swojej ukazała się piękności. Zapomniał Żebrak o świecie, i o samym sobie podobno; uyrzawszy pierwszy raz w życiu w tak miłym nieładzie kobietę z samych pieszczot złożoną. Smutek albowiem dość znacznie na iey twarzy wryty, bynajmniey rozkwitłych nie przycnił był wdzięków. Zdawała się z sameyże melancholii przyjemniejszey nabierać gładkości. — Oczy pełne ognia z tym przenikliwszą błyszcząc żywością; że ie obfita łez powódź przygasiła była nieco; wiersze mocney czułości iey serca czyniły wyobrażenia. A cudna kształtność malenkiey nogi szczęśliwie w ow czas odkrytey; świadcząc widocznie o delikatności i zupełney proporcyi pięknych iey członków, najsłodszą rozpieszczone zmysły poika imaginacją.

Niesyty nigdy łechcących serce widoków Żebrak, łakomie chwycił z tey piękney osoby miększe nad samą roskosz uczucia. Lecz znagła próżną ich pewnie przerażony

żadością, iakby z letargu przebudzon! rzu-
cił się z gniewem. A dziką ziaadłością za-
palone oczy z okropną powlekaiąc po so-
bie nienawiścią! zamyślał już pono szalo-
ney rozpaczy straszny iakowys nad samym
sobą wykonać skutek! gdy go w tym porwał
na nowo głos tey śliczney nieznaioney oso-
by, którą z najmiłszym uczuciem^ś białe pod-
nosząc do góry ręce, skarzyć się wdzięcznie
zaczęła..

„Czymże cię zbłagam okrutna doło!

„Byś mię już męczyć przestała,

„I tey mi chwili łzy nie dozwolą.

Wszystkieś dni moje zabrała...

„O Nieba! po com ia się zrodziła

„W tym stanie gorszym nad nędzę.

„Czyż mię ztąd możność uszczęśliwiła;

„Ze przez nią smutniey wiek pędzę.

„Ród, wychowanie, miękkie pieszczoty,

„Dawszy mi serce dotkliwsze;

„Zrobiły wszystkie moje zgrzyzoty

„Tym okrutnieysze i mściwsze!

- „ Ubogi chłopku ! iakżeś szczęśliwy !
„ Używasz darów przystoynie.
„ Czasem cię ściśnie głód przeraźliwy;
„ Lecz za to żyiesz spokojnie.
- „ Wytworność, przepych, zbytkiem niesytym,
„ Nie w twojej chatce ma łoże.
„ Mnie wszystko pali ogniem ukrytym
Co jest : i co byź nie może.
- „ Obym ! ia nigdy nie znała była
„ Szumnych fortuny zawrotów !
„ Słodko bym w stanie pomiernym żyła
„ Bez zgiełku ! i bez kłopotów.
- „ Coż mi pomogą w zmartwieniu moim
„ Ogrody, zbytki, pałace :
„ Męczą mię bardziey widokiem swoim
„ Łzami ! roskosze ich płacę.
- „ Wzgardzam was odtąd blaski fałszywe.
„ Kwitniy moy lasku kochany !
„ I ty strumyczku sącz wody żywe,
„ Tyś godzien leczyć me rany.”

Podniosłszy się w tym ta piękna osoba, prosto ku pałacowi udała się. Żebrek zaś własnym porzucony uwagom, z niezmiernego pomieszania i żalu! od zmysłów prawie odchodził.

„I coż to jest znowu (z wielkim pochwili odezwał się zadziwieniem) ta wrzeczka najszcześniejsza osoba, od samej, najprzód natury równaieżą się Aniołowi, ozdobiona pięknością.. wysokim zaszczyconą rodem... syta bogactw... Pani wygod, i przepysznych tych gmachow! których niewymowną omamiony ponętą szczerze zazdrościłem dopiero... Ta mówię na pozór ubóstwiona osoba! niszczy się sama... żąda śmierci... lub przynajmniej szuka osobności, gdzieby wygodniey płakać mogła! i narzekać na Nieba! za co obfite ich dary do tego nieszczęśliwości przyprowadziły ją stopnia, że nigdy z siebie kontentą nie jest. — O! losie godny wielkiej uwagi! w iakże niezbadaną zaprowadzasz mię przepaść. — Zaiste: nie

„ same tylko ubostwo męczyc człowieka ma
„ prawo...

„ Wracam wam winną litość o wy! nay-
„ żałośniejszy znikomego świata tego ofia-
„ ry! wy! którzy pierwsze na nim trzyma-
„ cie miejsce: Krolowie! i Pany. Łzy wa-
„ sze kosztowniejszymi są od moich. Nie-
„ oszczędzając się przecie; więcey sekretnie
„ pono w iedney ich wyleciecie godzinie, ni-
„ żeli mizerak który w dniu całym. — Lecz
„ o wysoką godności! i ty szanowny śrze-
„ dniego stanu gminie! który zawsze coś
„ znajdziesz do utyskiwania nad dołą swo-
„ ią! spojrzey na liczne kupy walających
„ się tylu nędzarzow! zastanow się nad nie-
„ mi.. iako nad ludźmi.. a rachując się ści-
„ śle z ich stansm; czyliż się z kaźdey mia-
„ ry nie znajdziesz zawsze szczęśliwym...
„ Pomyśl.. jeżeli to nie są świadki umyśl.
„ nie dla ciebie zwołane, ażeby ci oczewi-
„ ście dowodziły szczęśliwości twoiey. — O!
„ zaprawdę, iakby mi dobrze ubostwo moie
„ zapłaconym było; gdybym widział że
„ schnę w nim dla tego, aby patrzący na

„moją nędzę człowiek, uczył się lepiej
 „poymować szczęśliwość swoją, i za nią
 „opatrności dziękować. Bytność moja na
 „ten czas potrzebną byłaby na świecie. A
 „ia bym pociechę ztąd uczuł, że chociaż w
 „okropnym udziale! do społeczności nale-
 „żałbym przecie. Nędzny! ktokolwiek z li-
 „chem nieporozumiewając się stanem, ślepo w
 „samych tylko bogactwach uroionej szuka
 „szczęśliwości. Tą drogą nie zaaydzie iey
 nigdy.

„Torbo moja kochana, odchodźmy ztąd
 prędyi:

„Zawsze tam więcey troskow, gdzie więcey
 pieniędzy.

„Ty mię od nich uwalniasz: nie gniewam
 się o to.

„Miey kawał chleba; droższa będziesz mi
 nad złoto.

„Nie tam widzę szczęśliwość, gdzie się prze-
 pych świci.

„Ismutek woli mieszkać w pośród złotych
 nici.

„ Człowiek pragnie ich zawsze, złudzony o-
czyrna;

„ Lecz nie przeto że sycą: ale że ich nima.

„ Dostał: wszystko zdradziło i blask ich i
chwała:

„ Jak maska, co się z dala twarzą byź zda
wała.

„ Grunt trwałe y szczęśliwości, wewnętrzna-
spokojność.

„ Nie da iey ród wysoki, ni fortuny boyność.

„ Wiara, cnota, poczciwość to są iey podpory

„ Ukryte, lecz pewnieysze niżli wszystkie
zbiory.

„ Nie złoto ma te dary. — Zasługa. — A zatym

„ Szczęśliwym człek byź może, choć nie iest
bogaty.

„ Torbo! wszak my po całym włączemy
się świecie;

„ Czyż można? byśmy gdzie ich nie znaleźli
przecie.

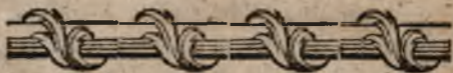
„ Idźmy szukać; i ich się z troskliwością uczyć;

„ A tak może nie będziem na nierówność
mruczyć.

Wy-

Wyrzekłszy te słowa Żebak, z prędkością porwał za kostur, i szepcząc coś z cicha, poranne pono modlitwy, w swoją puścił się drogę.





N I E W O L N I K
I N D Y I S K I . (*)

Zgłębci głuchych przepaści! z ciszy lochow
ciemnych!
Gdzie nigdy noc nie wpuszcza dnia światła
przyjemnych;
Gdzie przez wstręt okropnego od wieków
milczenia!
Ni ptak, ni zwierz mieć nie mógł na chwilę
schronienia.

(*) Żaden naród nie jest tak głośny o-
krucieństwem i nadyziwą wściekłością! jak
się wstawiła Hiszpania przy zawoioowaniu
Indyanow w części zachodniej: które pod
tytułem nauczania tamtejszych mieszkańców
Wiary S. spełniła. Wygubiwszy albowiem
rozmaita śmiertć niezliczone mnóstwo tych
pokornych a bezbronnych nieszczęśliwych lu-
dzi! resztę do kopania kruszców traktując
ich po bydlecemu, na wieczne skazała wię-
zienie.

Z siedliska iadowitych i ziuszonych płazów,
Kędy się zwiałał tylko pisk bolesnych razów!
A teraz go brzęk kaydan! i ięk ludzi głuszy!
Zdołaż się głos moy przedrzeć do tchliwey
gdzie duszy . . .

Niestety! same tylko słyszą okrutniki!
Tłumiące się w tych lochach płacz! rozpaczi
i krzyki!

Serca ich zacieczone w wyszukaniu męki.
Piłż ztąd słodką roskosz: ze nieszczęsnych ięki
Odbite od skał zimnych, gwałtowniejszą
zgraią

Nazad się tam zkąd wyszły, bolesniey wracaią!

O Istoto przedwieczna! zakryta, osobna:
Którey nazwać, iak pojąć, iest mi niepodobna.
Dośe na tym. — Ty! coś stworzył Niebo, zie-
mie, człeka,

I co tylko trwać będzie aż do końca wieka;
Który sam tylko wiedząc, co chcesz od stwo-
rzenia;

Przedstawiasz mu rozliczne czei wyobraze-
nia. (a)

C 1

Coś sam tylko jest mocen uiać się za siebie (b)
 Boże! wszystkim, jednak! który mieszkasz w
 Niebie:

Spojrzyi litosnym okiem na tę brytkę ziemi,
 Spluskaną dzieci twoich zaboystwy krwawemi!
 Na te dymy! ze świeżych trupów powstające ...
 Na te członki .. te trzewa .. jeszcze dygoczące ..
 Na te skały zbroczone muzgiem! i krwią
 działek!

Te płody wyszarpnione z wnętrzości swych
 Matek! ... (c)

Skłoń ucha łaskawego ku tej nędzney stronie.
 Oto Cię wzywa starzec co wóród ogniw pło-
 nie! (d)

Oto Oyciec! na srogim zarzewiu pieczony! (e)
 Córka w zgonie gwałcona! Syn od psów gry-
 ziony! (f)

Tysiąc podobnych głosow ku Niebu się
 wznoszą!

Ażaliż Cię swojego Boga nie uproszą.

Niemasz już dla nas żadney nadziei na ziemi!

Wy! bracia współboleśni coście się próżnemi
 Żud zili dotąd wnioski: że ow Król ogromny!
 Ow władca! co tu zesłał lud ten wiarołomny!

Lud, sposobny do zaboystw tylko, i do zbrodni!

Poznawszy z czasem, żeśmy dobrzy, ludcy,
zgodni;

Wróci nam wolność naszą: i z domów wygnanych

Przyimie za swoje dzieci, czy za swych poddanych.

Zrzeccie się nieszczęśliwi! wszelakiej nadziei,
Po boleściach śmierć tylko czeka nas z kolei!

Tron tego Gromo-władcy - otoczony zgraią

Takąż samą iak ci są, co nas zabiiają!

Nie widzi nigdy prawdy, an i słyszy o niej.

Bo ten co ją zabiia, i ten co iey broni;

Uięci iednym węzłem do iednego zdążą.

Zechcą? zbrodnie podźwigną, a cnotę po-
grążą. (g)

Nie nasz to lud, nie nasz kray, w którym
przez poczciwość

Można było pozyskać po koy i szczęśliwość.

Tam wszystko idzie o pak. — Niczym iest
tam cnota.

Szczerść cec ha dusz drobnych. Ohydą pro-
stota.

C 3

Wstyd, litość, głos sumienia kiedy trzeba?
znika.

Świętość się nawet sama żądzom ich umyka,
Stargane są natury wszystkie obowiązki!

Przyjaźń, idzie z potrzeby: Małżeństw] na-
wet związki,

Nie skłonność zobopólna, nie miłość praw-
dziwa,

Interes zwykle spaja te straszne ogniwa.

Złoto u nich jest Bóstwem iedynym na ziemi:

Przezeń płynie im dobro z darami wszystkiemi.

Zbrodnie przeto rozliczne; podstępne obroty;

Naiazdy, zdrady, krzywdy, zaboystwa, nie-
cnoty!

I kędy tylko płynie kruszec ten przekłęty:

Kradzież! gwałty! rabunki! rozboie! wykręty!

Stały się tym nędznikom szkołą zapaśniczą,

W której się na wyścigi z potrzeby już ćwiczą.

Ziemia litości godna! z mieszkańcami
swemi!

Którey łono zatrute bryłami złotemi,

Tehnowszy wściekłe łakomstwo w narod o-
gniem zbrojny,

Sciąga mord! i śmierć straszną na swoy lud
spokoiny.

Racz się już sama odkryć tey zbóieckiey zgrai!
W twych wnętrzościach śmierć reszty ziom-
ków się twych tai.

Osadzonas: aby cię szarpano na sztuki!
I ty ludu nieszczęsny! bierz z niey swe nauki.
Zniszcz nadzieie, że zmieni los twoy czas
późniejszy.

Tym sposobem się tylko boleść twoia zmniej-
szy.

Wzdychałem równie z tobą i ja do wolności.
Aż gdym powziół wiadomość o ich społecz-
ności;

O gwałtach, o zwyczajach dzikich między
niemi:

Przebóg rzekłem! oni są sami nieszczęsnemi!
Czegoż się nam spodziewać?.. słuchaj i ze-
drzeniem!

Myśl ludu nad swym, i swych dzieci prze-
znaczeniem.

Dwa dni miia: iak z wżgardą cierpiącej
natury,
Szarpiąc współ z innemi łono iedney gury:

Gdym postrzegł, że Dozorca przydany nam
nowo,

Łagodney był postaci: i uprzejmą mową
Zgrzewał w nas już stygnącą zmysłów na-
szych żywość,

Przez okrutną przystawców pierwszych za-
palczywość.

Miałem śmiałość prosić go na przyjaźń wza-
iemną,

Aby łaskawie raczył pomówić co ze mną.

Otrzymawszy pomyślny proźby moiej
skutek:

Spytałem. — Coby to był za dziki wyrzutek
Natury wszystkim tchliwey? i wszystkim
iednakij,

Co im dał taką radę, czy też rozkaz taki:

Ażeby nas napadli! zabrali! wybili!

I czemu by tak ślepo posłuszni mu byli?

= Owszem, rzekł mi Dozorca: złe iest twe
mniemanie.

Ten, co nas zesłał na to was zawoioowanie,
Jest zaszczytem natury: człowieka wyborem;
Prawa stróżem, litości i wszelkich cnót
wzorem.

Ród jego na świat tylko królować wychodzi.

— Ah! zdumiały krzyknęłam: iakże się to zgodzi
Ze świetnym jego blaskiem? gdy na Majestacie
W zbryzganey krwią niewinną ukaże się
szacie!

Zboycow zwykła przestraszcza plama szka-
radna!

— Nie, przerwał mi Dozorca: krwi tey kropla
żadna

Szaty jego nie broczy. On blaskiem swym
czystym

Dzieląc się i tym waszym stepom przepa-
ścistym;

Przeto tylko natężył dzielną jego żywość,
Ażeby wam ukazał Boga! i szczęśliwość. (h)

— Niestety! rzekłam, gdzież są te święte za-
miary?

Obyście do nas z tem! przyszli byli dary!..

Gdy cześć wieczney Istności przetośmy nie-
śmieli:

Żeśmy o Jey bytności pewnie niewiedzieli.

W każdej jednak błagalni, cośmy słońcu stali:
Wyższego nadeń Boga (ieżeli jest) wzy-
wali. (i)

Od dzielney zatym górnych światel waszych
siły

Byłyby się ciemności nasze rozświeciły.

A serca już skłenione do prawdziwey wiary;

Czyste wiecznemu Bogu niostyby ofiary.

I Król wasz, co was zesłał w te dzikie tu strony,

Zostałby był naszymi pieniami wstawiony.

— Ten jest zamiar rzetelny Dozorca odpowie.

Jaki względem was mieli nasi Monarchowie. (k)

I ow, którego teraz tu się imie świeci:

Pragnie was objaśnić za swe przyznae
dzieci.

Kocha was. — Musicie mu wszystko złe da-
rować.

Jezeliście nie powinni jeszcze go żałować. . .

— Co zaś słyszę! krzyknęłam: On jest wart
litości?

Za tyle wykonanych śmierci! gwałtów! złości!

Ten Tyran! krwawym nawet boiem niezbla-
gany! . .

— Tak jest, godzien litości: bo jest oszukany.

Los to wszystkich Mocarzow prawie pospolity.

Im większym władną państwem; | im droższe
zaszczyty

Chcąc dla siebie upewnić przez uszczęśliwienie
Ludu Im poddanego: na tym ich życie
Kończy się często zwykło, że Rządca okrutny!
Wściekłej tylko dzikości zostawi ślad smu-
tny. (1)

— Po coż rzekłem chcieć jeszcze obcy kraj
zdobywać?

Nie mogąc doskonale i swym zawiadywać.

O!.. gdyby uszczęśliwić chciał on lud praw-
dziwie;

Gdyby iak Bóg przykazał rządził sprawio-
dliwie;

Nie sięgałby za morza po poddaństwa nowe;
Lecz by i swego jeszcze dał komu z połowę.
Rządcy więc tych okrucieństw dopuszczać się
ważą.

Coż? gdy się ich niecnoty przed Tronem ukazą?
Jaki gatunek kary zwykł ich za to gonić?

— Ah! to jest, nad czym trzeba bolesne ży-
zronić!

Z westchnieniem rzekł Dozorca: — Zbrodnia
zbrodnię rodzi,

Zwyczajnie takim łotrem bezkarnie uchodzi,

— Jakżeż? za te zaboystwa! i gwałty szkaradne!
Nie czeka ich obelga, ani kary żadne?

— Bynajmniej odpowiedział: bo w woyny
zapale

Naywiększe okrucieństwa nie znaczą nic
wcale.

Wreszcie Król o nich nie wie: i wiedzieć nie
może.

— Od czegoż więc są rzekłem, ci publiczni
stróże?

W których Król i lud poległ z całym zaufaniem.
Zadziwiony Dozorca tym moim pytaniem:

— Nierozumiem cię rzekł mi: coby mieli zna-
czyć

Ci stróże? musisz mi się jaśniej wytłumaczyć.

— Oto rzekłem, są u nas prawa postrzegacze.

Albo zastępcy ludu, że ich tak oznaczę.

Mężę ci z bogaceni w rozum i przymioty,

Zaprzysięgłszy stateczność nieskażoney cnoty:

Jeżdżą po całym kraju, i wszędy badają:

Czyli się urzędnicy poczciwie sprawiali?

Jeżeli kto w czym od nich jakiej krzywdy
dima?

Jeżeli się sprawiedliwość w swych obrębach
trzyma?

Wreszcie, ieżli niechcieli może komu szkodzić?
Nikt się z tym nieważy nad ludem przewodzić.
A ieżli się gdzie iakie przestępstwa wydarzą?
Zastępcy i e donoszą; a Królowie karzą.
Takie przeciw niecnotom sąż i u was tamy?
Jak żywo rzekł Dozorca, my tego nieznamy;
Komu by się zaś chciało nad fraszkami ślęczyć.
— Więc rzekłem: lud w niewoli ciężkiej
musi ięczyć.

A gnębion licznych łotrów przemocą okrutną!
W łzach tylko i przeklęstwie ma ulgę zbyt
smutną.

Sąż przecie aby iakie prawa między wami?
= A iakże odpowiedział; żyjemy prawami.
Jak widzisz oto loch ten okiem niezmierny,
Zbior praw naszych w nim ledwo mógłby być
zmieszczony.

— Zrozumiałem cię rzekłem, co się w tym
zawiera:

Tłumacz to praw zapewne tak się rozpościera.
W miarę rozlicznych intryg, łakomstwa i
zdrady;

Mnożą się też i prawa nowe coraz składy.

≡ Procz tego odpowiedział, przepisując prawa
Na wszystkie zbrodnie, którym człowiek się
podawa :

Ogromne muszą się z nich zrobić foliały.

— Coby rzekłem za zbrodnie tak liczne byź
miały ?

Poiąc tego nie mogę. Gdyż nam niebo dało,
Że u nas praw i zbrodni było bardzo mało.

Wasi więc Monarchowie kiedy takich mają,
Co się śmiało na wszystkie zbrodnie odważaia,
Nie boią się? ażeby kiedy ci zuchwali!
Przeciwko nimże samym czego nieknowali.

≡ O..co w tym rzekł Dozorca, są wcale spo-
koyni.

— Na coż się więc im zdadzą owi ludzie
zbrojni?

Których narzędzia iędzom piekielnym po-
dobne,

Do przelania krwi ludzkiej tylko są sposobne.

≡ Ci ludzie zbrojni rzeczce, tarczą są napadów:
Jakich często w kray wciska duma złych są-
siadów.

Częścią też i nad Tronu bezpieczeństwem czują.

— Sąże ieszcze silniejsi? co go napastują.

= Tym odpowie Dozorca, zwyczajnie los
rządzi.

Bywa, że i słabszemu wygraną przysądzi.
Ten dzisiay, jutro tamten zyszcze moc oręza,
Itak ten się silnieyszym zowie co zwycięża.

— To u was taką rzeczą zawsze wojny trwają?

= A iakże; iak świat światem nigdy nieustają.

— Coż za powody macie zawsze się zabijać.

= Są różne: lecz z nich każdy zda się lu-
dziom sprzyjać.

Gdyby bowiem niebyło tey mądrey przyczyny,
Że się godzi zabijać mocą prawney winy;

Narod ludzki uciśnion płodami zbytmiemi,
Niemogąc się dla mnostwa pomieścić na ziemi:

Musiąłby przyjąć na się potrzeby zwierzęce;

Zabijać się za żywność, lub umierać w męce.

A tak kiedy część czwartą wojny wykorzenią;

Trzecią różne choroby, i śmierć gdy wyplenią;

Dwie części pozostałych mieszkańców na
świecie;

Może żyć i współczniej i wygodniej przecie.

Nie można takiej klęski prawdziwą zwać
stratą:

Co iednych wykorzenia, innych krzewi gale:

Łańcuch to jest, którym Bóg świat ten spoie
raczył;

Lecz byś tego nie poioł, choćbym ci tłumaczył.

Umilkł na tym Dozorca. — A ja pełen trwogi!

Drżący! prawie bez zmysłów! rzekłem, też to
drogi?

Zostawił dla was Stworca.. na toż się człek
zrodził?

By się wzajem zabijał! i sam sobie szkodził.

Możesz się znaleźć iaki zakątek gdzie ziemi?

Coby nie był okrytym darami Boskiemi.

A wy bojąc się głodu ieszcze bez zdarzenia,

Krwią waszą przyplacacie dziecinne marzenia.

Ah! czy tylko nie chciwość wiedzie was do tego?

Lecz iedna i ztąd hańba dla rodu ludzkiego.

— Zapomniałeś podobno com namienił pier-
wyi.

Przerwał mi w tym Dozorca: że woyny bez
przerwy

Sączą się też z tych źrzodeł co i pojedynki;

To jest z punktu honoru, a czasem za drwinki.

— I punkt honoru u was droższym jest nad
życie?..

— Zwzgardą rzekł mi Dozorca! Ten punkt
mianowicis

Nad inne jest celniejszym. U nas Obywatel
Co punkt honoru ceni iak iaką bagatel;
Albo co go rozumiec niechce: taki wszędzie
Choćby wreszcie za cnoty w pierwszym był
urzędzie:

Ledwie że jest za człeka w powszechności
miany.

O!.. wieluż to za honor sobie odebrany;
Za obrotnie przed drugim zyskane pierwszeń-
stwo;

Za kochankę; za skryte choć prawe Mał-
żeństwo;

Za słowo nieszanowne; za kielich; za małą
W ostatku psinę! chętnie życie swe oddało.

— Taką rzeczą zdziwiać się nieflam nad czym
dłuży;

Gdy zbrodnia po naszymu za cnotę wam służy.
Choćbyście mnie samemu wreszcie żyły pruły;
Małobym był zdziwiony; a jeszcze mniej
czuły.

Ale chciey mie objaśnić, ciągnętem rzecz dali;
Nie będąż się ci Bogu dobremu sprawiali?
Co lub sami przez własną zapalczywość giną,
Lub przelania krwi cudzey stają się przyczyną.

= W prawdzie, odpowiedź za to przed Mądrością wieczną,

Rzekł Dozorca, jest rzeczą bardzo niebezpieczną.

Bo w samym piśmie Boskim jest to prawie wszędzie:

„Bóg surowo przelaney krwi badać się będzie.”

Ala mamy takiego człeka między nami,
Który nas przez konieczność skalanych grzechami,

Od wszelkiej odpowiedzi mocen jest zachowac.

▲ to ten sam, co nam dał prawo was woiować. (†)

— Nieba! rzekłem: i wyż iuż wolni od boiaźn?
Za tyle popełnionych zaboystw! gwałtów!
kazi!

= Nietylko odpowiedział Dozorca, wolnemi;
Lecz i wysokich zasług iesteśmy pewnemi.

Naymiley Bóg przyimowac zwykł takie ofiary,
Które mu są czynione duchem czystey wiary.

— Przebóg! wszakżeście wy nas wycieli za złoto,
Przerwałem głos Dozorcy: iakże to zwac cnotą?

Powiedz mi. — Owie człowiek co nami roz-
rządził;

Co nas nieznał; niewidział; a na śmierć o-
sądził.

Ma wiadomość? o wszystkim, co tu mord
wasz sprawił:

I już za te szkarady wam pobłogosławił?

— Nie, odpowie Dozorca: On niewie nic tego;
Lecz my tu mamy z sobą namiestnika jego. (m)
Zważałeś może pod czas tej potyczki trzeci:
Gdyśmy najprzód wyrzneli zgraie waszych
dzieci.

Potym gdyśmy was w owym wycinali błoniu;
Co biegał z krucyfikem na spienionym koniu.
Ten to sam jest iak stary, tak niespracowany;
Przykładny, dobry, mądry, pobożny, kochany.
Przez cały ciąg roboty tak przykrey, i długij!
Ustawnie do tej świętey wzywał nas postugi.
— Przeląkły cały: przebóg! czy nie ten to
rzekłem?

Co was także ustawnie lubi straszyc piekłem;
Co ma czoło fałdziste; oczy w głąb zapadłe;
Brwi zwiśłe; wziok ponury; policzki wybladłe;

To ma nos w pół ognia; usta posiniałe;
Palce suche jak zazdrość, a gesta zuchwałe!
= Ten właśnie. — On nas uczy czym się trze-
ba brzydzic;

Jak Boga nieznających mamy nienawidzić...
Co zaś słyszę! On waszych dusz jest prze-
wodnikiem!

Przerwałem głos Dozorcy raptownym wy-
krzykiem.

On was uczy? iak macie wystrzegać się zbro-
dni.

Ah! ludzie nieszczęśliwi! ludzie żalu godni!
Swiadkiem iestem niestety! iako Oycu memu
W Imie Boga! litości odeń żebrzacemu:
Smiertelne ciosy zadał! I gdyby był ożył?
Znac było, żeby się był znowu nad nim srożył.
W iegoż to pokładacie wiare waszą słowie?
Wczoray wówił: że Chrystus i Apostołowie
Wszystkim się nam cierpliwie przykazali
znosic. (n)

A dziś sam zabił kilku: iż śmieli podnosić
Rece swoje ku Niebu, i że w teyże chwili
Dawne swoje modlitwy do słońca czynili.

Nie tak on sam iak uczy, czyni rzekłem
dalij.

Mówił iakoś: że słowo Boskie rozsiewali
Po wszystkich częściach świata Chrystusa
kapłani.

Nie mówił, iżby byli zboycy! lub tyrani!
A sam teraz w ich stopniu zamiast słów ka-
płańskich;

Mordem czyni ofiary Bogu z dusz pogań-
skich!

Ah! czemu raczey z wami nie było La-
Kazy. (o)

Świętego tego Oyca! człowieka bez zmazy.

Przez iego Apostolskie nauki i rady;

Przez prawdziwie kapłańskie cnoty i przy-
kłady;

Cel Monarchy waszego byłby się wymierzył:
Meyk, Peru, kląkłby był: i w Boga uwie-
rzył.

Zstępując na te brzegi Anioł ten wcielony,

Kędy się dziko błakał lud nieoświecony:

Złożyłby był wnet Bogu najsświętszą ofiarę,

Za nasze obłąkanie, i za swoją wiarę.

Nie tak, iak ow fanatyk! zbrodzień! Oycie
złości!

Co krwią Boską śmiał ztwierdzać swoje nie-
prawości! . . (p)

≡ Milcz! zawołał Dozorca. Nie mów więcej
tego.

Te słowa są obrazą charakteru iego.
Żeś rzeczy nieświadomy wybaczyć ci można.
W Hiszpanii ta iednak mowa nieostrożna
Odniosłaby swą karę. Nie wymówił by cie
Ni żal twoy, ni prostota: musiałbyś dac życie.
Jak żyw na stos poszedłbyś. — Na stos! co
zaś słysze!

U was ze taką władzę mogą mieć Derwisze?
Ze kogo chcą, udzielnie na śmierć zabiiają.

≡ Nie wszysey rzekł Dozorca taką władzę
maia.

Są na ten urząd zacny pewni tylko wzięci.
Szanuy ich: Król i Naród te osoby święci. (q)

— I ciż to godni ludzie żywcem palą zawsze?

≡ Nie: czasem ich wyroki bywaią łaskawsze.
Karzą podług przestępstwa: wreszcie, po-
dług chwili.

Różnie; iak im się nada: dość, aby zabili.

— Za iakież to występki tak karzą? spytałem.

— Za grzechy odpowiedział popełnione ciałem
Lub myślą: z których kilka mogę ci wymienić.
Naprzykład: gdyby z kuma śmiał się kto o-
żenić.

Gdyby żyd nawrócony wzdychał do Syonu,
Lub Katolik z świętego śmiał się zabobonu.
Gdyby zakonna Panna przełamata śluby;
Splotnie ogniem i sama, i zbrodzień iey luby.
Muzułman, odszczepieniec; a naybardziej owi,
Co szemrzą przeciw temu świętemu sądowi.
Te, i tym podobnego występku nałogu;
W kłębach ognia i dymu oddaią się Bogu.

— O Nieba! zawołałem: co za widok smutny!
Patrząc na taki ofiar obrządek okrutny.

— Nieuwierzysz mi rzecze: co za słodka
chciwość

Nęci patrzeć się na tę świętą sprawiedliwość.

Wystaw sobie paradę arcy okazałą,
Z którą dotąd na świecie nic się nie zrównało.
Plac wielki ku paleniu więźniów poświęcony;
Wspaniałemi kościoły w koło otoczony.
Pomiedzy nie pałace i klasztorne mury,
Naywyborniejszych ozdób i architektury;

Zdaią się poklaskiwac niby w swej świętości,
Czcigodnym zawiadowcom tey uroczystości.

W dwóch miejscach placu tego, dwa
przepyszne Trony,
Jaśniejące purpurą, złotem, i galony.

Niższy dla Króla, wyższy dla Inkwizytorów.
W środku ogromne stosy! bawią spekta-
torów.

Gdy tedy iuz Grandowie zajmą swoje szranki,
A lud zapełni plac ten, drzwi, okna, i ganki.
Król w ow czas z Familią na Tronie się stawi.
Lud milczy. Inkwizytor wszystkich błogo-
sławi.

I zaraz uroczystość początek swoy bierze:
Brzmia nabożnie modlitwy, pieśni i pa-
cierze.

Ukazują się mnichów barwiane kolumny.
Ciężkie nayprzód pułk biały odważny i
dumny.

Straż naybliższa od boku Inkwizytorskiego.
Sam też ten wielki Prałat i szefem iest iego.
Za nim idą brygady kafowe, srokate,
Czarne, obute, bosc, bez bród, i brodate;
Daley

Daley szare z kapturem, albo bez kaptura.
Wszystkich oczy wlepione w ziemię; twarz
ponura!

Choć nic w rękach niemają; tylko świeczki
małe:

Drży iednak na ich widok zgromadzenie całe.
Rozciągnęła tę paradę w końcu tryumfalnie
Zamyka wystroiony kat pontyfikalnie,
Za którym w pośród hycłow! i oprawcow
srogich!

Postępują ofiary w odzieniach ubogich.
Szata ich iest wór gruby, czarny albo szary;
Wyobrażony w różne piekielne poczwary!
Wsród ognistych bałwanow czarty! sępy!
źmie!

Jędze! smoki! latawce! skrzydlaste Harpie!
Narzędzia do katowni! kleszcze! i oseki!
Zgoła wszystkie są na nich wyrażone męki.

Tak tedy postępując i drżący! i bledzi!
Ku Tronowi, gdzie Wielki Inkwizytor siedzi.
W syrkuł z armii mnichów przed Tronem
zrobiony;

Wchodzi każdy łańcuchy swemi obciążony!

T O M II.

D

I w tym stos się zapala... Pisarz rady święty
Czyta tonem przychylnym: który ma być
ściety,

Który będzie do zgonu kleszczami szarpany;

Kto będzie na pal wbity... kto wodą zalany...

Który ma pod pręgierzem zgoreć ogniem wol-
nym!...

A który prędko spłonie na drew stosie smol-
nym!...

Jęki! wrzaski! rozpaczę w tym słyszec się daia.

Oprawcy gwałtem iednych na stosy wrzucaia!

Drugich kleszczami szarpia! innych pod pre-
gierzem

Palą zmieszany z smołą konopnym paz-
dierzem!

Tych wodą zalewaia!... Tamci iuż na palu!...

W prawdzie: człowiek za ledwo życ może od-
żalu!

Słyszac wrzaski! i patrzac na te straszne
meki!

Ale że to dla Boga... więc miłe ich ieki!...

Mówic daley Dozorcy ży nie dopuścili.

Równie ja wyrzec słowa nie miałem doś-
sily.

Aż też cięż im westchnieniem iakby orzek-
wiony :

— O Boże ! zawołałem : przez co zabobony!..
Przez co brzydki fanatyzm srogim cię bydź
mieni!..

Lecz wy ! co w wierze Boga iestecie zro-
dzeni ;

Co go znacie : i sami tak srodze hańbicie !
Jakim czołem nas wiary uczyć przychodzicie ?
Nas , klórzyśmy za pierwszym światła za-
błyśnieniem :

Wzgardzili fanatyzmu podłym omamieniem.
Niestety ! znamy go my .. iednaki on wszędy :
Legły krocie i u nas na iego obrzędy ! (r)
Słuchay rzekłem z zazdrością : iakowym spo-
sobem ?

Kray nasz fanatyzmowi wiecznym stał się
grobem.

Prawo było najświętsze z niepamiętnych
czasów ,

Poślubić słońcu Panny z pokolen Inkaów. (s)
Z tych każda gdy czystości śluby przekamała,
Śmieła nędznie ! i iey familia cała.

D 2

Oyciec, Matka, rodzeństwo zagrzebani żywo!
 Lub pod inną katownią padli ręką mściwą.
 Nie dość na tym. Zemsta im grobu odmówiła!
 Popioły z wiatrem poszły! a gdzie się rodziła
 Nieszczęsna ta Westalka! tam wieczne zni-
 szczenie!

Oznaczyło iey karę! i iey przewinienie! (t)
 W ów czas właśnie kiedyście Meksyk już
 zburzyli;

Inkasowie trzy córki słońcu poślubili.

Dwie z tych niewinnych Dziewic z zaślubie-
 nia tego,

Nieokazały z siebie żalu najmniejszego.

Trzecia imieniem Kora przedziwney urody;

Pełna tchliwey czułości, ponęt i swobody;

Gdy przyszło wyrzec śluby przed tym Ma-
 jestatem!

Śluby! . . . co ią na zawsze rozłączały z światem!

W rozpacz i żałości obłąkana cała!

Próżno zebrzące oczy ku Matce zwracała.

Okrutną pobożnością zaciemni rodzice;

Ży iey wzięli za skutek zwyczajney tesknice

Jaka przy pożegnaniach ostatnich się zdarza.

Zaprowadzono drżącą Korę do Ołtarza.

Tam gdy czytano ostre dla Westalek prawa,
Którym się każda śluby czyniąca poddawa:
Dwie pierwsze l'anny praw tych spokojnie
słuchały;

Lecz Korę jakieś strachy na wskruś przenikały
Postrzeżono niezwykłą w niej całej odmianę.
Skrzępła bladość zaięła usta iey różane...
Spełzły kolory twarzy.. a w powłoce mglisty i,
Naypiękniejszych iey oczu zgaśł promień!
ognisty...

Wyraźne te rozpaczy i żalu nawały!
Jak Kapłan, tak Rodzice za nic poczytały.
Kazano. — Zaprzysięgła! — I słabnąc bez
końca:

Weszła w smutne mieszkanie Oblubienie
słońca!

Później troche, gdy krwawe Europy plemie!
Dalszą narodow naszych spustoszyło ziemie.
Cuotliwy wasz młodzieniec Alonzo Molina
Patrząc: iak nas lud iego tyrańsko wycina!
Zalękły szkaradnemi tych łotrow zbredniami!
Odstąpił swych rodaków, i został się z na-
mi. (u)

D3

Szlachetność duszy iego, ziednawszy mu
wszędę

Miłość, powagę, ufność, i najwyższe względy;
Do samych go nakoniec świątyn wprowadziła.

Raz więc, gdy uroczystość pewna nastąpiła:
Alonso świadkiem będąc czynioney ofiary;
Gdy Westalki chleb święty! iako słońca dary
Przed Kapłanem złożyły: wyrocznia mieć
chciała,

Że go Inkasom w dniu tym Kora podawała.

Okropne przeznaczenie! nieszczęsna Dziej-
czyna

Podając chleb Królowi: gdzie piękny Molina
Siedział przez wzgląd szczególny obok umie-
szczony;

Spoziera nań niestety! z pod świętey zasłony ..

I wnet pada ofiarą swey nierostropności!

Gwałtowne ją zajmują wzruszenia miłości.

Wdzięczny ogień po wszystkich żyłach się
rozliwa...

Serce bieg swoy podwaia .. i oddech przerywa.

Zwalczona tych uczuciw razami silnemi!

Drżąca! obnosi koszyk z darami świętymi.

A dopełniwszy ledwie tę postugę smutną;
Powraca na swe miejsce z rozpaczą okrutną!
Kocha.. i wraz wstydząc się ułomności swojej;
Podnieść żebrzące oczy na Ołtarz się boi.

Wszakże taż sama miłość, co Korę drasnęła,
Jednakim i Alonza żądłem przeniknęła.
Zadrzał! spostrzegłszy nagle w tey Westalce
młodyi,

Wdzięki miłsze nad wszystkie, co widział u
rody.

Wlepił w nią czułe oczy z słodkim zadumieniem...

I zginął! iey zwyciężkim trafiony spojrzaniem.

Tak więc serca ich żądzą pałając wzajemną;
Uyrzały między sobą z nagłą przepaść ciemną.
Skończyła się ofiara!.. i Kory już nima!..

Na próżno ią Alonzo chce wstrzymać oczyma.
Weszła w posępne swego Oblubieńca mury!
Udał się w swoją stronę Alonzo ponury.

W naysmutniejszym tym stanie kochankowie tchliwi

Widząc iak ich miłości wszystko się przeciwi,

Chcieli się z niej uleczyć przez wszelkie sposoby.

Lecz na nie się nie zdały najsilniejsze próby.
Wdzięczny kochania płomień tym bardziej doymował!

Im mocniej go zatłumić rozum usiłował.
Szli więc iedną oboje losów swoich drogą.
Karmiąc się łzami tylko! i rozpaczą srogą!
Lub czasem zapędzeni w najwyższe pragnienia:

Chwyтали czeze rokosze od marnego cienia.
W tych błędach i uciskach pędząc dnie i nocy!

Gdy ulżyć ich cierpieniom nie iest w ludzkiej mocy:

Niebo wzruszone iękiem tych niewinnych osób;
Zbiegnąć się im sam na sam ułatwiło sposób.

Dnia iednego, gdy świetne słoneczne promienia

Lały żywotne ognie w płody przyrodzenia,
A lud wszystek po żyznych polach rozproszony;

I żoł, i siał, i palchne uprawiał żągony.

W śród głuchey szczęśliwości... Wulkan
ogniogromy! (w)

Wstrząsa raptownie ziemię! i ludzi! i domy!
Smer ponury! okropne zwiastuie zniszczenia!
Już ryk! już słyhać wściekłe w łonie gór
ięczenia!

Już się dobyły wichry z przepaści podziem-
nych!..

Walą się z strasznym trzaskiem kłęby dy-
mów ciemnych...

Tuż z niemi wybuchają kolumny ogniste!..
Zuzle!.. popioły!.. sadze!.. wapory nieczyste!..
Smolne rzeki!.. w momencie się porozlewały...
Noc się zrobiła ze dnia!.. Niebiosa zagrzmiały!
A łącząc swe pioruny! do strasznych płomieni!
Smierć! i rozpacz! po całej rozniosły prze-
strzeni!

W tym powszechnym zamęcie! gdy lud
wylękniony,
Chroniąc się bliskiey śmierci, bieży w różne
strony.

A porzucając każdy, co miał najmilszego,
Szuka tylko dla siebie miejsca bezpiecznego.

Alonzo zapomniawszy o własney całości,
Leci, gdzie się znajduje cel iego miłości...
Los Kory! zaiął wszystkie w nim usiłowania.
Drżący! obiega mury świętego mieszkania.
Słyszysz z nich wychodzące wrzaski! i roz-
pacze!

Ięk każdy zda mu się, że to Kora płacze!..
Gdzie więc strach najsміelszemu przystąpie
nie radzi!

Miłość na drżące mury Alonza prowadzi.
Chce je przeleść koniecznie .. sili się .. natęża..
Pnie się .. lecz wysokości muru niewycięża.
Nakoniec wycieńczony z sił, smutno poziera,
Czy się gdzie mur z trzęsienia ziemi nie otwiera..
▲ postrzegłszy coś nakształt kurzu wznie-
sionego,

Bieży tam: i dopada otworu wolnego.

Wprowadza go na świętą ziemię miłość
śmiała!

Gdzie przed nim stopa męzka jeszcze nie po-
stała.

Sprzysięż mu ciemności dzień zakrywaiące!
Mieszają się między Panny zbłąkane! i drżące!

A Niebo co nad niemi szczególnie czuwało:
Łysnowszy: spostrzedz Korę natychmiast mu
dało.

Chce ją chwycić.. i nazad cofa się ze drżeniem..
Bojąc się icy przestraszyć nagłym pochwy-
ceniem.

Postępując więc za nią; rzecze wolnym głosem:
„ Nieboy się śliczna Koro.. Niebo nad twym
losem

„ Pilnie czuwa.. i życiem twym się opiekuje..”
Na te słowa moc iakaś Korę zatrzymuje.

A Wulkan płomienisty puściwszy zagony;
Ukazuje Alonza Korze przelęknionyi.

Wdzięczna.. chociaż z przestachu zemdlona
i blada...

Rzuca się.. i na ręce kochanka upada.

Przyimuje ją Alonzo na ramiona swoje..

Milczą.. drżą.. i od zmysłów odchodzą oboje..

Wpółmartwi od gwałtowney własnych czu-
ciow siły!

Niewiedzą.. że ich usta same się złączyły..

I że serca tykając siebie mocnym biciem;

Życie Kory z Alonza mieszały już życiem.

Miia moment słałości. Alonzo oekniony;
 Ssie rososz z ust naysłodszych Kory ulu-
 bionyi.

Wezdragneła . . otrzeźwiona piezczotami iego.
 „Nieboy się rzecze Koro . . uchodź z mieysca
 tego.

„Oto widzisz do koła walące się mury!
 „Poydź ze mną: bądź powolną głosowi Na-
 tury.”

I tak w pośród Niebieskich i ziemskich po-
 strachów!

Uprowadza Westalkę z poświęconych gma-
 chów.

Idąc niepostrzeżeni pod płaszczem mgły
 grubyi;

Jeły przerażać Korę prawa iey i śluby!

„Ah! gdzież ia idę rzekła: coź się stanie ze
 mną!

„Puść mię: nie znasz praw naszych! zlituy
 się nademną! . .

„Niewiem nawet kto iesteś? . . . dokąd mię
 prowadzisz.

„Zgubisz mię! i mą całą rodzinę wygładzisz.”

- „Jesteś rzecz Alonzo pod strażą człowieka
wiewka
„ Co cię kocha .. i twojej wzajemności czeka.
„ Ani myśl bym nie wiedział o prawie okrutnym!
„ Które cię osadziło w więzieniu tym smutnym.
„ Lecz spuść się na mnie: i day miłości zwycięstwo.
„ Nie poda cię kochanek twoy w niebezpieczeństwo.
„ Twe towarzyski srogą dręczone nawałą!
„ W przestachu ! lub w śnie głuchym przepędzą noc całą.
„ I niepostrzeże żadna twego oddalenia,
„ Gdy powrot twoy zakryją równie nocne cienia.”

Kto kocha: niebezpieczeństw nie widzi,
ni zdrady.

Ulgneły w sercu Kory te fatalne rady.

Idzie powolna proźbie swego przewodnika.
Gdy w tym cała okropność z przed ich oczów
znika:

Wulkan ryczeć! drzeć ziemia! Nieba grzmieć
przestają;

Kłęby ogniów i dymów! gdzieś się podziewają.
Czyści się błękit Nieba, A Miesiąc promienia
Roztacza.. właśnie jakby do ich ośmielenia.

W ten czas czuły Alonzo pod palmowym
drzewem,

Wdzięcznym bliskiej nadziei rzeźwiąc się
powiewem...

Z każdego ślicznych członków Kory uściśnienia,
To w drzenie.. to w rokoszne wpada za-
chwycenia...

I Kory wdzięki.. dotąd ustami nietknięte..
Pałają.. nągnętszą miłością zaięte..

Szczęśliwi!.. jedno drugie do pieszczoty nęci.
Rozrywają się tamy zobopólney chęci...

Zbiegają się ich dusze w nayszczersze przy-
iaźni.

Pieszczą się.. wolni przeszkod i wszelkiej
boiaźni...

Aż też Jutrzenka nocne ściągając zasłony,
Ukazała kochankom włos swoy posrebrzony,
Porywają się nagle. „Niestety! już świta,”
Krzyknie Kora, Chce odejść. Alonzo ją chwytą.

„Stoy! gdzie idziesz nieszczesna!” — „Ah!
puść mię zawoła:

„Widzisz, że już obłoki iasnieją do koła.

„Zgubisz mię własną ręką!” — „Nie, Alonzo
rzecze:

„Uchodź ze mną! ja twoie życie zabezpieczę.

„Przysięgam...” Na to Kora. — „W teyże
ieszcze winie

„Chcesz mię mieć? abym katem była mey
rodzinie!”

I w tym z rak wyrwawszy się kochanka miłego;
Spieszycy we łzach ku murom Oblubieńca swego.

Idzie z nią i Alonzo. Postępuią w ciszy...

Jedno drugiego tylko czasem ięk usłyszycy.

Okropny obraz nędzy marnego człowieka!
Szczęśliwy!.. i za moment na swoy los narzeka.

Staią w miejscu, które wprzód przebyli
szczęśliwie.

Kora ścisła Alonza.. i żegna go tchliwie...

Lecz czułość jego srogim żalem uciśniona!

W mdłościach na piękne Kory zwała go ra-
miona.

Nieszczesna! lubo sama jest iakby przy zgonie!

Chwyta z bliskiego strugu wodę w białe dłonie!

A zmieszawszy ją z łzami obfitey powodzi,
Otrzeźwia go, i za mur czym przedzey uchodzi.

Trwa sekret. — Czułe serce niewinney Westalki,

Z miłością i swym stanem! gorszkie toczy
walki.

Lecz Alonzo sto razy w cięższych iest tarasach!
Znając się bowiem na swych miłosnych za-
pasach;

Lękał się oycem zostać. A ztąd przez czas cały
Miłość i rozpacz! serce iego rozdzierały!

Niestety! niezawodne te przeczucia były!
Które coraz to bardziej i Korę trwożyły...

Zbliżył się wreszcie moment odkrycia! i
zguby!

Postrzeżono: że Kora przełamala śluby!

Wieść oiey świętokradztwie wszędy się roz-
chodzi!

Wre zemsta w fanatykach! strach się w
gminie rodzi!

Kapłany wylęknione! Król w straszney roz-
paczy!

Każdy pewne nieszczęście ztąd na kray tłu-
maczy.

Więc aby zbłagać Boga darem okazałym;
Na śmierć Korę z rodzeństwem dekretują
całym!

Porwano ją natychmiast pod ogromne strażę,
A sąd święte katownie przygotować każe.

Tym czasem, gdy Alonzo w tłoku myśli
smutnych!

Nie niewiedząc, dręczy się z przeczuciom o-
krutnych!

Wchodzi doń nagle starzec zgarbiony i siwy.

„Jestem rzecze mu, Oyciec Kory nieszczę-
śliwy!

„Przysyła mnie do ciebie córka moja skrycie.

„Nędzna! kocha cię jeszcze... i dba o twe życie.

„Winienesz być posłusznym ostatniey iej
woli;

„Ty: coś ją i nas wszystkich do tey przy-
wiodł doli!

„Ze niebawiać na stosie ofiarnym spłoniemy!

„Uchodź! prosi cię Kora... niech sami po-
mrzemy.

To rzekłszy; upadł starzec niemocą zwa-
lony.

Podnosi go Alonzo równie osłabiony,

I zebrawszy się resztkę iak mógł w tym przypadku!

„Czcigodny Oycze! rzece, a hańby mey świadku!

„Pociesz się... zaklinam cię! prawda, żem iest winny.

„Lecz ufam: iż mię wesprze Bóg moy dobroczynny!

„Zachowam was przy życiu: lub ieźli się minę

„Z mą nadzieją, wraz z wami iedną śmiercią zginę.

„Córka twoja niewinna. Lecz nie czas się bawić.

„Zostań Oycze w mym domu. Ja się poydę sprawić.”

„Co czynisz! krzyknoł starzec: ah! uciekay raczy!...

„Boleśniesz umrze Kora! ieźli cię zobaczy..

„I ty sam... „Nie: nie trwoź się Alonzo odpowie,

„Wie lud po com tu został: wiedzą Inkasowie.

„Nie mogą mi uczynić krzywdy z żadney miary.”

I w tym miecz przypasawszy: leci na plac kary.

Przedziera się przez motłoch prosto ku tronowi.
Stawa przy nim, i do nóg pada Inkasowi.

„Królu! zawołał głośno: iam jest wino-
wayca.

„Kora niewinna: na śmierć zasłużył iej
zdrayca.

„Gdy bowiem ziewał Wulkan paszczą pa-
łaiącą!

„Pochwyciłem ją w ów czas już już konaiącą..

„Znaydując się w letargu bez sił i pamięci:

„Czyż mogła gwałt odeprzeć? lub skłonić
swe chęci.”

Zadrzał Inkas! zdarzeniem tym na wskruś
przeięty!

Chcąc więc okryć Alonza prawdami wykręty:

„Cudzoziemcze! rzecze mu: twa cześć nie
jest naszą.

„A zatym zbrodnie twoie nas wcale niestraszają.

„Karać cię prawa nie mam: ile gdy tym celem

„Nie oskarża cię Kora byź swym gwałci-
cielem.

„Wreszcie nas tylko wiąże duchowna ustawa.

„Oddał się ztąd, niech skutek biorą święte
prawa,

Przebóg! krzyknoł Alonzo, iaż mam bydź
niewinnym!

„Inkasie! bądź dla wszystkich równie do-
broczynnym!

„Uważ: mimo iey wiedzy iana złamał iey
śluby.

„Jam ią z całym rodzeństwem sam przy-
wiodł do zguby!

„Mogłżebym przeżyć śmierć ich! a moje
zgryzoty!

„Nie: nie iestem poczwarą choć zbłądziłem
z cnoty.

W tym dobywszy miecz z pochwy: z roz-
paczą zawołał:

„Inkasowie! ieżlibym zbłagać was niezdolał?

„Gdy będzie Kora na śmierć morderską wle-
czoną!

„Miecz ten co was miał bronic; przeszyie me
łono.

„Rzucę się wraz z nią na śmierć! nikt mię
nieocali.

„Nim iednak umrę! żądam byście mię słu-
chali.

„ Co za piekielne iędze te wam prawa daiał
„ Które się wzręcz waszemu Bostwu sprze-
ciwiają.

„ Coż jest słońce? wszak źrzodło życia wszyst-
kich rzeczy.

„ Przezeń żyją rośliny, zwierz, i ród czło-
wieczy.

„ Możeż bydź obrażona ta istota wasza

„ Skutkiem tym dla którego ognie swe roz-
prasza:

„ Że Kora z woli starszych śluby wykonała;

„ A potym chcąc czy niechcąc, one przełamala.

„ Część Słońcu! iż dar iego w serce iey
wszczepiony:

Silniejszym był nad wszystkie ludzkie za-
bobony.

„ Ani wam starożytność tey dzikiey ofiary!

„ Wkładać radzi pomiędzy tajemnice wiary.

„ Bo fałszów, błędów, baiek niezliczone steki

„ Te to dawne w narodach namnożyły wieki.

„ Wspomniycie sobie waszych przodków
ukochanych :

„ Tak pobożnych iak i wy, i tak obłąkanych.

- „Gdy dla czczy gorliwości Oycowie i Matki
 „Na Ołtarzach Tygrysa zabiłi dziatki!
 „Tak się im nawet święte te ofiary zdały,
 „Że się do nich z rosnoszą same ubiegały.
 „Znieśliście krwawe owe sprośności błagalne!
 „A wasze dziksze jeszcze! bo są żywopalne!
 „Ah! to wszystko z bobon! i wiara fałszywa,
 „Co ty! o winie Boga! do morderstwa wzywa.
 „Królu! Gminie! uwięźły w fanatyzmu
 chmurze! -
 „Chceszli mieć czyste prawa? szukay ich w
 naturze.
 „Ona jest córką Nieba: z iey znaków i śladów,
 „Nauczysz się niemylnych przedwiecznych
 układów.
 „Jaka ztąd Naywyższemu Twórcy ma być
 chwala?
 „Ze dziewica z swych żądz będzie usychała?
 „Też to Natura miała stwarzając ją wzory?
 W tym śmiało przystąpiwszy do wpół-
 martwey Kory;
 Rozdziera na niey szaty ze świętą zastoną,
 I ukazując śliczne ludowi iey łono:

- „Patrzcie rzekł: niech was błędów waszych zajmie twoga.
- „Oto dowód zamysłów względem niey iey Boga.
- „Natura w tych dwóch źródłach życia wyraziła
- „Konieczną iey powinność aby Matką była.
- „Tak Bóg chce. I przez dzieła swe tak się tłumaczy.
- „Nędzny! kto cele Jego przerabia inaczyi.”
- Umilkł na tym Alonzo. A szmer pomieszany:
- Dawał znak rodzący się w umysłach odmiany.
- Inkas użył momentu do iey utwierdzenia.
- „Człowiek ten, rzekł do ludu, ma Boskie natchnienia.
- „Wyznać masz: że prawdy iego są niezbite.
- „Niestety! dotąd były przed nami ukryte.
- „Wierzę: iż się znieważa Bóg ofiarą kłwawą.
- „Kafsuję więc na zawsze te nieludzkie prawo.
- „Kora wolna. I wszystkie kapłanice słońca
- „W wolności Boga swego niech wielbią bez końca.”

Okrzyk ludu! obił się w sklepienia Niebiosów.

Pełno radosnych wrzasków, i dziękczynnych głosów:

Już niema fanatyzmu! Upadł w oka mgnieniu!
Po nayspierwszym światelka prawdy zabłyśnieniu.

A u was czemuż rzekłem, do Dozorcy mego,
Tak długo cierpią hańbę barbarzyństwa tego.
= Niewiem co mówić na to Dozorca odpowie:
Bo się w tę rzecz nie wdaią nasi Monarchowie.
A ludzi chociaż mamy pełnych prawdy ducha;
Nie wolno im nauczać: nikt też ich nie słucha.
Gdyż sąd Inkwizytorski za świętą ustawą,
Różnic prawdę od błędu sam tylko ma prawo.
Więc iako nieomylny, karząc śmiercią winy:
Częstokroć nieodkrywa nawet iey przyczyny.
— Nieba! rzekłem: coż się to dzieje między
wami!

U nas się tacy ludzie zowią złoczyńcami.
A wyście ich u siebie wielkiemi! nazwali.
Wszakże Bóg dając życie; ciągnęłem rzecz
dalij:

Jak

Jak iakie dobro człeku, przez śmierć to ob-
iawił:

Że odebrać go sobie tylko moc zostawił.

= Są bo u nas zakazy Dozorca odpowie,
Dokładnie wyrażone w samym Bożym słowie.
Naprzykład: gdy kto kogo zabiie? napadnie?
Kiedy zgwałci, zrabuje, podpali, lub skradnie?
Te zbrodnie że są Boskim prawem zakazane:
Słuszna też, aby śmiercią były ukarane.

— Gdy tak jest rzekłem: iakaż srogość się
wysili?

Na was, żeście tu tyle zbrodni wypełnili.

= O.. to rzekł jest rzecz inna Dozorca spo-
koyny.

Bo myśmy was wycieli podług prawa wojny.

— Co to jest znow za prawo spytam: co wam
sprzyia;

Podług którego słusznie człek człeka zabija,

= Oto rzecz: naprzykład kiedy chce sil-
niejszy,

Ażeby mu się poddał słabszy, czy też mniejszy:

Dać mu wiesz swoy rozkaz. Który gdy ma
za nic:

Wypędza go najpierwszy z miejsca iego grania.

T O M II.

E

Idzie potym w głąb kraiu: pustoszy zabija!
 I oto masz to prawo wojny, co nam sprzyia.
 Niemasz nic słusznieszego nad prawo oręża.
 Bo gdy zawsze słabszego silniejszy zwycięża;
 Rzecz ta sama ze swoiey istoty wynika:
 Iż mocniejszy mieć musi swego niewolnika.
 Lecz co się dzieci waszych, i was samych tyce:
 Wy z natury nosicie piętno niewolnicze. (x)
 O wieleż to mineło sprzeczek w naszym kraiu:
 Czy istotnie iesteście z ludzkiego rodzaju? (y)
 Zostaliście nakoniec za ludzi uznani,
 I Monarsze naszemu wiecznie darowani. (z)
 — Co zaś słyszę!.. ieszereście i o tym wątpili?
 Czylibyśmy zwierzęta? albo ludzie byli?
 Wszakże mamy iak i wy i rozum i mowę;
 Icałą zwierzchnią postać ręce, nogi, głowę.
 Możnaż było w tak śmieszne wpadać rozu-
 mienia?
 Widząc we wszystkim siebie podobne stwo-
 rzenia.
 = Coż ztąd rzekł mi Dozorca: że iak my
 gadacie.
 Gdy włos i kolor twarzy inny od nas macie.

Rzecz ta wpadła w wątpliwość przykłady li-
cznemi :

Różne się bowiem mnożą potwory na ziemi.
Nic na to odpowiedzieć Dozorcy nie-
chciałem.

Dalszych też pytań równie czynić zanie-
dobałem.

Rzekłem tylko : te że ich zdania oświecone,
Dozwierzęcych skłonności bardzo są zbliżone.
Że całą ich społeczność krwawe zło wiązało.
Ale się to Dozorcy wszystko opak zdało.
Żałował mey prostoty : i wszystko zuchwale
Że było arcy dobrym utrzymywał stale.

Narodu niewinnego szczątku opłakany!
Zniknęła już szczęśliwość twoja bez odmiany.
Dzicz ta silna zrzekłszy się swoiey niwin-
ności!

Boga ! natury ! prawa ! i głosu ludzkości !
Chować cię tylko będzie do tchu ostatniego
Jedynie dla potrzeby łakomstwa brzydkiego.

O Niebo! skutkiemże to twoiey nienawiści?
Okropne to zniszczenie nad nami się iści!
Przeżoż im udzieliłś wyższej nad nas siły?
Ażaby lud posłuszny Tobie wytępiły!

E s

I ze szczerem zatarli tę prostotę bratnią,
Co tu tylko już miała ucieczkę ostatnią...
Nie: Tak są sprawiedliwe dzieła twoje święte!
Jak wszystkie rak twych twory dziwne! nie-
poięte!

Ukarałeś już pierwszych hersztów straszney
zbrodni!

Zgineli z tłumem bogactw zbrodniarze wy-
rodni! (aa)

I chociaż nam wydarli oyców! dzieci! żony!
Choc legły pod ich mieczem ziomek w miliony!
Jeszcześ nas zbogaciło w cierpliwości wzgardę,
Którą depczemy naszych losów ciosy twarde.
Niechay się bawią złotą cacką dziecⁱ
krwawe!

Niech w zabójstwie wzajemnym znajdują
swą sławę.

Ty nam o Niebo! powróć natury natchnienia!
Czcie Cię będziem. A reszta nie warta wspo-
mnienia.

PRZYPISKI

D O

NIEWOLNIKA INDYJSKIEGO.

(a) *Indyanie pod panowaniem familii Inkasow, cześć oddawali słońcu.*

(b) *Kastyliczycy fanatyzmem zaraziłi, pod tytułem waiowników za wiare, za zastuge pocztywali mścić się nad niewiernemi, iak mawiali, za interes Boga, I dla tego wycinuic tych nieszczesliwych! wzywali Boga, i swietych iego. A dla wiekszey ieszcze ofiary wystawiali 13 szubienic, i 13 na nich zawieszali Indyanów. Na cześć iak mawiali, Jezusa Chrystusa i dwunastu Apostotów.*

(c) *Bartłomey La-Kaza sławny z naje-notliwszych postepków Kapłan; a od samego Tronu i Narodu Hiszpańskiego wysoce poważany Pratat, który równie na te wyprawę z Pizarem wodzem, za namową szlachetnego młodzieńca Alonzu Moliny puscit się; mowi na co sam patrzył, przed Radą Indyi.*

„Hiszpanie na pięknych siedzący koniach, zbrojni w dzidy i miecze, ze wzgarda poglądali na tak złe uzbroionych nieprzyjaciół swoich. Bezkarne okropną rzezę wyrządzali z niemi. Otwierali żywoty

E 3

„ciężarnym niewiastom! dla zagubienia z
 „niemi razem owocem. W zakłady szli z so-
 „bą, któryby zreczniej rozpiął człowieka
 „jednym mieczem zamachem! a z większą
 „składnością zniósł głowę z harku. Wyr-
 „wali dzieci z rak Matek, i rozbiłali im
 „głowy uderzając one o skąty. Do zabija-
 „nia znaczniejszych z pomiędzy tych naro-
 „dów wystawiali matę teatru utrzymywaną
 „widzami i zerdziawą. Na tych rozciągnę-
 „wszy, matę rozpalali ogień dla zadania
 „wolnej śmierci tym nieszczęśliwym! któ-
 „rzy oddawali dusze w okropnych mekach!
 „pełnych wściekłości i rozpacz. Widzia-
 „łem dnia jednego (mówi dalej) czterech czy
 „też pięciu z najszlachetniejszych mieszkań-
 „ców wyspy, których tym palono sposobem.
 „Lecz że wrzaski straszliwe! które wyda-
 „wali w mekach, zawadzały pewnemu Hisz-
 „pańskiemu Kapitanowi, i do snu mu
 „przeszkadzały: kazał, iżby ich uduszono
 „natychmiast. Oficyer, pewien którego
 „władome mi jest nazwisko, i którego ro-
 „dzice są z nami w Sewilii: kneble powsa-
 „dzał im w geby dla zabronienia krzyku, i
 „natycenia się ukontentowaniem z pieczenia
 „onych doputy, dopuki dusz w owych nie-
 „wyzioneli mekach! — Świadkiem oczywi-
 „stym byłem tych wszystkich okrucieństw!
 „i tysiącznych innych, o których zamil-
 „czam.”

(d) Kastyliczycy pod komendą Piza-
 dla niedostatku żywności, który im groził,

przymuszeni zostali zstąpić na dzikie strony nieznanego im iestwie, nazwane (Pueblo quemado) Lud gorący. Po odprawionych tam kilku utarczkach, kiedy dnia iednego nie wypadali przeciwko nim z lasow Indyanie; Hiszpanie przestraszeni milczeniem i pustynią, nie znajdując nieprzyjaciół, prócz głodu okrutniejszego nad wszystko: puścili się za niemi w lasy nade wszystko dla pochwycenia iednego przynajmniej żywca, od którego by się dowiedzieć mogli o żywnościach. Uprzedzając się więc po przepaściach gór za Indyanami, napadli na starca niedołężnego, który niemi komenderował. Pytała go: gdzie iest Indyanów schronienie? On im pokazuje lasy. Badają się o miejscu, pod którym mieszka? Ukazuje im Niebo. Oświadczaią się z chęcią, zaniesienia go do iego mieszkania. A on im wzrokiem odważnym i natrząsałacym się wskazuje na ziemię. Udała się do podejścia go przez podchlebstwo niemoga się i tak nic od niego dowiedzieć. Nareszcie niecierpliwość onych zamienia się w szaleństwo. Przed oczyma Starca wystawiają wszystkie narzędzia katowni iego. Lecz na te wrok peten wżgardy rzuci. „Bezrozumni (mówił do nich z uśmiechem gorszym i naigrawiającym się) rozumiecież uczynić śmierć straszną starości? niemacież złe, większe wymyślić nad zestarzenie się.” Kastylczykowie tą urażeni zniewagą, przywiązali go do pęła, i wolny do kota dla strawienia iego rozniecili ogień. Starzec

skoro doskwieranie ognia czuć poczoł: uzbroił się natychmiast niezłobyciezoną odwagą. Twarz jego, na której wydawała się dzielność duszy wolney, wspaniałości i świetności nabrła. I tak śmiertelna pieśń rozpoczęła: „Kiedym się na świat narodził, boleść mić ogarnęła. Płakałem! gdy byłem dziećciem. Widziałem iż wszystko cierpiało! wszystko do kota mnie umierało! mimo to iednak sam ieden tylko znosić i umrzeć niechciałem!.. i iako dziecie poddawałem się niecierpliwości. Zostałem człowiekiem: a boleść mi rzekła; walczmy razem. Jeżeli silniejszym będziesz? ustąpię tobie. Lecz jeżeli dasz się pokonać? poszarpię cię! rozpostrze się na tobie! i na wzor sepa nad pastwą, pobijać będę skrzydłami. Jeżeli tak iest? odpowiedziałem iey: walczyc nam trzeba pospotu. Jakoż uieśliśmy się z oburacz. Lat temu sześćdziesiąt iako ta między nami trwa walka! Niewzruszonym iestem: i tzy nie wylałem iedney. Widziałem przyjaciół moich pod waszemi poległych razami! a w sercu moim tłumitem narzekania. Poglądałem na zabitego w mych oczach syna! a żreć nice oycowskie zmaczane nie były... Czegoż ieszcze chce po mnie boleść? czyż niewie ona kto iestem?.. Ta to dla zachwiania mną ostatnie swe nakoniec zgromadza siły; a ia natrząsam się z niey, i śmieję się widząc: iż chce mi zgon moy przyspieszyć, który mić od niey uwolni na zawsze. Czy-

„liż me jeszcze napastować będzie popioły?..
„Prochy umartwych są nieprzystępne boleści,
„A wyż to niedzicy! wy! których ona do
„doświadczenia mie zużywa.. Wy zyc be-
„dziecie: i podobnież staniecie się iey vlo-
„nem. Przychodźcie nas złupic. Wydrze-
„cie nam nidzne dostatki! ręce wasze zbro-
„czone we krwi Indyjskiej! we krwi sie
„własney obmyia. A kości wasze z nasze-
„mi po spustoszonych rozrzucone polach!
„zawra pokoy.. spoczywać będą pospołu...
„i prochy swoje takby przyjacielskie zmie-
„szają razem. Tym czasem palcie! szarp-
„cie! katujcie to ciało! które wam wysta-
„wiue. Pożrzyicie to, czego ieszcze nie po-
„żyta starość... Czy widzicie te drapieżne
„zwierzeta które nad waszemi unoszą się
„głowami: wydzieracie im bankiet; lecz in-
„szą za to tuczycie im pastwę. Dzisiaj
„wam ieszcze nasycac się dorwałaia; jutro
„na nie kolej przyidzie.” Tak śpiewał sta-
rzec. A im bardziej powiększała się bo-
leść! tym też mocniej on swoje wyrzekania
pomnażał. Hispan ieden nazwiskiem Mo-
rulez znieść dłużej niemogac tych dzikiego
człowieka obelżeń; porwał tuk, który młodzi
Indyanie odbiegli przy starcu, a nacią-
gnowszy go, przebił starca. Starzec czując
się śmiertelnie runionym, spojrzat na Mo-
raleia okiem spokojnym i odwaznym; i
rzekł do niego: „Ah! młodzięncze, przez
„niecierpliwość twoją utracasz piękną spu-

„sobność nauczenia się cierpieć.” W tym
skonął.

(e) Kortes Wodz Hiszpański poymawszy
Gatymozyna Króla i Bohatera Meksyku; d a
dowiedzenia się gdzie poukrywał skarby,
rozkazał go na stosie zarzycych się węgli
pociągnąć. W owymże czasie zostawał po-
dobnież na zarzewiu jeden z wiernych przy-
jaciół tego Monarchy. Przyjaciel ten słab-
szy, niemógł się oprzeć boleściom, a bliski
zemdlenia, tkliwe i narzekające obrócił oczy
ku Panu. „A ia rzekł do niego Gatymozyns
„iestemż na tożu różanym...”

(f) Kolumbus wyuczył Hiszpanów uga-
niać i poierać Indyanów zgłodniałymi psami,
które do tych wprawowano łowów. Ska-
katy im one do szyi z straszliwym wyciem!
dusity ich nayprzód; a obaliwszy na ziemi,
rozszarpywały na sztuki. Jeden z psów Be-
zerillo zwany, za srogosć i bystrość oso-
bliwszą w rozmawaniu Indyanina od Hisz-
pana; taki sam odbierał wydział iak żo-
nierz: nietylko w żywności, lecz w złocie,
niewolnikach i t. d. Inne psy nie miały iak
tylko połowę tey ptacy. Lecz za to karmity
się oiatem Indyanów, których same dusity;
albo też zabijano dla nich. Widziano mówić
La-Kaza: tak dalece nieludzkich Hiszpa-
nów, iż wygłodniałym psom swoim, dzieci
małe do poiaroie dawali; które psy uiawszy

za dwie nogi te dzieci, rozrywały one na sztuki.

(g) *Woiownicy nowego świata zawsze porozumiewali się z zostającymi przy Dworze Hiszpańskim Ministrami. Dzielili się z nimi łupem z Indyanów zdobytym: którzy Królom zawsze z dobrej ukazywali strony postępki woiuiących. Zapobiegali, ażeby ich okrucieństwa nigdy odkrytymi nie były. Lub też odkryte, różnym pozornym wyttumaczeniem zacierali.*

(h) *Rzetelny był zamiar wszystkich Hiszpańskich Monarchów, ażeby Indyanie Wiary Świętej Katolickiej nauczonymi byli. Ale woiownicy Indyjscy i te ich usiłowanie na swoy interes obrócić nie zaniedbali. Gdy bowiem doszła wiadomość iaka do Dworu o okrucieństwie Hiszpanów; udawali iż Indyanie woleli raczej błąkać się, niżli żyć z Chrześcianami, dla nauczania się ich prawa. Jakoż Królowa Izabella uwieść się tym dała. I rozkazała, iżby ich przymuszano żyć w społeczności z Hiszpanami: ż żeby z ich Kacyków (Królów) każdy obowiązany był dostarczyć pewną liczbę ludzi do prac, któreby na nich wkładano. Nie nad to więcej nie trzeba było. Mikołaj Owando ażeby się zapewnił o bezkarności; podchwycił te wątpliwe rozkazy, które by mu służyć mogły w potrzebie za ochroną*

zbrodni, iakoby potwierdzające one. I wszystko potym wycinano okrutnie.

(i) Królestwo Inkasów część oddawało słońcu przeto, że jego mocą wszystko się rodziło i odżywiało. Dorozumiewano się iednak iż może być jeszcze Istność racniejsza od słońca: której dla tego tylko czcić nieśmieli, iż nigdy ani od ich oyców, ani od nich samych widziana nie była. Bóg ten nieznaiony nazywał się Pacha Camac: ten który świat ożywia. Inkasowie dopuścili zostać kościołowi Bostwu temu poświęconemu: i część iemu wyrządzać na dolinie tego nazwiska o trzy mile od Limy: iako dowód jest z ich modlitwy czynioney do słońca, która taka była: „Duszo świata! o słońce! „iestżeś Ty samo stwórca tych darów? które „re z twoiey odbieramy reki.. Nie iestżeś „tylko wykonywaczem pierwszey przyczyny? „i doskonałości wyższey nad ciebie... Jeżeli „twoy własney podlegasz woli? przyimiy te „nasze pełne wdzięczności głosy. Lecz ieżli „dopełniasz prawo niewidzialney i najwyż- „szey Istności? zanieś ie przed nią. Podo- „bać Jey się zapewne będzie bydź czczoną w „nawyraźniejszyem sobie samey obrazie.”

(k) „Co ci najmniej przepuszczam (mó- „wiła Izabella Królowa do Krzysztofa Ko- „lumba) iest to, żeś mimo moje zakazy, „odiot Indyanem wolność.” Postanowienie

Xymenesa zawierało w sobie: Żeby Indyanie od Hiszpanów odtaczeni byli. Żeby użytecznie, lecz bez surowości zazywano ich. Żeby niemi wieloliczne poosadzano wioski. Żeby kaźdey familii wyznaczono dziedzictwo dla uprawiania go na własny pożytek z płaca podatku słusznie włożonego. Na zgromadzeniu iednym Teologów i Prawników złożonym w Burgos, Król Katolicki Ferdynand oświadczył się z tym: Iż mieszkańcy nowego świata wolnemi byli: i że iako z takimi obchodzić się z niemi potrzeba było. „Wasza Królewska Mość (rzekł La. Kaya do Karola Piątego) toż samo Roku 1523. rozkasateś.” Takż sama decyzyna wypadła w roku 1529. po długim naradzaniu się i sprzeczkach na radzie.

(1) Wszyscy rządcy wystąpi do nowego świata, umieli i takomstwu swoiemu dogodzić, i Królów swoich oszukać; nayspewniey dla tego, że od nich oddalonemi byli.

(2) Papież Alexander VI. w roku 1493. nayspierwszą wydał Bulle. „Decretum & Indultum Alexandri Sexti super expeditione in Barbaros Novi Orbis quos Indos vocant.” Zachod nowego świata tego oddał Hiszpanii, i nadał władze iey Królom podbiiać za Boskiey łaskawości pomocą.

(m) Ferdynand z Luki Kaptan, który się wraz z Pizarem Wodzem Hiszpańskim do

nowego świata jako postaniec wiary wypra-
wił. W rzeczy zaś samey totr wierutny.
Człowiek takomy, przewrotny, obtudny; a
nadewszystko fanatyk! czyniący się Mini-
strem Boga! któremu w ten czas sądził nay-
milszą oddawać ofiare, kiedy niby za interes
iego mszcząc się, iak naybolesnieysze mógł
wynaleść katownie! i przez nie Indyanów
mordować.

(n) Paweł S. do Ephezów w rozdziale 4.
wierszu 2. Ze wszelką pokorą i miłością
cierpliwie się znóście.

(o) Bartłomiej La - Kaza Kaptan: czło-
wiek pobożny, oświecony, peten czystey
wiary, i naytchliwszey litości. Oyciec pra-
wdziwy Indyanow, który przez cnotliwe po-
stepki do tego u nich wyniosł się poszano-
wania, że posągi twarzy iego rzneli, i część
mu wyrzadzili. Ale który oraz miał to nie-
szczęście, iż broniąc Indyanów przed same-
mi nawet Królami, nigdy zbawienns iego
rady doskonałego nie odebrały skutku. Hisz-
pania zaszczytita go nazwiskiem obrońcy
Indyi.

(p) Pizar wódz Hiszpański puszczałas
się iuz na wyprawę; nimby wyszedł okret
pod żagle; dla otrzymania pomyslnego wia-
tru, Ferdynand z Luki na tyle okretu od-
prawiał Mszę święta. Kaptan ten święto-

kradzki! chcąc ottarze zastępcami podtych swych zysków uczynić: zawiesił świętą sprawę w miejscu dopełnienia onej. Na czołe jego tysym i zrysowanym marszczami! surowość zdawata się być wyrytą. Podniósł gestą powieki, która ponure jego zastaniała oko: i głosem podobnym do tego, który z głębi Ottarzów przepowiada wyroki: „Przystąp, cie rzekł Pizarre! i ty Almagrze! przystąp, pieczętować krwią Boga to nasze wspaniałe i Święte przymierze.” Tu Hostia na trzy rozłamawszy części, jedną zostawił dla siebie: a dwie współnikom swoim zaleknionym i drżącym rozdając: „Niech tak będzie” mówił, rozdzielona Indyanów zdobył.”

(q) Inkwizycya Święta Hiszpańska; dawniej prawie czczoną była od Narodu, i od Królów. Nieograniczoną miała władzę sadowniczą nad doniesionemi o grzech jaki. Zawsze ich śmiercią karała; najszybciej i wospaleniem. Wiele się poł ta świętością dowało intryg i niegodziwości. Zwyczajnie taka egzekucya z wielką odprawiała się ceremonią i nabożnictwem. Król, familia, i naród wychodzili na miejsce do tego wyznaczone; i modlili się na ten czas, gdy nieszczęśliwe winowaycy na stosie ognia! z bluznierstwem wyziewali dusze w najsłabszych mękach.

(r) *Rzecz jest godna uwagi, że zaboboność albo Fanatyzm też same katownie wymyślił w Rzymie, co i w Quito w Królestwie Inkasow na ukaranie utomności w Pannach poświęconych Wescie i słońcu.*

(s) *Inkasowie, familia panująca w Państwie Peru.*

(t) *Gdy Panna poświęcona słońcu, przysiężone czystości przetamata śluby! żeby zagładzić hańbę świętokradzkiej miłości, i zagniewanego uspokoić Boga, prawo Indyanów mieć chciało nietylko zagrzebaną żywcem kaptanice niewierną! i zwodziciela oney! lecz nadto rozciągało tę zbrodnię na całą winowayców familia. Oycowie, Matki, Bracia sióstr: aż do niemowląt przy pierśiach będących, wszystko w ognjach zgoręć powinno było. Miejsce nawet urodzenia dwóch tych bezbożników spustoszonem być miało na zawsze: którego ani uprawiać, ani zasiewać, ani żadnych pożytków zbierać z niego nikomu zgoda wieczyście nie wolno było.*

(u) *Alonzo Molina cnotliwy i czuły młodzieniec będący na tejże wyprawie z Pizarrem wodzem Hiszpańskim: skoro obaczył same tylko mordy! i niegodziwości swoich ziomeków, a dobroczynnych, uprzemych, i ludzkich Indyanów: odstąpił Hiszpanow*

rodaków swoich, i został się między Indyj-
nami, w celu nauczania ich wojowania, i
ochrony w sposobie Europejskim: przeniknio-
nym będąc zwyciężającą cnotą i dobrocią
onych. Pizar zasnucony z utraty tego wa-
lecznego młodzieńca; postąpił wzywając go
nazad do siebie. Znalaziono go w pośród-
ku Indyanów cieszącego się ich przymilenia-
mi. Nie powrócił się nazad. List tylko na-
stepujący do Pizara napisał: „Kocham In-
dyanów, zostacie się z nimi; gdyż są sra-
wiedliwi i dobrzy. Bądź zdrów: znay-
dziesz we mnie pośrednika i przyjaciela,
jeżeli praw natury przestrzegać względem
nich będziesz. Nieprzyjaciela zaś; jeżeli
gwattem, rozboiem, i łupiestwem zgwa-
tisz prawa te święte.”

(w) Wulkan ten nazywa się Pichencha;
panuje nad samym miastem Quito. Wyrzu-
ty jego są i częste, i bardzo straszne. Cza-
sem tak mocne trzęsienie ziemi s;rawuie, iż
miasto aż do fundamentów wzrusza.

(x) Ilekroć względem prawa podbicia!
wyciecia! i zamienienia w niewolniki Indya-
nów sprawa zbitana była przed Królami
Hiszpańskimi: tylekroć rada widziata przed
sobą Teologów odwołujących się w imię Nie-
ba! z prawami natury: i Teologów stawia-
jących na odpor tym prawom interes wiary:
przykład Hebrayczyków, Greków, Rzymian,

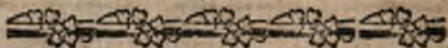
i powagę Arystotelesa, który sądził iak mowią: iż Indyanie zrodzonemi byli do stania się Kastylozyków niewolnikami. W sławnej namowie Bartłomieja La-Kazy z Biskupem Daryeńskim Dom Juanem de Quevedo: Biskup śmiał się z tym oświadczyć: iż Indyanie wszyscy zdawali mu się być zrodzonemi do niewoli.

(y) Hiszpania w ow czas jeszcze zanurzona będąc w ciemnościach, niewiadomości i zabobonie: tak dalece odkryciem nowego świata zadziwiona była! iż się przekonać nie mogła, aby ten mógł być do niej podobnym. Sprzeczano się w szkołach o to: czyliby Indyanie ludźmi? czy też małpami byli? Rzymska Bulla wyszła dla utatwienia tej wątpliwości.

(z) Alexander VI. Papież prawem Apostolskiej mocy, która na ten czas zostawała bez granic: podzielił świat nowy na dwie części. Na część wschodnią Portugalii; na zachodnią zaś uczynił Donacyą Hiszpanii. Franciszek Pierwszy Król Francuzki, że mu się nic z tego podziału nie dostało: żądał od Papieża widzieć artykuł Testamentu Adamowego, którym wyłączył Króla Francuzkiego od podziału nowego świata.

(aa) Właśnie iakby pomsta Nieba! najwięksi tetrowie w Indyach wstawieni, na sa-

mym miejscu niestychanych zbrodni swoich! ukaranemi zostali: Kolumbus dezerniony od nieprzyjaciół, zgubionym został u Dworu. Franciszek de Bovadilla dla nielitościwej surowości przez Dwor odwołany z rządów Indyjskich: za ledwie wsiadł na okręt, zginął w oczach wyspy. Statków dwadzieścia jeden obtadowanych niezmierną wielością złota, pogrążone w morzu z nim razem zostały. Walward Kaptan, morderca nieubłagany! i Ataliby Króla zdradziecki zabójca! wgnaniając się po lasach za Indyanami; pochwycony od ludożerców, opalony, i poszarpany! ćwierciami żywcem pożarty! umarł z bluznierstwem w pośrodku wściekłości i rozpacz. Almagr najsromotniejsza zgubiony katownią. Pizar zdradzony od swoich, zabitym także został. Zgola, drapieżnych tyh Wilków nasycających się rzezią Indyanów, wściekła ziałość obróciła się potym naprzeciw nimże samym. Zabijali się sami między sobą na wzajem. Kraje nayroskoszniejsze zburzone! i opuszczone; patrzyły na równiz przykryte ciałami okrutników swoich. Wody Amazonu zaczerwienione były tych krwią! których widziały pustoszących brzegi swoje. Chciwość nakoniec i śmiertelność! wszystkich zniszczyło:



S E N Ż Y C I E,

Czym się to dzieje? że człek ułomny
Tajemnic wiecznych docika.

▲ w tym zwyczajnie jest nieprzytomny,
Co się go samego tyka.

Przebiega ziemie Niebo, Płanety;
Połączyć ogień chce z wodą.

A o nim samym czym jest: niestety!
Nigdy go myśli nie zwiódą.

O śnie! godniejszy względu moiego,
Nad wszystkie bystre czuwania.

Twe aż marzenie, życia ludzkiego
Wierny mi obraz odśtania.

Spiąc: nagle znalazłem się w iakiemś
przybytku.

Naygustowniej ubranym; wysadnym do
zbytku.

Wszędy złoto, kleynoty, perły, służki, stroje;
A to wszystko było moje.

Jakoż za Pana mię miano:

Bo gdzieś stąpił, zewsząd mi nisko się
kłaniano.

Ranek był więc zwyczajem moim ulubionym,

Który mi się bydz zdawał codzienie pełnym.

Pragnąc użyć powabów natury swobodny;
Jakie właśnie siał w ów czas poranek pogodny.

Najmilszey pełen podniety,

Wsiadłem do pyszney karety.

Szcic w nią było wprzeżonych ogromnych
woźników,

Pod któremi się ziemia uginac zdawała.

A jasność z rozdrobnionych słonecznych promyków,

Po złocistych ich grzywach i grzbietach igrała.

Jeżdżąc tak przez różne strony:

To przez lasek rozmaiony,

To przez gaie wzdete z dumy;

Przez wiazaskliwe ptasząt tłumy.

Ale kiedy naywięcey zrobiła mię sławnym;
To gdy ją pokropiono Nektarem wytrawnym:
Každy się do kielicha iakby przez gwałt
cisnął,

Aby mi iakim rodu płomykiem zabłysnął.

Szły zaszczyty moje z gury:

Korony berła i purpury;

Mitry, Infuly, buławy;

Heroiczne z wieków sprawy.

Gdy szło innych ieszcze wiele;

Wywodzących Parentelę;

Sprzeczkę o iakowegoś mego poprzednika,

Przerwała aż w ostatku przecudna muzyka.

Nasycając się brzmieniem iey przez czas
nieiaki:

Udał się na rozrywki różne iaki taki.

Kto czego tylko zażądał:

Kart, przejazdki, polowania,

Umizgow, kufła, śpiewania,

Wszystko zgoła, co kto chciał natychmiast
oglądał.

Kilka osób z płci biały przedziwney urody.

Pełne wdziękow rozumu, i miękkiy swo-
body...

Zostawszy przy mnie w pośród iedyney
tey chwili!

Na łonie roskosznych fraszek,
Powabów, czuciow, igraszek;

Niepoiętą mię iakaś lubością poili.

Gdy się w tym szczęściu nurzał ze mną
dom moy cały;

Doniesiono mi zkądes, że iakiś zuchwały,
Smiał mi się równać; czy też na sławie mię
gubić!

Rozkazałem więc zaraz ażeby go ubić.

Wnet się stało com rozkazał.

Skutek woli gniew moy zmazał.

I natychmiast w pośródku przychylnego
dworu;

Powróciłem do mego pierwszego humoru.

Skoro urazy mineły.

Nowe się ucztę zaczęły:

Koncert, tańce, stoły, Bale;

Fajerwerk, teatr, Foxale.

Przedziwna zewszad ochota.

Wszystko od srebra i złota.

Tłum przyjaciół, tłum sług wiernych.

Tłum grzeczności manierynych;

Oto-

Otoczywszy mię do koła;
W Ray zmieniły dom moy zgoła.
Słowem, co tylko byź może na ziemi,
I co się znosić zwykło z żądzami ludzkimi.
Czy z potrzeby; czy z miłości;
Czy z chymery; czy ze złości:
Wszystko to w oka mgnieniu z swęią moca
całą!

Sercu memu dogadzało.

Pędząc w takich roskoszach niby długie
lata...

A zawsze ich pragnąc ieszcze...

Coś tak, iak przez duchy wieszcze,
Przerażać mię poczęła mniemana ich strata.

Więc wglądając w stan moy ściślij:

W przełęcznioney nader myśli!

Pasma mych szczęśliwości tłumami stanęły!

Co iuż były przemineły!

Patrzyłem na nie żywemi oczyma,

I zdało mi się, że ich wcale nima...

Ztąd gdy się wzmogło we mnie więkzsz
poruszenie!

Czyby to była prawda? czy też omamienie?

T O M II.

F

Gdy mię z trwogą błąd jakiś na przemiany
 budził;

Usnąć iakby już miałem, kiedym się prze-
 budził.

O śnie! godniejszy względu moiego:

 Nad wszystkie bystre czuwania.

Twe aż marzenie, życia ludzkiego

 Wierny mi obraz odsłania.

Coż za różnica sił mey pobudki?

 W czuyney lub śpiącej zabawie?

Jakem miał we śnie żądze i skutki:

 Ledwie mam takie na iawie.

Czym się dzieciństwo człowieka zrynda

 Nad snem, co kłamstwa wywodzi.

Za iaką cacką człek się upędza:

 Podlejszą sen go nie zwodzi.

Tym może! że sen z trzech godzin kuty,

 A wiek z tysiącow się składa.

Lecz i dzień dłużej trwa od minuty:

 Równie z nią iednak przepada.

Był sen, i zniknął jak go nie było...

Skoro blask trafił na skronie.

Ah! tak to wszystko jakby się śniło...

Migać nam będzie przy zgonie.



D U M A.

Wzruszcie się bory! i wy czarne lasy!
 Szum wasz ponury nie poydzie bez skutku.
 Da uczuć mocniej iadem strute czasy.
 Większego żalom moim przyda smutku!

I ty bez - czesny ptaku nocy ciemni!
 Hukay z tryumfem: głos mi twoy przyjemny.
 Głos ten, co z wieków bywał w poniewierce
 O czułe teraz obije się serce.

Czemu z podziemnych wypadając lochów
 Niszczący wichur czczych krain zasłonę.
 Nędznych tych ze mną nie zagarnie prochów!
 W których się czyści światło uprzykrzone.

Uśpiony głucho w niepamięci wieczni!
 Od wszystkich złości zostałbym bezpieczny.
 Ani bym pragnął tey względności prużni,
 Za którą mam być zniszczony i dłużny.

Dar niosąc słodkie czucia i pobudki;
Zbliżać się ku nim ostrzega ze drzeniem.
Ah! coż za iedne takich łask są skutki?
Co się spłacają łzami! i westchnieniem.

O Ty! coś z błędu wszystkie stworzył rzeczy
Inny zapewne chcesz mieć los człowieczy.
Czy upadniony... czy też co się chwiele...
Ty chcesz: by każdy miał w Tobie namięcie.

Zle ktoś twą dobroć poiał, i wyraził:
Dla tego Boska, że jest sama z siebie.
Nędzny Cię człowiek kochał, choć obraził.
Tyś mu darował; a on poznał Ciebie.

Niech czarne burze cały świat odurzają!
Ziemię przewrócą! i Niebo zachmurzą!
Słaby duch może chwiać się w sw ey iskierce
Me zaś do Boga prosto idzie serce.

N A D G R O B E K.

RAPHAELA MALARZA. (*)

z Łacinskiego.

Tuleżę zwłoki wielkiego Rafała,
Przed którym dumna Natura zadrżała!
Gdy żył; by swym niezgasił obrazem.
Gdy umarł; by z nim nieumarła razem.

(*) Raphael z Urbina zwany, sławny
Malarz z godnych nieśmiertelności dzieł
swoich. Urodził się w mieście Urbino we
Włoszech w Państwie Papieżkim roku 1483.
Żył lat 37. Nadgrobek jego łaciński jest
taki:

Nic situs est Raphael, timnit quo sospite vinci
Rerum magna parens, et moriente mori.

ROZWOD
W
MASCIE
KOMEDYA.

F 4

ROZDZIAŁ

WSTĘP

M. A. S. I.

ROZDZIAŁ

ROZWOD

W

M A S C E

K O M E D Y A

WE CZTERECH AKTACH.

*Felix quem faciunt aliena pericula
cautum.*

Grana pierwszy raz na Teatrze
Lwowskim dnia 25. Czerwca
1797. Roku.

F 3

O S O B Y.

ZACNIEWSKI Mąż *Izabelli*.

IZABELLA.

JUSTYNA Siostra *Izabelli*.

KŁUTNICKI Stryi i Opiekun *Izabelli*
i *Justyny*.

PODSCIWSKI Przyjaciel *Zacniewskie-*
go Amant *Justyny*.

ZAIOTNICKI Major wniemany *A-*
mant Justyny.

ROBERT Kamerdyner *Zacniewskiego*.

MAGDALENA Pokoiuwa *Izabelli*.

Scena w Warszawie w Domu *Za-*
cniewskiego.



R O Z W O D
W
M A S C E
K O M E D Y A.

AKT PIERWSZY.

SCENA I

KŁUTNICKI *sam.*

Zamyślony przechodzi się nieco po Teatrze.

Co za śmiałość! uietylko idź przeciw mey
woli.

Lecz ieszcze co mię tchliwiey i nieznośniey boli!
Przez drobnych namiętności płocho uprze-
dzenia:

Natrząsac się z moiego sposobu myślenia...

Nie, moy Panie Zacniewski: bardzobym
pobłądził,

Gdyby mąż Izabelli sam się sobą rządził.

Trzeba cię wziąć w okowy. Idzie wszystko
snadnie,

Kiedy kto ma majątek a sam nim niewładnie.

Lecz iak tego dokazać z takim świszczypałą.

Próżne zamiary: wszystko na niego iest mało.

Zgoła niemasz innego sposobu w tey mierze;..

Kocha żonę: niech ona górę nad nim bierze.

Do doycia też tych celow, teraz iest czas
prawie,

Poki w tey bałamutney bawią się Warszawie.

Tu dla żon plac zwycięstwa.— Jego też żona

Łatwiey z nim choc go kocha, będzie poróż-
niona.

Wznieciłem iuż w iey sercu iskiierki niechęci.

Zalotnicki też przy niey kaducznie się kręci.

Mniey mi na tym zależy czy ją zbałamucił:

Dosyc, że iuż na męża silny postrach rzucił.

Drżysz strachu rozpieszczony w Izabelce swojej.

Gdy się więc i żoneczka na niego nastroi... .

Jak mu się ostro stawi: Pan mąż przelękniony

Podą sam jakark do iarzma piękney swojej
żony.

Podściwski zda się nieco mieszać me za-
mysły.

Ma rozum: a z Zacniewskim w przyjaźni iest
ścisty...

Lecz aby tylko żona me rady przyieła;
Diabeł sam nie zruynie tego mego dzieła.

Tak więc, gdy się iedyny ten projekt uści: }
Władza będzie przy żonie... a przy mnie
korzyści.

*Zamysłony głęboko szybkim krokiem prze-
chodzi się.*

S C E N A II.

KŁUTNICKI MAGDALENA.

MAGDALENA *nagle wpadając.*
Jmość się dowiadacie; ieżeli do Pana
Weyśdź może?

KŁUTNICKI *iakby przestraszony.*
Coż to znaczy! a... moja kochana
Przelekłás mię wleciawszy, iakby cię kto gonił.

MAGDALENA.
Bo mi też Pański Lokay weyśdź do Pana bronił.

Póty się ze mną targał, pasował, i kłucił,
 Pókim go tak nie pchnęła, aż się wtył wy-
 wrucił.

K Ł U T N I C K I.

Przeprosze go: bo to iest z mego rozkazania,
 By nie był nikt wpuszczonym bez zameldo-
 wania.

A Pani swoiey powiedz, że może bydź u mnie.
Magdalena odchodzi.

Trzebatu zaia pomówić słodko a rozumnie...
 By w mey radzie swą tylko szczęśliwość wi-
 działa.

Na tym iey przekonaniu zawisła rzecz cała.

S C E N A III.

KŁUTNICKI IZABELLA.

I Z A B E L L A.

Słyszałam, że przez zwykłą płochość w Mag-
 dalenie,

Miałeś Waspan Dobrodziey niemiłe zdarzenie
 Bydź przerwanym w swych myślach. Chciey
 więc najłaskawiy
 Wybaczyć iey; a ona odtąd się poprawi.

KŁUTNICKI *ze smutkiem.*

Rozgniewała mnie trochę: bo mnie teraz zgoła
Lada fraszka poruszyć i rozgniewać zdoła.
Nacisk myśli zgryźliwych; a wszystkie bez
rady,

W ten smutny stan mnie wdały:

I Z A B E L L A.

od kilku dni ślady

Wielkich boleści można w twarzy jego czytać.
Lecz przez uszanowanie nie śmiałam zapytać:
Co za ciężar szanowne serce jego tłoczy?

KŁUTNICKI *z boleścią.*

Ah! Izabello: trzebaż otworzyć ci oczy?..

I tą ręką życzliwą co cię wprzegła w stadło;
Straszney przyszłości twojej odkryć ci zwier-
ciadło.

Zginionaś! a ja przeżyć losów twych niemogę.

I Z A B E L L A.

Przebóg! co za nieszczęście moje? taką twogę
Czyni w nim? ja go nieznam. Proszę mię
nauczyć.

K Ł U T N I C K I.

Gdy mają przeciw Wacpańi poczyna już mru-
szyc;

Kiedy z nią iak słyshałem nie raz się i
skłucił:

Dość przyczyny, abym się nad Wacpanią
smucił. -

I Z A B E L L A.

Głębokie u nóg iego składam dziękczynienia,
Za troskliwość o los mój, i dobre życzenia.
Lecz oraz, o! iak słodką roskosz w sercu czuję,
Że się w tym nader chlubnym zdarzeniu znaj-
duję :

Iż tchliwe iego serce, eo się dla mnie dzieli:

Tchliwa też Izabella może rozweseli.

Oddał Wacpan Dobrodziey boiaźni i żale;

Bo prędkość męża mego nieznaczy nic wcale.

On z resztą dobry dla mnie: Wielbi mię i kocha.

KŁUTNICKI *ze smutkiem.*

Ah! Izabello.. o! iak twoia myśl iest płocha.

Nie dołasz mnie iey płonąją mocą uspokoić.

Potrafiłaś i owszem smutek mój podwoić.

I Z A B E L L A.

Nie Mości Dobrodzieciu: ia się wytłumaczę.

Na wszystkie męża mego kroki pilnie baczę.

Przekonanam, iż inney niema w nim przywary

Prócz tey: że mię kochając bez końca i miary,

Jest zawistnym. A zatym często się sprzeciwi
Woli moiej.

K Ł U T N I C K I.

Jakże to niezmiernie mię dziwi!
Że Wacpani z natury mając światłe zdanie,
I z nauk wszystkich rzeczy zwiększone po-
znanie;

Przez serce łatwowiejne, i przez umysł skory;
Za istotną rzecz bierzesz zwodnicze pozory.
Kocha cię mąż: i przeto żyć wolnie zabrania.
Osobliwszysz to rodzaj wielkiego kochania.
Dość jest w niego uwierzyć. — Chęć na raz
powolna,

Do wszystkich podległości drogę usłać zdolna.

Gdy ulegniesz miłości jego w dobrej wierze;
Uleż napotym musisz naywiększey chymerze.
Bo wszelakiej przemocy bieg jest nader chyży.
Mąż górą; a Wacpani poydziesz zawsze nizy.
I tak ten co cię niewart, zostawszy twym
Panem:

Naymilszych chęci twoich zostanie Tyranem.

I Z A B E L L A.

Niechę się wzręcz przeciwć widokowi jego.
Bowiem że jest czerpanym z serca naylepszego.

Lecz miłaiąc drobnieysze męża mego wady;
To pewna: że w nim niema skłonności do
zdrady.

Zaiste; w każdym zgoła małżeństwie bydź
musza

Wzajemne przywidzenia; co im żółć poruszają.
Lecz chosiaż gniew rodzaie wszystkich zło-
ści niesie;

Giatunek iednak serca zawsze wydaie się.

KŁUTNICKI z *szyderstwem*.

Zostańże więc kochanko przy swym przeko-
naniu.

Gdy miłość masz w mądrości; a mądrość w
kochaniu.

Wielkie odkryłaś rzeczy: gdy z gniewu iak
z dłoni,

Doyść możesz, czy kto myśli podstępnie?
albo ni?

Brakuie tylko, aby chciał cię mąż zaręczyc,
Iż nie bedzie przynaymniey naygorzey cię
dręczyc.

A tak cała głębokość tey fizyczney sztuki,
Doydzie szczytu naypierwszey na świecie
nauki.

Co do mnie? nie przez skutek tey doskonałości:
Lecz żem mey ku Wacpani dopełnił czułości;
Żem z gruntu przepowiedział, iaki ią los czeka:
Przypatrywas się będę spokojnie z daleka.
Lecz ostrzegam, by we mnie nie się nieukryło.
Iż gdyby brzemie nieszczęść na nią się zważyło:
Nie wolno w ow czas będzie o pomoc mię
prosić.

Tylko iuż wszystko mądrze i cierpliwie znosić.
chce odchodzić.

IZABELLA *wstrzymując go.*

Niechay się dobroć iego gniewem nie zapala
Przeciw tey, która czei go, kocha i wychwala.
Jeżlim rzetelnie moie odkryła mniemanie:
To aby go oświecić z gruntu o mym stanie.
Abyś Wacpan Dobrodziey przeniknąwszy lepij
I cele męża mego, i to, co mnie ślepi;
Mógł skuteczniej zaradzić przyszłemu losowi.

K Ł U T N I C K I.

Czuyność, dowcip, i obrot dobry los stanowi.
Że cię mąż chce mieć w pętach, dość ci o
tym wiedzieć.

Powinnaś go więc w takim zamysle uprzedzić

Ani się płocho zwodzić: żeć kocha iak życie.
 Ofiary, co prowadzić miano na zabicie,
 Stroiła zawsze w kwiaty pobożność okrutna.
 Świetna ich postać była; lecz dola iak smutna!
 Wyższą tam bydź potrzeba nad samą udolność,
 Gdzie idzie o szczęśliwość, sławę, i o wolność.

IZABELLA *z pomieszaniem.*

Znając uwag gruntowność, i przenikłe myśli,
 Pełniłam zawsze iego przestrogi naysciślij.

I ta nie jest mniey ważną. Bydź może że
 zdrada

W tchliwych miłości względach podstępny za-
 kłada.

Chciey więc Wacpan Dobrodziey rady swey
 nie skąpić:

Cobym czynić powinna? i iak w tym postąpić.

K Ł U T N I C K I.

Radzę użyć w tey mierze nayprędszych za-
 biegów.

Nim strumień sił nabierze, i wyleie z brzegów.

Masz Wacpani mężowi moc swą okazywać.
 W interesu się wdawać. W rząd domowy
 wpływać.

Surowym tonem gadać do iego drużyny/
I pochwalać, i ganić z razu iego czyny.
Potym znaydować błędv choćby w dobrej
sprawie.

Wreszcie przeciwieć musie i zawsze, i żwawie.
Mimo to, gdyby ięszcze był przeciw iey woli:
Zaczniey los swoy przeklinać! iż iesteś w
niewoli.

Oświadczy się do Rozwodu niemogąc go kochać.
A ztąd czasem wpaść w słabość: czasem i
poszłochać.

Gdyby zaś i to ięszcze nie mogło zwyciężyć?
Nie przestań go więc kłutnią ustawną cie-
nić.

Sposob to iest szkaradny! ale nadto pewny.
Zawsze mąż umknie z placu, lubo zawsze
gniewny.

Wszystkie sposoby teraz na świecie uchodzą
I dla tego to żony mężow za nos wodzą.
Bądźcie pierwszą nad inne. Uwiń się co żywo.
Jeżeli chcesz bydź na zawsze wolną i szczę-
śliwą.

S C E N A IV.

I Z A B E L L A *sama.*

Mąż to rzecz nad mężem obiać panowanie.
Dawno ja tego pragne; lecz nie iestem w stanie.
Myśl mego Opiekuna przy końcu odkryta
Trafiła w myśli moje. — Bo gdzież iest kobitą?
Coby nad lubym mężem niechciała panować.

Lecz mnie któż w tym potrafi zaafsekurować.

Nie u wszystkich iednakie zdania i humory.
Mąż moy z natury czuyny, ambitny, i skory
Proszę go okulbaczyć. — Rzecz ta nad pojęcie.
Nieodbite iest iednak oney przedsięwzięcie.
Owszem trzeba koniecznie dopiąć celu tego.
Co za rozkosz? . żyć podług humoru własnego.
Bawić się, ięździć, hasać.. zgoła, iak chceć szalić.

Gdy mężowi to wszystko wolno tylko chwalić.

O! szczęśliwa kobieto każda; co masz męża,
Którego lađa fraszka cudownie zwycięża.
Tysięczne mię zwieraią zazdrości pobudki;
Patrząc na te pocieszne pozwodzone dudki!

Jak z nich żony zartują: iak iawnie zdradzią!
A te zwierzątka iednak czule ie kochają.
Niestety! moy nie taki. Trza go mądrze
zwozdic.

Może da się brak szczęścia rozumem nad-
grozdic.

Słodszy tryumf zyskany w ciężkim czoła pocie:
A jeszcze w tak podchlebney i ważney robocie.
odchodzi.

S C E N A V.

R O B E R T *sam.*

*Wychodzi drugą stroną na Teatr z ostroż-
nością, aby od odchodzącej Izubelli po-
strzeżonym nie być.*

A... to szczęście nielada: trafić w owa porę,
Gdy Jmość do ścian niemych prawila perorę.
Człek ciekawy; czy mógłże nie nadstawić
ucha...

Jmość plecie... a Robert iak słucha tak słucha.
Szpetny podsłuch... Ale też i zmowa nie
święta.

Śmieie się, kiwa głową, duma, i wzdychałae.
O! przewrotności kobiet nigdy niepoięta...

Co się to iey w łeb stało? co się to ma znaczyć?
 Jegomości! a mego Pana chceć kulbaczyć!
 Rzadkiż to byłby widok i piękny zakaty.
 Człek pod siodłem! iak szkapa za sztery
 dukaty

Dźwiga Jmość. — Tak to wśrząd przewrot-
 nych manowców;
 Dobry przykład ma kilku; zły stu naśla-
 dowców.

Mało która na taką żonę zwróci oczy,
 Co miłość, wzgląd, i honor z małżonkiem
 iednoczy.

Drobny to widok: lepszy ten: że iedna męża
 Przetworzyła na osła, a druga na węża;
 Ta w małpę, ta w jelonka, a tamta na słonia;
 Jmość też chce swojego przeistoczyć w konia

O..niechcę się już żenić w takiej alternacie:
 Kiedy mężom brać trzeba zwierzece po-
 stacie.

Kto wie w cobym był zmienion z łaski mey
 Bogini!

Może w psa, może w capa, może w postać
 świni.

Jan

Już człkiem nie byłbym. — A mnie to co
potym.

Choćby mię zrobić chciano i bałwanem złotym,
Nieustąpiłbym z mego człowieczeństwa gra-
nic.

Kto zaprzedał swoy rozum i wolność: nie-
ma nic.

S C E N A VI.

ROBERT MAGDALENA.

M A G D A L E N A.

O czym to rezonujesz Robercie tak żwawo.

R O B E R T.

Czyniąc projekt nad życia moiego poprawą;
Zacząłem od pacierzy. I gdy śpiewać miałem
Pieśń nabożną, tyś weszła; a więc zaprze-
stałem.

M A G D A L E N A.

Ty zaś łotrze nabożnym miałbyś kiedy zostac?

R O B E R T.

Alboż to już zniszczona we mnie ludzka postać?

Alboż niemam przymiotów i serca i duszy.
Ciebie to już Magdusiu pono nic nie wzruszy.
ściska ją i chce całować.

MAGDALENA *broniąc się.*
Szczerze się widzę uwziął za grzechy; żałować.
I ściskasz za pokutę; i chciałbyś całować.

R O B E R T.

Tak jest; chciałbym koniecznie
chce całować.

MAGDALENA *odpychając go.*

Nic z tego nie będzie.
Day mi pokoy: za Panią zbiegałam już wszę-
dzie:

I znaleźć iey nie mogę. Czy nie wiesz? gdzie ona.

R O B E R T.

Kto?

M A G D A L E N A.

Jmość

R O B E R T.

Jmość... równie skruczą rozpалona,
Poszła i Jegomości do niey przygotować.

M A G D A L E N A.

Ey so tam bałamucisz; przestań no żartować.

A powiedz gdzie jest Pani: mam interes pilny.

R O B E R T.

Niemogąc się więc oprzeć proźbie tak usilny:
Powiedam: a będzieszże odtąd dla mnie
czułą?

M A G D A L E N A.

Cierpieć cię już nie mogę przemierzły gaduło.

R O B E R T.

To nie powiem

M A G D A L E N A.

No prędczy... mowię...

R O B E R T.

Kochaszże mnie?

M A G D A L E N A *głaszcząc go.*

No... Kocham cię już, Kocham!

R O B E R T.

Słuchayże: daremnie

Nie idź teraz do Pani. Ot bawmy się z sobą.
Bo nie wiem gdzie jest.

M A G D A L E N A.

Dobrze: coż mam czynić z toba.

G 2

ROBERT.

Powiedz mi: Zalotnicki był dziś u Jmości?

MAGDALENA.

Ey nie pytay się o to: bo mię biorą złości.
Jużci był. — Zle że Pani z tym trutniem się
wdaie.

Jaki mi specjalik ?

ROBERT.

I ia to przyznaię.

Tylkoż . że to kobietki zawsze chcą zwierzynki.

MAGDALENA.

Co pleciesz? ciebie tylko trzymają się drwinki.
A między Państwem rosna co dzień większe
swary.

ROBERT.

Prawda : że iuż szczęśliwość zgasła i tey pary.
Moy Boże! iak się oni serdecznie kochali.
Teraz iuż iak pies z kotem! coż to będzie dalij.

MAGDALENA.

Wierz mi, że ia w tym wszystkim Jmość tyl-
ko winię.

Ona sobie źle robi, i Pannie Justynie.

Bo Podściwski z iey mężem żyjąc iak nayscislij:
Może i o iey siostrze nie dobrze pomyśli.
A szkoda by go była; bo to człek rozumny.

ROBERT *pod boki się biorąc.*

Patrz no na mnie Magdusiu: iaki to ia dumny.

MAGDALENA *wpatrując się w Roberta.*

Coż ci się stało? czy cię spazma wyprężyły?

R O B E R T.

Mądrych pragniecie mężow? iestem ci więc
miły.

M A G D A L E N A.

Coż ty umiesz Robertku?

R O B E R T.

Prawie wszystko umiem

Leżz ciebie kochaneczko naylepiey rozumiem.
Nie złowisz mnie. Znam się ia na figlarney roli.
Wiem, że większa część kobiet głupich mę-
żów woli.

I ty za mnie poydź śmiało: bom iak osieł głupi.

M A G D A L E N A.

Ziedy tak? toś ty nie moy. Niech cię kto chce
kupi.

G 3

Nie potrzeba mi osła.

R O B E R T.

Ja też to żartuję.

S C E N A VII.

CIZSAMI, PODSCIWSKI I JUSTYNĄ.

PODSCIWSKI *obracając się ku Robertowi i Magdalenie.*

Już ich dzisiay szósty raz sam na sam znajduję.

Czy wy się tylko z sobą o co nie kłucicie.

R O B E R T.

Ey Panie, dość na przyjaźń mamy krótkie życie,

Aby się jeszcze kłucić?

P O D S C I W S K I.

A.. toć wzdychasz do niej,

R O B E R T.

Nie mów Pan o miłości, bo mi w uszach dzwoni.

O tom sobie niewinnie z Magdusią żartowałem.

P O D S C I W S K I.

Ale ale.. Robertcie: Pan cię potrzebował.

ROBERT *jakby przelekniony.*

Oy! a widzisz Magdusiu coś mi narobiła.

M A G D A L E N A.

Co ty na mnie masz zwalać? czem ja cię prosika?

R O B E R T.

Boś ty wszystkiemu winna:

M A G D A L E N A.

Jak to?

R O B E R T.

Że cię lubię.

Oy.. iak mi Pan da kuksa, to cię też wyczubię.

Odchodzi prędko.

M A G D A L E N A.

Szalony! i mnie może przez niego wyłaią,

JUSTYNA *z uśmiechem.*

Bez tego cię do siostry dawno już szukaia!

Magdalenę szybko odchodzi.

S C E N A VIII.

PODSCIWSKI I JUSTYNA.

P O D S C I W S K I.

Szczęśliwi! kochaią się bez żadney przeszkody.

Prawdziwie do zazdrości ich stanu swobody.

G 4

Nieznuzeni intrygą, blaskiem, ni kłopotem;
W czystych powabach idą za natury zwrotem.

J U S T Y N A.

Zkądże ci przyszło do tych morałów para-
dnych;

Mniemam, że im zazdrościć nie masz przy-
czyn żadnych.

P O D S C I W S K I.

O! gdybym był w tym szczęściu..

J U S T Y N A z *zadziwieniem*.

Coż to się ma znaczyć.

Nie poymuię.

P O D S C I W S K I.

Ja się zaś boję i tłumaczyć.

J U S T Y N A.

Przez coż?..

P O D S C I W S K I.

Abyś nie była na mnie urażoną.

J U S T Y N A.

Jeżeli o niesłuszność? to i będę pono.

Cożkolwiek jest? wymówek słucham z cier-
pliwością.

P O D S C I W S K I *nieśmiało*.

Zalotnicki cię zda się chwytają swą miłością.

J U S T Y N A.

Coż więcey?

P O D S C I W S K I.

Reszcie wiedzieć pragnąłbym od ciebie.

J U S T Y N A.

Otoż i mnieś pokrzywdził, i samego siebie.
W niezym cię Zalotnicki nie może przecenić.
Tak iak mey stateczności żadna rzecz odmienić.
A że znasz doskonale moy sposób myślenia:
Boiaźn twa iest niewarta prawie przebaczenia.

P O D S C I W S K I *z czułością.*

Wybacz piękna Justyno! tey błędney iskierce.
Ostatnia była: iuż iey nie zna moje serce.
Już dobroć twoja tchliwą te ranę zgoiła,
Którą ma drżąca miłość zadała mi była.
Ztwierdziłaś iuż me szczęście niewaruszoną
moją.

Teraz więc inną trwoję czuję w sobie!

J U S T Y N A.

O co?

P O D S C I W S K I.

Gdy Cię przed Zalotnickim Nieba uchwasył;
Więc on ma do twey siostry miłosne zapasył.

G 5

Jakoż przyznam się że iest pozoru iuż wiele,
Iż się do Izabelli mierzą iego cele.

Ah! ieżeli wiesz co o tym? opowiedz mi iaśnie.
Zważasz: iak iey dla męża miłość co raz gaśnie.

J U S T Y N A.

Nie rozdzieray mi serca! tych scen przypo-
mnieniem.

Cierpię nad szwagra mego okrutnym zmar-
twieniem.

Cierpię też i nad siostrą! że iey dusza tchliwa,
Tak wdzięcznych męża swego względow się
pozbywa.

P O D S C I W S K I.

Żałujesz ich! ah! bo też warci są litości.
Lecz przez coż Izabella te czyni zdrożności?

J U S T Y N A.

Poić tego nie mogę. — Wiem że go kochała,
I teraz ieszcze pono kochać nie przestała...

P O D S C I W S K I.

Co mówisz:

J U S T Y N A.

Tak się zdaie.

P O D S C I W S K I.

Ah! zacna Justyno!

Nim te świete uczucia z serca iey upłyną:
Pracuy nad nią . . poki się dać może nawrócić.

J U S T Y N A.

Od momentu, iak z sobą zaczęli się kłucie
Dnia nie było, w którymbym siostrze moiey
siła

Proźb i uwag ze łzami prawie nie czyniła.

P O D S C I W S K I.

Coż na to Izabella?

J U S T Y N A.

Smiecie się lub łzie.

S C E N A IX.

C I Z S A M I I Z A C N I E W S K I.

Z A C N I E W S K I z *wyrazem rozpaczy.*

Ah! przecież w tym momencie razem was
zastaię.

Wy gorycz losu mego iakkolwiek słodzicie.

P O D S C I W S K I z *poruszeniem*

Coż nowego? . .

Z A C N I E W S K I z *mocnym żalem.*

Ah! lepsza śmierć nad takie zyski!

G G

Momentu spokojnego już mi dać nie raczy.
 O żono! gdzież ta miłość... *łamie ręce.*

PODSCIWSKI *z umiarkowaniem.*

Po coż tey rozpaczy.

Uspokoy się.. Zacniewski..

ZACNIEWSKI *z rozpaczą.*

Czyiaż złość bezbożna.

JUSTYNA *na stronie.*

Prawdziwie bez łez patrzeć na niego nie
 można.

Należy mi ztąd odejść.. *odchodzi z wolna.*

ZACNIEWSKI *do odchodzącej.*

Gdzież idziesz Justyno.

I ty mnie już opuszczasz..

J U S T Y N A.

Jak te żale miną.

Będę ci Bracie służyć. Teraz chcey wybaczyć.

S C E N A X.

PODSCIWSKI ZACNIEWSKI.

P O D S C I W S K I.

Nieszczęsny Przyjacielu! coż się to ma znaczyć?

Dla czego w takich żalach jesteś pogrążony.

Z A C N I E W S K I.

Ah! Podściwski.. już nie mam najmilszey
mey żony.

P O D S C I W S K I.

Jak to nie masz?

Z A C N I E W S K I.

Już chce iść ze mną do rozwodu.

P O D S C I W S K I.

Z iakiegoz ta zapowiedź stała się powodu?

Z A C N I E W S K I.

Z żadnego. — Ja nic nie wiem co ona ma do
mnie.

Zawszem się z nią obchodził i grzecznie i
skromnie.

Kochając ją albowiem prawie nie do wiary:
Na wszystkie icy płocności patrzyłem przez
szpary.

Trzpiotowstwa, zbytki, straty, intryżki miłosne;
Jeszcze to dosyć dla mnie były rzeczy znośne.
Bom widział w gruncie serca błędow icy
niewinność.

A iak młodey przebaczać miałem za powin-
noś.

Lecz gdy zaczęła ku mnie niechęć okazywać.
 Gardzić mną; gryść mię; martwić; kłucić
 się i gniewać!

W pośród naynieznośniejszych dziwactw
 iey zapędów;

Pierwszy raz iey wspomniałem żeś wart in-
 nych względów.

Żadnego w niey ten żal moy nie zrobił wra-
 żenia.

Rosły iak wiesz: z dniem każdym moje udrę-
 czenia!

Aż też zaięta złości fatalnym wylewem!

Dziś, oto w tym momencie wpadła do mnie
 z gniewem!

Wyrzucając mi podłość mego z nią pożycia.

Że ma niegodziwości mey iakieś odkrycia;

Że ją uwodzę tylko miłością obłudną;

Żem zdrayca! tyran! ah! już i wyrazić trudno,

W iakie i mą niewinność szkarady przy-
 brała!

I tę miłość! co dla niey w sercu moim pała ..

W ostatku rzekłszy: że to wszystko rozwod
 zgoi.

Odeszła: nie czekała odpowiedzi mojej.

P O D S C I W S K I.

To jest nie do pojęcia; przez co twoja żona
Do tego stopnia błędu jest przysposobiona:
Że ci jeszcze śmie sama rozwód zapowiadać
Krok ten zdaie się w wielkie podeyrzenie.
wpadać

Z A C N I E W S K I.

Niestety! możeż inny ztąd wniosek wypływać?
Nad ten tylko, iż chce już śluby ze mną zrywać.

PODSCIWSKI *pomyśliwszy nieco.*

Nie: i owszem przeciwnie sądziłbym mym
zdaniem:

Że to wszystko byź może czczym tylko uda-
niem.

Bo szukając przyczyny, zkądby szły te swary?
Nie można iey wynaleść w tobie z żadaey
miary.

Jesteś młody, przystoyny, masz maiątek
znaczny.

Dla żony zawsze grzeczny; naymniey nie dzi-
waczny.

Ulegałeś płochościom: dawałeś na zbytki.
Możeż byź co miłszego dla młodey kobitki.

To wszystko Izabelka twoja ma iac w tobie:
 Gdy cię nęka w tak nader dotkliwym sposobie!
 Powinna raczej sama lekać się rozvodu,
 Którybyś mógł przedsięwziąć z iey chymer
 powodu.

Że ci jeszcze nim grozi: wnoszę z tego kroku,
 Iż ma tajny cel iakiś innego widoku.
 Nie wierzę: aby chciała rozwodzić się z tobą.

Z A C N I E W S K I.

Widząc dni moje smutną okryte żałobą!
 Cieszysz mię przyiacielu. Lecz pono daremnie:
 Bo chociażby i miała całe szczęście we mnie:
 Czyż nie dość aby i mną i szczęściem wzgar-
 dziła:

Skoroby się w miłości obsey usidliła.
 Coż powiesz na te silne przyczyny niechęci?
 Zalotnicki jest przy niey...

P O D S C I W S K I.

Prawda że ją nęci.
 I tego nie zaprzeczam: że płochę kobity
 Honor, szczęście, uczciwość, i stan znakomity
 Unieią chętnię tracić dla miłości podłyi.
 Lecz te błędy twej żony pewnie niewiodły.

Umie ona i siebie i swe szczęście cenić.
Ma rozum. Zalotnicki nie mógł iey odmienić.
Krok iego Izabelli wcale nie zachwyca;
Inna się w tym kryć musi iakaś tajemnica.

ZACNIEWSKI *z czutością.*

Prawda, że w niey poznawał grunt serca
pocziwy.

P O D S C I W S K I.

Co mnie jeszcze utwierdza w myśli niełękliwyi:
Żem się teraz od Panny Justyny dowiedział:
Iż ona ganiąc siostrze iey od ciebie przedział;
W każdej z nią o tym mowie bardzo po-
znawała,

Że się żona tak pono kocha, iak kochała.

Z A C N I E W S K I.

Co słyszę! .. ah! twa dobroć może mnie ułudza.
Wiem, że cierpienie moje litość w tobie wzbu-
dza,

I przeto chcesz powściągnąć żalów moich
wodze.

Kochając.. czyżby mogła dręczyć mnie tak
srodze!

P O D S C I W S K I.

Jeżeli ma iak i zamiar co na tobie zyskać.
Może cię bardzo kochać, i bardzo uciskać.
Aby, wiedząc iak dla niey miłość twoia pała!
Przez postrach czego żąda; tym pewniey zyskała.

Z A C N I E W S K I.

Coż iest? czego bym dla niey wie uczynił z duszy ..
Lecz nie: nie ta moc naszych sere ogniwa kruszy.

Wie ona, do iey checi iak iestem skłoniony.

P O D S C I W S K I.

A gdybyż może chciała? iak niektóre żony
Stac się san owładczyną i domu całego,
I dobr twoich; nakoniec i ciebie samego?
Czy byś na to pozwolił?

Z A C N I E W S K I.

W tym rozpaczy stanie!
Kiedy już iey utracam do mnie przywiązanie.
A owa wdzięczna miłość z iey oczu zaięta...
W naysilnieysze uczuciów zajmuie mię pęta!
Pozwoliłbym na wszystko czego by żądała,
Aby mię tylko odtąd statecznie kochała.

O! gdybym mógł być pewnym: że za tę pokorę,

Czułą żony mey miłość w nadgrodzie odbiorę?
Niosłbym iey podległości mey tchliwą ofiarę.

PODSCIWSKI z *impozycya*.

To nadto: za pedzasz się iak widzę nad miarę.
Strzeż się dopuścić tego fatalnego kroku!
Nie, oprócz nędzney wzdardy nie ma w tym widoku.

Miłości nawet samey nie doszedłbyś celu.
Zgoła straciłbyś wszystko zacny przyjacielu.
Bo dla dusz podłych wdzięczny Hymen się nie pali.

Tam roskosz: gdzie mąż z żoną na równey są szali.

Gdzie zaś panuje żona; a mąż musi służyć,
W związku takim wypada nędzy tylko użyć.
Wreszcie, zhańbiłbyś zacność wraz z życiem
ci wlaną.

Przedawać się nikomu wólności nie dano.
Odrzuć więc ten szkaradny zamysł! pośen wady.

Z A C N I E W S K I.

Jakieyż więc w mey niedoli mam chwycić się rady?

P O D S C I W S K I.

Wielki człowiek w zdradliwe wciągniony
rozdroże:

W dzielności tylko duszy wsparcie znaleźć
może.

Gardząc podłym przestraczem, który słabość
rodzi,

Idzie śmiało: i z sideł z honorem wychodzi.

Tym samym iśći tobie przynależy wzorem.
Nietrwoż się żadnym przyszłych wypadków
rozbiorem.

Ręczę, że ci ta rada nie może nic szkodzić.

Oświadcź żonie nawzajem iż chcesz się roz-
wodzić.

Jeżeli dla jakiej sztuczki tylko bałamuci:

Bądź pewnym, że się sama do ciebie powróci.

Z A C N I E W S K I.

Aieźliż szczerze myśli zerwać ze mną śluby?

P O D S C I W S K I.

To ci nic nie zaszkodzi niewinność tej pruby.

Wszak ci już o rozwodzie sama napomniała.

Z A C N I E W S K I.

Prawda; lecz by się jeszcze może zbłagać dała.

Oświadcze Izabelli iż chcę się rozwodzić.

P O D S C I W S K I.

Uczyń tak: ia zaś będę z mey strony was godzić.

Tym sposobem doydziemy rzetelnych iey
myśli.

Utaiwszy więc sekret pozoru naysciślij:

Udaway przed wszystkiemi myśl nieodmie-
niona:

Jakobyś chciał koniecznie rozłączyć się z żoną.

Gdyby rzecz wyciągała większego udania:
Zabierzesz się do prawnych pism przygoto-
wania

Patronów weźmiesz, szczerze niby myśląc
o tym.

Jak się daley obrócić; z obaczemy potym.

Z A C N I E W S K I.

Wypełnię wszystko co mi przychylność twa
radzi.

Ah! ieżli mię z tey toni przyiaźń wyprowadzi?

Rzeknę w ten czas twym kosztem istotnie
szczęśliwy!

Że jest ieszcze na świecie przyiaciel praw-
dziwy.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

A K T D R U G I.

S C E N A I.

KŁUTNICKI IZABELLA.

K Ł U T N I C K I.

Coż tedy? powinszować Wacpani wygranyi.

I Z A B E L L A.

Zda się: iak by był dla mnie tryumf obiecany.
Na wszystkie bowiem moje wynówki i żale,
Które mu przekładałam groźno i zuchwale;
Pokazał się bydz mąż mój z początku zdzi-
wionym:

Potym smutnym, milczącym, i upokorzonym.
Nakoniec, gdym mu imie przydała tyrana!
I to, żem do rozvodu poyść przygotowana;
Chciał mi coś z nuytchliwszemi mówić wy-
razami.

Alem go niesłuchała: bo się zalał łzami.

K Ł U T N I C K I,

Głównie: widzisz Wacpani iakie moja rada
Podchlebne szczęśliwości dla niey przepo-
wiada.

W pierwszym spotkaniu mąż iey zaczął się
poddawać.

Lecz na tey iedney walce nie trzeba prze-
stawać.

I Z A B E L L A.

Jakżebym lekce ważyć mogła iego zdania,
Widząc cudną ich dzielność z mego przeko-
nania.

K Ł U T N I C K I.

Słuchayże więc Wacpani reszty mych pra-
wideł.

Wielka to sztuka umieć zażywać wędzideł.
Zły ieździec nieroztropnym onych porusze-
niem,

Wszystko zepsuć potrafi za iednym targnie-
niem.

Gdyś iuż tedy odkryła broń ostrą i tehliwą
Mężowi, którą został dotkniętym tak żywo!
Mądrze miarkować trzeba natury pobudki;
Jakie działają w duszy takich czuciów skutki.

Jeźli

Jeżeli poznasz swej woli iego uleganie?
 Obdarzay go dobrocią, iakby płacąc za nie.

Lecz gdyby się sprzeciwiał, i stawiał surowo,
 Powrócić do swej broni potrzeba na nowo.
 Stać się obcą dla niego. . i póty nacyhyzi
 Walczyć z nim, póki karku do nóg twych
 nie zniży.

Lecz ieszcze raz powtarzam: że to wielka
 sztuka,

Umieć zażyć zyskownie takiego munsztuka.
 I przyznam się Wacpani: że nieufam wcale;
 Byś wykonać zdołała tę rzecz doskonale.

I Z A B E L L A.

Niechciey Wacpan Dobrodziey tak mało ro-
 zumieć

O zdaniu kobiet, które wszystko mogą umieć.
 I tey sztuki pojęcia w szczególnym udziale
 Może natura dała kobietom dość wiele.

K Ł U T N I C K I.

Brawo: czuiesz się zatym bydź biegłą w tey
 mierze.

Winsznę ci uprzejmie, i cieszę się szczerze.
 Będę się zapatrywać z roskoszą w czynności,
 Którymi ubespieszysz grunt twej szczęśliwości.

T O M II. H

I Z A B E L L A.

Składam dzięki; chociaż się nie znajduję
w stanie

Godne całej wdzięczności uczynić wyznanie;
Bo coż zrównać potrafi tej dobroci iego.

S C E N A II.

C I Ż S A M I I Z A L O T N I C K I.

ZALOTNICKI *wpadając z miną junaka,
ka, patrzy po Teatrze z drwinkami.*

Niemasze to tu z Panią męża isy czuynego?
Prawdziwie to cud iakiś... czy nie zachorował?

I Z A B E L L A *udając pomieszenie.*

Ostrożnie... bo się moy mąż za Wacpanem
schował.

ZALOTNICKI *odskakując na bok z
przestrachem.*

Ay... to nie... wszak Jegomość Dobrodziey...
zdrow pono.

I Z A B E L L A.

Niewiem, bo go tu niema.

K Ł U T N I C K I.

Jakże cię wydrwiono!

Wszak tyś się widzę przeląkł.

ZALOTNICKI z udaniem wielkiej śmiałości.

Kogo?.. między wami,

Nie bałbym się samego diabła z pazurami.

I Z A B E L L A.

Najmniey byś Wacpan we mnie mógł zna-
leść obrony.

Z A L O T N I C K I.

I owszem; w obecności cudzey piękney żony

Natura mię uzbraia w siły Samsonowe:

Lwy, Lamparty, Tygrysy rozdzierać gotowe.

K Ł U T N I C K I.

Mimo tego, zląkłeś się przecież Jegomości.

Z A L O T N I C K I.

Prawda, zem się był zmieszał: ale to z grzecz-
ności,

Abym go nie zawstydził temi iego błędy,

Że łązi tuż za żoną i w domu i wszędy.

Bo też to rzecz haniebna na moją pocziwość!

Czyniąca nam i żonom nayprzykrzeyszą chli
wość.

Kiedy mąż na krok żony odstąpić nie raczy.

to czysto niewolę Syberyiską znaczy.

H s

I Z A B E L L A.

Ciekawam, iak ze swoją będziesz się ob-
chodzić.

Z A L O T N I C K I.

Co tylko iey żądości mogłoby dogodzić:
Kochać się, hasać, tracic, sama ięździć wszę-
dzie;

Wszystkiego naywolnieysze użycie mieć będzie

I Z A B E L L A.

Przyznać trzeba: że rzadkim wsławisz się
przykładem.

Z A L O T N I C K I.

Kochankiem iest nie mężem, kto tym idzie
śladem.

do Kłutnickiego.

Ale ale .. mam Panu pewną rzecz powiedzieć.

K Ł U T N I C K I.

Słucham

Z A L O T N I C K I.

Tylko sam na sam.

K Ł U T N I C K I.

Bo mi będziesz bredzić.

Powiedz tu.

Z A L O T N I C K I.

Nie, nie mogę.

KŁUTNICKI *na stronie.*

Ten sekret mię rani.

do Zalotnickiego.

Więc idę. *odchodzi.*

ZALOTNICKI *do Izabelli odchodząc.*

Magdalena ma bilet do Pani.

S C E N A III.

I Z A B E L L A *sama.*

Jakąż wdzięczność dla mego Opiekuna czuigę

Że on około mego losu tak pracuje.

Jego samego zgroźnych lękając się myśli :

Sam projekt zdawało się taic iak najściślij.

Dopieroż rozpoczynając czynność tego dzieła!

Gdyby nie on? nigdybym go nie przedsię-

wzięła.
 ... musi koniecznie każdy grubo zbłądzić:

Kto z pozoru nie z gruntu o ludziach zwykł
sądzić.

Że Stryi moy w obyczajach iest nadto surowy;

Że potępia najmnieysze człowieka narowy;

H 3

Że w każdym prawie kroku świętym się
 bydź zdaie;
 Śmiejących się nie cierpi; a wesołym łacie.
 Lękać się trzeba było tego źrzodła cnoty.
 Sa w nim iednak i świata wielkiego przymioty.
 On zrobił: co iak we śnie tylko się marzyło . .
 O! roskoszna przyszłości: iakże iesteś miłą!
 Szczęśliwi kochankowie, przyidzie wasza
 pora.

S C E N A IV.

IZABELLA MAGDALENA.

MAGDALENA *wchodząc ogląda się na wszystkie strony, i kryjomo pcha w rece listy Izabelli.*

Ten bilet od Izabelli...

Izabella biletu ogląda...

strachem.

Coż tam Pani ogląda . . teraz ie poshować.
 Interes iest we śrzodku . . .

IZABELLA *oglądając biletu z obojetnością.*
 Ty lubisz żartować.

MAGDALENA *z przestraczem.*

Ale to są nie żarty! . . . schować je potrzeba.

Bierze rękę Izabelli i pcha ją z listami do kieszeni, których jednak Izabella nie chowa.

Gwałtu! . . . chowaj ich Pani co prędzey . . . o
Nieba . . .

Zginełam . . . mdłość mię bierze . . . wełbie mię
się kręci . . .

IZABELLA *patrzac na nią i śmiejąc się.*
Odeszłaś ty do prawdy widzę od pamięci.
Co ci się stało? . . .

M A G D A L E N A.

Wiernie opowiem niestety!
Niech tylko Pani pierwej pochowa bilety.

IZABELLA *chowając bilety.*

Oto inż je schowałam. — Powiedźcie mi teraz,
Czego żrżysz! wszak podobne przy-

niesz-

M A G D A L E N A.

Powiem zaraz: bo jeszcze prawie ta-

życiu . . .
Dreż mię wskruś przeniknęła i puls słabo biie!
Oczy mi w sęp stanęły. . . próżno zbieram siły.

I Z A B E L L A.

Co cię za dzikie strachy tak mocno ztrwożyły?

H 4

M A G D A L E N A.

Bilety. — Zawsze gdym ie Pani przynosiła;
Dość prędko ie dawałam; Pani prędzey kryła.
Teraz przez niepojęte iakieś omamienia:
Chciało się na iaw wydać sekretne zdarzenia.
A gdyby był Jegomość w tym razie przyiść
raczył?

I Z A B E L L A.

I coż ztąd?

M A G D A L E N A.

Ha.. to by był bilety obaczył.

IZABELLA z grymasem.

Coż daley?..

M A G D A L E N A.

Jak.. co daley.. trzebaż o to pytać?
Możeby był łaskawie pomógł ich przeczytać.

I Z A B E L L A.

Jeźlibym pozwoliła...

M A G D A L E N A.

Co się Pani dzieie?

Ja z strachu ledwie żyję!

I Z A B E L L A.

A ia się zaś śmiecie.

Minęły już te czasy : gdy mąż napuszony
Każdym prawie stąpieniem władał swoiey
żony.

Dziś sobie każda wolna ; podług siebie żyje.
Święte prawo ! co chęci nie gwałci niczyje.
I ja lubom mężowi dotąd podlegała ;
Nie przeto iednak bym się na sobie nie znała.
Lecz że w pierwszych początkach małżeń-
skich przyiaźni ;

Zwrócone wszystkich oczy lada fraszka draźni
Dosyć już tey ofiary dla obcych widoków.
Czas jąc się gruntujących własne dobro kro-
ków.

Obaczysz : iak ja wkrótce mężulka wystroię.

M A G D A L E N A.

Sliczna myśl ! i ja przy niey całym sercem stoię.
Jedna tylko niepewność bardzo mię obchodzi :
Czy się chętnie Jegomość z nami na to zgodzi ?

I Z A B E L L A.

Będzie się musiał zgodzić : są na to sposoby.

M A G D A L E N A.

A iakie ? .. czyli ieszcze potrzebuię proby ?

H 5

Czy tak pewne? iak w liczbie dwa a dwa są
cztery.

I Z A B E L L A.

Wszystkie tey dosadności co we grze kozery.

M A G D A L E N A.

Kiedy tak: to Jegomość czysto przegrać musi.
Niech też Pani na ten czas wspomni o Magdusi.
Wszak zawsze byłam wierną: pocziwiem
służyła.

Abym przecie coś więcey u dworu znaczyła.

I Z A B E L L A.

Ty u mnie będziesz wszystkim, iak możesz
miarkować.

Całym domem zarządzać: pieniędzmi szafować.

O sekretach mych wiedzieć, i czynną byź
wszędzie;

Przy tobie tylko iedney ta udzielność będzie.
Ale nie bądź tak drżąca: iak cię znam byź
teraz.

M A G D A L E N A.

Pani: gotowa iestem poprzyśiądź ci nieraz,
Że zachwalszego diabła nie wydało piekło!
Jaką ia bydź potrafię odważną i wściekłą!

I mądra, i poważną. — Bo to rzecz prawdziwa
Ze przy szczęściu rozumu i tonów przybywa.
Teraz zaś iak to można odkryć swe przymioty?
Gdy zawsze grmią nad głową pioruny! i
grzmoty!

A nad grzbietem bat wisi. — Każdy w takim
stanie

Musi zgłupieć, choćby miał Salamona zdanie.
Lecz tylko uisć Pani swoy projekt niezłomnie:
Uczucie i Jegomość....

S C E N A V.

CIŻ SAMI I ZACNIEWSKI.

ZACNIEWSKI *nagle wchodząc,
do Magdaleny.*

Dokończ reszty o mnie.
Coś mówiła? .. chce wiedzieć .. mówże ..

MAGDALENA *z pomieszczeniem.*

Ey .. nic Panie.

Z A C N I E W S K I.

Jak to nic; przeciwnie słyszał twe rezonowanie,
HÓ

Wszakżeś mówiła : że coś Jegomość uczuie . .

I Z A B E L L A.

Jak to Wacpana zawiść nigdy nie przuźnie-
Z niczego, zawsze musisz zrobić jakąś zrzędę.

ZACNIEWSKI *do Magdaleny ze zgrozą.*

Mówże zaraz: czy ia cię prosić jeszcze będę.

M A G D A L E N A.

Opowiem panu wszystko. — Jmość rozkazała
Abym na bal iutrzeyszy ugarniowała
Suknie dla niey błękitną. Ja zaś z moiey strony
Wiedząc, że czarny kolor Pana ulubiony.
Radziłam, aby Jmość do gustu Pańskiego,
W czarney sukni raczyła być dnia jutrzey-
szego.

I mówiłam, że czarną Pani przygotuię.

A za to dla niey wdzięczność Jegomość u-
czuie.

ZACNIEWSKI *kreząc głową.*

Jesteś ty widzę razem głupią i figlarną.

M A G D A L E N A.

A wszakże Pan podobno lubi suknię czarną.

Z A C N I E W S K I.

Tak, lubię: nie źle ci się z tą suknią udało.

MAGDALENA *do Izabelli.*

Jakąż mam przygotować Pani?

IZABELLA *z gniewem.*

Wezmę białą.

S C E N A VI.

ZACNIEWSKI IZABELLA.

Z A C N I E W S K I.

Przysięgłbym na me życie że ci Magdalena

Nie o sukniach gadała..

I Z A B E L L A.

Otoż nowa scena.

Tak jest tak; nie o sukniach, o rogach rzecz
była.

Jakbym ie Jegomości zręcznie przyprawiła.

ZACNIEWSKI *ze zmyślonym umizgiem.*

O czuła protekterko! iakież mam nieść dzięki,

Za ten dar cudotworny z tak łaskawey ręki.

Wierzę twej wspaniałości moja słodka żono!

Gdy większey części mężom już rogi wszcze-
piono;

Jakżebyś zaś na sobie przewieść to zdołała,
 By ta świetność i na mey głowie nie iaśniała.
 Honor żonie, którey mąż chodzi w tey okrasie.
 W iakiż dzień uroczystość ta odprawiać ma się?

I Z A B E L L A.

Proszę zaprzestań Wacpan tych wyrazów
 do mnie.

Można żartować, ale trzeba zawsze skromnie.

Z A C N I E W S K I.

Skromnyż to żart, mężowi obiecywać rogi!

I Z A B E L L A.

Zawiść w Wacpanu zawsze roznieca pożogi.
 A te rozżarte z własney iego tylko wiay,
 Szarpią sławę i zdrowie moje bez przyczyny.

ZACNIEWSKI *z impozycyą.*

Żono: nikt tu nie słyszy; jest tylko nas dwoie.
 Wymówię ci twe wady; ty mi wymów moje.
 Cechą jest dobrych małżeństw błędy swe
 wyiawić.

Wymówić sobie wspólnie, i w nich się po-
 prawie.

Słuchaj mię. Ja cię potym słuchać będę
wzajem.

Jest to wszystkich narodów odwiecznym
zwyczajem:

Że iak widzi tak sądzi publiczność strowa.
Szczęśliwy: cò się przed iey pociskiem uchowa
Przy naywiększey pilności. — Lecz o! iak
znieważa

Sławę swą, cò się sam z nią na iey sąd naraża.
Stan twój taki iest teraz — Życia twego
sposób:

Że się do źle widzianych przywiązałaś osób.
Żeś w ustawnych rozrywkach zatopiona cała;
Żeś nieczuła dla męża; żeś o dom niedbała;
Że intrygi miłosne przyjmiesz od młodzi:
Sprawił to: że sie wieść zła o tobie rozchodzi.
Bydź może, iż niewinność twoja iest bez
skazy.

Ale publiczność patrzy tylko na obrazy.
Niczym grzech w oczach świata, gdy iest
utaiony.

Niewinność grzech stanowi widziana z złey
strony.

IZABELLA *z pasją.*

Tenże jeszcze gatunek grubiaństwa zbywał?
Abyś mi Wacpan formę życia przepisywał.
Niech przy nim z mądrych reguł zostanie
ozdoba.

Co do mnie: tak żyć będę jak mi się podoba.

ZACNIEWSKI *z powolnością.*

Niechę ci przepisywać nowych reguł wcale,
Ani do żadnych zgoła przymuszać zuchwale.
Owszem proszę; wzgardź wszelki sposób
wymyślony.

A żyj tylko, jak żyją wszystkie dobre żony.

I Z A B E L L A.

Jak śmiesz Wacpan takiemi urażać mię słowy?
na stronie.

Nieznany mi ten język: i ton wcale nowy.
do Zacniewskiego.

Wyraz taki brutalstwo najpodlejsze znaczy.

Z A C N I E W S K I.

Długie milczenie moje przemawia inaczyi.
Gdybym ja był brutalem, iak chcesz wz ówie
we mnie,

Nie znosiłbym twych intryg do tych czas
tajemnie.

Wszystkie bowiem Wacpani miłości kryjome,
Zawsze i bardzo dobrze były mi wiadome.

Lecz niechcąc iey wyrzutem krzywdy mey
rumienić:

Dobrocią i cierpieniem los moy chciałem
zmienić.

Ale iak widzę wszystkie nadzieie zawodne!

IZABELLA z *deklamacya*.

Dziwactwa! samey tylko nienawiści godne.

O iakich to miłościach śmiesz mi Wacpan
bredzić?

Mospanie: trzeba będzie za to odpowiedzić.

Z A C N I E W S K I.

Gdyby rzecz wyciągała co mówię, dowodzie

Nie trzeba by daleko po dowody chodzić.

Szacowne iey kieszonki, skład ten poufały:

Listów, kartek, biletów, dźwiga foliały.

Jeżeli to iest nie tak: masz piękne zdarzenie,

Zawstydzic i ukorzyć moje przywidzenie.

Chciey kieszonki okazać: wszak to iest rzecz
mała.

IZABELLA *ambarafsowana*.

Jabym zaś dla Wacpana tak podłą bydz miała?

Wole w iego mniemaniu naywinnieyszą zostać,
Niż brać na się krzywdzącą podległości postać.

Z A C N I E W S K I.

Podległość taka naymniey nie krzywdzi, ni
szkodzi,

Przez którą się niewinność lub honor dowodzi.
Lecz Wacpani znaydziesz w niej ieszcze i
korzyści.

IZABELLA *z furją.*

Nadto wiele ku niemu czuję nienawiści!
Abym o co dbać mogła...

ZACNIEWSKI *z uniesieniem.*

Nieba sprawiedliwe!

Takaż ma bydź nadgroda za chęci życzliwe..
Takiż owoc miłości w ślubach obiecany?..
Za naytchliwsze roskosze: same tylko rany!
Same szwanki odbierać i śmiertelne groty!
Z ust tych, które mi miały bydź źródłem
pieszczoty.

O żono! obłąkana w naywyższym sposobie,
Wepomniey, iak sławną byłą ma miłość ku
tobie;

Jak przychylnie tve nawet myśli upredzałem.
Coż ci za powod do tych nienawiści dałem?

Mam urząd; mam majątek; przytym iestem młody.

Serce me pełne czułej przyjaźni i zgody.

Kocham cię równo z życiem, i wszystkie me siły

Do zyskania twoiego serca się skłoniły.

Żadnym mię więc nie dotkniesz winy mey oręźem:

Prócz tey chyba niestety! że iestem twym mężem.

IZABELLA *ze złością.*

Mężem zaś? Wacpan iesteś tyranem wyrodnym.

A tyran zawsze wzgardy i zemsty iest godnym.

Póty go też gryść będą te dziwactwa skutki,

Póki w nim nie wygasną zawiści pobudki.

Z A C N I E W S K I.

Trzeba więc prziwać nasie prawa obelżwe; nay mieć choć na pozór pożycie szczęśliwe.

Nie: nie myślę los dobry moją hańbą płacić.

Miłość mię moia w niego powinna zbogacieć.

IZABELLA *z szyderstwem.*

Woy to bardzo towar, i dość pospolity.

Trzeba by przy nim ieszcze mieć inne zaszczyty.

ZACNIEWSKI *z czułością.*

Wzgarde mi i z pieścionych okazujesz żrzenie!
Czego więcej chcesz ze mnie? powiedz mi. .
— *chce całować.*

IZABELLA *trącając go.*
Niechęć nic.

ZACNIEWSKI *z deklamacją.*

O dzikości okrutna! o ciosy zbyt sroge! . .
Już też daley znieść mdiey obelgi nie mogę.
Nie dość, że cierpieł krzywdy! podłości!
i zdrady!

Wmówić ieszcze chcesz we mnie nayspodley-
sze wady,
I gardzisz mną bez końca. — Zbytek udrę-
czenia!

Wszystkie wreszcie z mey duszy nadzieie
wyplenia.

Niestety! trzeba nasze boleści już skończyć.
— *zawsze byłam uwzajem: lepiej się rozłączyć.*
Nie ten cel ślubnych związków ażeby się
zdradzać,

Lub górę brać nad sobą: lub zawsze się
zwadzać.

Gorskie takie małżeństwo. — Jam pragnął
z naszego,

Czerpać źródło roskoszy, i szczęścia wspól-
nego.

Izabello! gdy czułe naszych serc oguiwa.

Łączył równy szacunek, i miłość prawdziwą:
Powabne w ten czas były nasze połączenia.

Lecz teraz, — gdy się wszystko przeciwie
odmienia . . .

Gdy związek nasz ztargały zagniewane Nieba!

Niemasz rady: i nam się rozdzielić potrzeba.

Ja, który wdzięków twoich schwytyany
ponętą

Pierwszy z serca ofiarę zrobiłem ci świętą:

Ulegać twym życzeniom za powinność szuję.

Chcesz rozwodu: ja ci go chętnie ofiaruję.

S C E N A VII.

I Z A B E L L A *sama.*

Z wyrazem przeleknienia.

Coż zrobiłam! . . . o Niebo! miej mię w swe
opiece.

Już stoję nad przepaścią: i może w nią wleść.

Stracił już miłość moją.. potrzebaż mi było
Walczyć z sercem? które mnie kochało i czciło..

O moy Stryiu: twoje to prózne może trwogi,
Zacumiły w nas tak wdzięczne ku sobie nałogi.
Znalazłszy w mężu moim szczęśliwość pra-
wdziwą:

Tys gwałtem wmówił we mnie, że*m* iest
nieszczęśliwą.

Dręcząc go więc i kłucąc za twych rad osnową:
Zostanę ni mężatką, ni panną, ni wdową.

Nieba! wasze to dzieła nieszczęsnych ra-
tować,

I przebaczać ułomnym, i ich się litować.

Jeźliby w mych postępkach iaka вина była?
To ta chyba, że*m* memu stryio*wi* wierzyła.
Wszakże, niewinność straży Niebios po-
ruczona;

Znajduie zawsze wsparcie w pośrzodku ich
łona!

Zwróćcie tę myśl od niego.. niech się nie
rozwodzi.

Kocham go.. oteż w porę i stry*i* moy nad-
chodzi.

S C E N A VIII.

KLUTNICKI IZABELLA.

I Z A B E L L A.

Przeciwny skutek wypadł z naszego zamiaru.
Mąż moy zamiast przyjecia słodkiego ciężaru
i oddania się mey władzy: z twarzą nie-
przyjemną,

Oświadczył mi, że iść chce do rozwodu ze mną.

K Ł U T N I C K I.

Co?..mąż twoy do rozwodu..ani wspomnieć, ani
Myśleć nawet mógł o tym: żartujesz Wacpani.

I Z A B E L L A.

Nie, wsale nie żartuję. — Wzręcz mi zapo-
wiedział;

Że musi nas rozłączyć rozwodowy przedział.

K Ł U T N I C K I.

Zkądże przyszło do tego ostatniego kroku?

I Z A B E L L A.

Mierzając moje postęпки względnie do widoku,
Jaki z naszych ułożeń miał być bez zawodu,
z żywością.

Dałyśzałam wyraźny projekt do rozwod

K Ł U T N I C K I.

Zawstydzac mię Wacpani nie mozesz tą winą
 Jey niezręczność zapewne oney jest przyczyną
 Wszakżem oświadczył ieszcze przed czasem.
 podobno,

Że do tak wielkiej roli nie byłaś sposobną.
 Jakkolwiek bądź: coż z tego zdarzenia masz
 wnosic.

I Z A B E L L A.

Jabym myśliła męża moiego przeprosic.

K Ł U T N I C K I z *fukiem*.

Co się Wacpani stało? .. czyś rozum straciła!
 Mógłżem myślic? ażebyś tak nikczemną była!

I Z A B E L L A.

Jedno lepsze ze dwoyga wybieraiąc złego:
 Wolałabym żyć z mężem, niżlibydz bez niego.

K Ł U T N I C K I.

Kochasz go więc. Za co żeś z tym się ukrywała?

I Z A B E L L A.

Czy go kocham, czy m go iuż kochać zaprze-
 stała ..

Trudnoby teraz było mę czucia pogodzic.
 To pewna, żebym się z nim niechciała roz-
 wodzic.

K Ł U.

K Ł U T N I C K I.

Z tey strony zabezpieczyć możesz swe życzenia,
I bez wszelkich zabiegów, i bez upodlenia.
Krok taki raczey mógłby przyspieszyć ci zguby;
Bo mąż twoy napuszony z tak szczęśliwey
próby:

Okrutnego zwycięzcy wzięłby na się postać.

I Z A B E L L A.

Jaką rada? źle bydź z nim, i przy nim się
zostać.

K Ł U T N I C K I,

Staw mu się zawsze hardo: patrz, iak na tyranal
Jeżeli on straszy tylko? przy tobie wygrana.
Jeźliby zaś istotnie wzięł się do rozwodu?
Doznasz skutku mey rady i tak bez zawodu.
Wszakże w twoiey iest mocy niechcieć się
rozwódzić.

I Z A B E L L A.

Cóż by to miało memu mężowi przeszkodzić?

K Ł U T N I C K I.

Gdy żadnych prawnych przyczyn do rozwodu
nie ma?

Wyrok sądu znosi się z stronami obiema.

T O M II.

I

Między wami przypadek właśnie byłby taki.
 Nic przeciwnego, oprócz humor nie iednaki.
 I chociaż z tego składu przeciwnych skłon-
 ności,

Lęgną się nayziadliwsze przekłętwa! i złości.
 Choć ten ciężar boleści naytechliwiey uciska?
 Nikt iednak z tey przyczyny rozvodu nie
 zyska.

Chyba, ieżeli obydwie zezwalaią strony.
 Lecz skoro zaydzie upor lub męża, lub żony:
 Chociażby on był brany w zayzłościwszym
 względzie:

Próżne usiłowania: rozvodu nie będzie.

I Z A B E L L A.

Zwodziłby się więc mąż moy nadzieją da-
 remną.

Ale któż go przymusi? aby mieszkał ze mną.

K Ł U T N I C K I.

Sąd przymusi: gdy rozwód wniesiony za-
 przeczy,

A dawne wasze śluby nowo ubezpieczy.

Od których gdyby mąż twój odważył się
 wzbraniać?

Wyrok sądowy wszędy będzie go uganiać.

Wiec musi żyć z Wacpanią, lub kryć się
przed sądem.

Gdy tym czasem Wacpani włóści jego rządem
Musiałabyś się trudnić, i zostać bez niego.

I Z A B E L L A.

Jużei na czas nieiaki i do losu tego
Musiałabym przywyknąć: byleby dom cały,
I dobra męża mego do mnie należały.

K Ł U T N I C K I.

Wszystko to tak by było przyrzekam ci śmiało,
Lecz ieszcze do rozwodu podobieństwa mało.
Nie trwoż się: a idź stale w zaczętey robocie;
Przebyłem ia w mym życiu takich przepraw
krucie.

Znam się na tych kuglarstwach. — Niechay co
chce? kryśli;

Ręcę, że się on z tobą rozwodzić nie myśli.
Doświadcza tylko ciebie; chcąc mieć ślady
wieszczce.

Lecz strzesz się dać mu poznać że kochasz go
ieszcze.

IZABELLA *z udaniem rozpaczy.*

Niewiem sama niestety! co mam czynić z sobą.
O! gdybyż ta myśl jego była tylko próbą...

KŁUTNICKI z *impozycją.*

Dosyć jest upewnienia, gdy ja tak powiadam.

IZABELLA z *smutkiem.*

Dobrze. Wiele los mój cały w jego ręce składam.

S C E N A IX.

CIZ SAMI I ZACNIEWSKI.

KŁUTNICKI z *powagą.*

Sciskam serdecznie mego kochanego Pana.
Właśnie obecność jego była pożądana.

Izabella przez całą rozmowę Kłutnickiego z Zacniewskim, siedzi przy stoliku, bawiac się robušką.

Z A C N I E W S K I.

Ciągniony przywiązania słodkimi nałogi,
Chcę uściskać Waszpana Dobrodziecia nogi.
A zaufany w jego wielkim charakterze;
Prosić o jedną łaskę.

KŁUTNICKI *niby z przychylnością.*

Mów śmiało i szczerze.

Słucham z otwartym sercem rozkazów Wa-
pana.

Chęć moja zawsze na nie jest przygotowana.

Z A C N I E W S K I.

Wiem, że Waopan Dobrodziey daleki od
tłumu

Przesądów, idziesz tylko za światłem rozumu,
I patrzysz w rzeczy-iaak są: a nie iaak gmin sądzi.

Pocziwość przytym, która duszą jego radzi,
Chociażby z własnym bólem, z najmilszey
istoty:

Gotowa w prawdzie zrobić ofiarę dla cnoty.

KŁUTNICKI *wrzekomo z łobiony.*

Coż to jest?.. nie poymuie...

Z A C N I E W S K I.

Gdy Nieba żyexliwe,

wskazuiąc na żonę.

Wiodły nasze ku sobie uczucia trwożliwe:

Wacpan Dobrodziey łącząc czułych serc po-
nety,

Zostałeś ztąd naywyższą roskoszą zaięty.

K Ł U T N I C K I.

Prawda: że równey w całym życiu mym nie
miałem.

Ale coż to ma znaczyć?

Z A C N I E W S K I.

Tym tedy udziałem
Darząc Nieba poczeiwość: dowiodły nayżywijs
Jak im miły ten który kogo uszczęśliwi.

Dusze w taki szlachetny przymiot zboga-
cone,

Pragną się zawsze dzielić w tę i ową stronę.
I tak, Wacpan Dobrodziey co uszczęśliwienie
Przyniosłeś nam przez ślubne naszych sero
spoienie;

Nie zechcesz łaski swoiey na tym darze koń-
czyć;

Lecz pomożesz nam znowu z sobą się rozłączyć.

IZABELLA *porywając się raptem.*

I owszem: i ja proszę.. pragnę tego, żądam.

KŁUTNICKI *z zadumieniem.*

Przebóg! coż za odmianę w Wacpaństwu o-
glądam.

Co słyszę! . . . Waspaństwo zaś iścieście w nie-
chęci!

Tak tchliwym pierwey czuciem ku sobie uięci..
Co za bies? między wami te niesnaski
wszczyna.

I Z A B E L L A.

Jegomość się wystrychnąć chce na Kapucyna.
Śmieie się.

Z A C N I E W S K I.

Wiadomo Izabelli nadto doskonale:
Jakie są moie do niey niechęci i żale.
Których ażebym nie był przymuszon odkry-
wać,

Waspana Dobrodzieia śmiesiu powagi wzywając.
Skłoń Izabellę, aby zezwolenie dała
Na rozwód: a tak grzecznie skończy się
rzecz cała.

K Ł U T N I C K I.

Ale coż za przyczynę macie do rozwodu?

I Z A B E L L A.

Jegomość Kapucynem chce byź bez zawodu.

Z A C N I E W S K I.

Cheiey porzucić te trefne żarty moja Pani.
Wszakże ma delikatność w niczym ją nie gani.

I gdy chcę takim zostać względem niey na
zawsze;

Godzi się wzajem dla mnie mieć względy
łaskawsze.

IZABELLA *ze wzgardą.*

Od wszystkich go grzeczności uwalniam z
mey strony.

Z A C N I E W S K I.

Zbytek łaski: na którą im mniey zasłużony,
Tym też większe Wacpani składam dzięk-
czynienie.

Cheieyże chętne na rozwód dając zezwolenie
Małym kosztem i własne przykrości osłodzić.

I Z A B E L L A.

Władne zgoła opisy nie myślę z nim wchodzić.

Z A C N I E W S K I.

Chcesz więc Wacpani sama, ażebym iey
szkodził.

Bez względu ją oskarżał, i iawnie dowodził.
Stanie się to: lecz szpetnie...

I Z A B E L L A.

Wolno co chcieć? czynić.

K Ł U T N I C K I.

Czymbyś Wacpan swą żonę przed sądem mógł
winić?

Nie poymię. — Lecz ieźli są jakie drobnoty?
 Nie kałace honoru, ni sławy, ni cnoty;
 Pogódźcie się więc lepiej; i dawnym zwy-
 czaiem,

Bez sądu, iedno drugie przeproście na wzajem.
z udanym rozrzewnieniem.

Niechay moy do was przyjazd tym będzie
 uczczony;

Że się żona do męża, mąż wrócił do żony.

I Z A B E L L A.

Jaźbym miała podłości te czynić znamiona?

Z A C N I E W S K I.

Nie czyń tego: bo moia chęć iest niecofniona
 Rozłączyć się z Wacpanią. Jakże nie otrzymam
 Jey podpisu na rozwód?..

I Z A B E L L A z grymasem.

Pisać chęci niemam.

Z A C N I E W S K I do Kłutnickiego.

Jeszcze łaski Wacpana Dobrodziecia wzywam.
 Wytłumacz Izabelli...

K Ł U T N I C K I z bikoteryą.

Ja ręce umywam

15

Od całej tey roboty: bo za nią grzech goni.
Rozrywać ślubny węzeł! niech mię Pan Bóg
bron!

Na sam odgłos tey zbrodni! czując w sobie
trwogę:

mówi wyniosłym głosem.

Przysięgam! że w nią wchodzić niechcę, i
nie mogę.

Kocham was i oboje wraz z moym życiem cenię.
Lecz nad wszystkie powaby droższe mi sumienie.

Czułe me serce ieżli pragnie się udzielać,
Te na to, aby można wszystkich uweselać.
Nie zaś kłutni pomagać, lub stądła rozwodzić!
Złość ta z moym charakterem nie może się
zgodzić.

Z A C N I E W S K I.

Zostało mi więc prawne kroki rozpoczynać.

K Ł U T N I C K I.

Wolno. — Maie tylko o tym niechciej i wspominać.

S C E N A X.

Z A C N I E W S K I *sam.*

Nadzieio! raczył przeciw twoy mi promyk mi-
gnąć.

Lubo celów mey żony nie mogę doścignąć:
Dosyć że do rozvodu widzę się nie spieszy.
Niechciała się podpisać... ah! iak mię to
cieszy!

Lecz któż wie? może błędnie wpadam w
tę zawziętość...

Może żartnie ze mnie znając moją miłość..
Nie: nie trzeba się zwodzić znikomym pło-
mieniem.

Niechay ta proba będzie tylko zatwierdzo-
niem

Stałego w rozpoczętym układzie dotrwania.
Wy zaś o Nieba! raczcie spełnić me żądania!

K O N I E C A K T U D R U G I E G O .

AKT TRZECI.

SCENA I.

PODSCIWSKI. ZACNIEWSKI.

PODSCIWSKI.

Dobrze się ułożenie nasze rozpoczęło.
Że się rozwodzisz z żoną, już wszędy gruchnęło.
Przyjaciele, służący, i krewni twej żony;
Każdy jest pomieszany; każdy iak zwarzony.
A co mi ręczy prawie za pomyślny skutek:
Że i z twej żony iawnie wydaie się smutek.

ZACNIEWSKI *z deklamacją.*

Niestety! potrzebneż nam te zgryzoty były!

PODSCIWSKI.

Wyperswadny już sobie przyjacielu miły.
Świat teraz jest zepsuty: iedno drugie kazi.
Rzadka jest, co się chymer, głupstwem nie
zarazi.

Z A C N I E W S K I.

A ze Stryia iey twarzy coś też mógł wysłedzić?

P O D S C I W S K I.

Żadney ci o nim wróżby nie mogę powiedzieć?

Nie dościgłem człowieka tego tajemnicy.

Czyli on iest przy tobie? czy przy synowicy?

Ale nie tracąc czasu nad iego zgłębianiem;

Natrzec na Izabellę radziłbym mym zdaniem.

Udać trzeba: iakbyś iuż miał sprawę wpro-
wadzać.

Aby iey nie dać czasu z niskim się naradzać.

Ile że o twym sercu tak iest uprzedzona.

Z A C N I E W S K I.

Posłałem iuż Roberta po mego Patrona.

Dawszy mu poznać, że to w potrzebie rozvodu.

P O D S C I W S K I.

Bardzo dobrze: wszelkiego używaj dowodu

Nawet przed słuźącemi, że chcesz się roz-
wodzić.

Oni mogą nayprędzey z żoną cię pogodzić.

Lecz nakazuy im zawsze twój zamysł u-
krywać.

Z A C N I E W S K I.

Coż za potrzeba ten im sekret nakazywać?

P O D S C I W S K I.

Bo czym ścisley zakażesz, tym prędzey się
wyda.

A ta niby ostrożność bardzo się nam przyda.

S C E N A II.

CIZ SAMI I ROBERT.

ZACNIEWSKI *do Roberta.*

Co powiesz?

R O B E R T.

Byłem już tam.. będzie Panu służyć.

PODSCIWSKI *do Zaeniewskiego.*

Nie możnażby to jeszcze wprzód ugody użyć?

Proszę cię przyjacielu: wstrzymaj się z po-
zwami.

Przebóg! z kąd taka niechęć wzrosła między
wami?

Z A C N I E W S K I.

Łubom jest ścisła z tobą przyjaźnią złączony;

Takim iednak dotąd com ciepał od żony.

Słuchaj! iakie są teraz małżeńskie miłości:

Żona, tydzień po ślubie kocha Jegomości.

W drugim, w trzecim tygodniu już się z mężem nudzi.

Daley płochość lub moda do awantur ludzi.
Pragnie więc na gwałt gacha; wzdycha doń,
omdliwa.

Że nie trudno o taki mebel, wnet zdobywa.
Luzują się amanty iak szyldwachy z warty.
Dopiero czuwał trzeci; jużci czuwa czwarty,
Piąty, osmy, dziesiąty, setny, i tam dalij;
Bawiąc się co raz bliżey, co raz poufaliij;
Z miłości euda robią. Gdy za czas nie długi,
Amant ma rangę męża; a mąż rangę sługi.

Szczęśliwy! który takich cudow nie poymnie;
Lecz ten so ie rozumi, i w nich się znayduie;
Zgryzoty i obelgi! zawalony stekiem;
Staje się naybiedniejszym istotnie człowie-
kiem.

Niechayże wspomni żonie co o krzywdzie
swolij:

Straszny excels! którego już nie nie zagoi.
Obłok zemsty o niego rozbita się co dnia!
Jak gdyby o iakiego naywiększego zbrodnia.
Otoż masz, coś chciał wiedzieć, dla iakiey
przyczyny?

Muszą się zerwać nasze święte ślubowiny.

P O D S C I W S K I.

Co słyszę?.. Izabella taką by bydź miała!
Przecież się ona dobre serce mieć zdawała.

Z A C N I E W S K I.

Miała poczciwe serce: lecz szaleństw zawroty
Wyplenify z niey statek, i wszystkie przymioty.
Gdziez niewinność w bezpieczne zapory wa-
rowna?

Dosiąga ją rozwiózłość dowcipna i mowna.
A ezczym mieniać bydź słowem poczciwość
i cnotę;

Szczepi łatwo na miejscu zacności, sromote.

P O D S C I W S K I.

Szczerze więc Izabelli potrzeba żałować:
Że mając dobre serce dała się zepsować.

Z A C N I E W S K I.

Wieleż to kobiet równey litości iest godnych.
Co honor potracify dla zaszczytów modnych.
Coż czynić? kiedy to złe iest nieuleczone.

P O D S C I W S K I.

Nie możnażby to ieszcze skierować twą żonę
Na dawną sławy drogę tak dobrze iey znaną.
Wszakże była od siebie czczoną i kochaną

Godaj się dla cnot dawnych te wstrzymać za-
pędy;

Chociażby już i wszystkie utraciła względy.

Z A C N I E W S K I.

Com przedsięwziął, wykonać nieodmiennie
muszę;

Bo z mey żony nic sobie dobrego nie tuszę.

Lecz chciałbym, gdy się przyidzie o rozwód
pozywać;

Przeczyn mych ią czerniących w sądzie nie
odkrywać.

I bydź to może, jeżeli na rozwód się zgodzi.

Tu, że nas nikt nie słyszy: com rzekł, nie
nie szkodzi.

Podściwski wiem iak czuły o każdego sławę.
do Roberta.

Ty zaś łotrze: co w plotkach znayduiesz za-
bawę.

Jeżeli byś się poważył nayimniejszy kawałek
Rozmów naszych gdzie wynieść: weźmiesz
tysiąc pałek.

R O B E R T.

Tysiąc pałek! dość suto za tak małe fraszki.

A gdy mi się też zechce dla moiey igraszki,

Pomówić z kim w tej mierze jawnie, lub
kryjomo,

O tym co mnie samemu tylko jest wiadomo:
Wszak mi wolno..

Z A C N I E W S K I.

Itak nie. — Lecz cożbyś ty wiedział?

R O B E R T.

To co wiem, wszak nikomu jeszcze nie po-
wiedział.

Widzi Pan jaki to ja: choć mną czasem gardzą.

Z A C N I E W S K I.

Hola hola! oszuście! nie chwał się tak bardzo.
Coż tam masz? coś tak pięknie ukryć w sobie
umiał.

R O B E R T.

Gdybym słówko przebaknął; aźby się Pan
zdubiał;

Lecz od tego momentu wszystko w zakład
stawię,

Że sekretu nikomu wcale nie wyjawię.

Z A C N I E W S K I.

Mnie przecie powiesz jeszcze przez dobre ży-
czenie:

Co wiesz o żonie mojej?

R O B E R T *iakby drożąc się.*

Nie.. nie.. i jeszcze nie.

ZACNIEWSKI *ze zgrozą.*

Jak to łotrze! nie powiesz? kiedy ja ci każę.

ROBERT *iakby przelekniiony.*

Oy powiem: ieżeli tylko Pana nie urażę.

Bo to rzecz bardzo brzydka..

Z A C N I E W S K I.

Coż przecie takiego?

PODSCIWSKI *do Roberta.*

Mów, abyś tylko kłamstwa nie zmyślił ja.
kiego.

ROBERT *na stronie.*

Jakby tu się im można krótko wytłumaczyć?

Oto tak: *do Zacniewskiego.*

Jmość Pana chciała okulić.

Kłaniając się ustawicznie Zacniewskiemu.

Ale to Jmość Panie.. Jmość Jmość.. nie ja.

Wolnym głosem podnosząc ręce do góry.

I przecież dzięki Niebu! spełzła tey nadzieia.

Zacniewski i Podściwski śmieją się do rozpuku.

Z A C N I E W S K I.

Oszalał...

ROBERT *z udaniem przestraszu.*

No.. Panowie to za żarty macie?

Alboż to nie harcują baby na łopacie..,

Na miotłach! na ezogach! po nad łyse gury,

Po rozstajnych drożyskach ; czasem i przez
chmury!

Oy...to nie żart...

Zacniewski i Podsciewski śmieją się.

Z A C N I E W S K I.

Oszalał.

R O B E R T.

Ha...wolno dziwaczyć.

Dość żem słyszał: iż chciano Pana okulbaczyć.

Z A C N I E W S K I.

Od kogo żeś to słyszał?

R O B E R T.

Z ust samey Jmości.

Podsłuchiwaiąc bowiem raz ią w samotności;
Kiedy z duchami pono czyniła seym walny,
Słyszałem wyrzeczony ow dekret fatalny.

Z A C N I E W S K I.

Wierzę ci. — do Podsciewskiego.

Te wyznanie podobne do wiary.
Lecz ma inne znaczenie...

ROBERT z przekonaniem.

U mnie zaś są czary.

Oy.. te słowa koniecznie od diabła zawisły.
PODSCIWSKI *do Zacniewskiego.*

Coś to się bardzo klei z naszymi domysły.

Z A C N I E W S K I.

Myśl więc moja rozvodu jest już niecofniona*
do Roberta.

Idźże zaraz na powrót do mego Patrona.

Kłaniaj musię, i oznajm nie mówiąc nikomu:
patrzac na Zegarek.

Że o czwartey godzinie czekam go w mym
domu.

do Podściwskiego.

My zaś poydźmy tym czasem projekt przy-
gotować.

S C E N A III.

R O B E R T *sam.*

Drwił Panosko: że żona chciała go czarować.

Poiął przecież w ostatku o co to gra idzie.

Że za czułą swą miłość miał zostać w ohydzie.

Więcią rzuca. — Dobrze tak: niech w obcey
miłości,

Czuię żony przynajmniej więcey ostrożności*

Daleko lepszy rozum te kobiety miały:
Co (day im Panie Niebo) już poumierają.
Kochały swoich mężów, i to tak kryjomo,
Że tylko im i mężom było to wiadomo.
Strzegąc się pono złości tych poczwarnych
ludzi!

W których serech szczęśliwość bratnia,
zawieść budzi.

Zerwały teraz żony ow węzeł przykładny.
Kochaia się w Amantach bez pokrywki żadny.
Owszem, skoro się której kochanka mieć
zdarzy;

A jeszcze wysmukłego, i nadobney twarzy,
Sama chce, by się o nim dowiedział świat
cały.

I chlubi się nim jeszcze iak tchliwy! iak stały!
Nuż iey tego stałego inna wydrze gacha!
Oy źle! .. mdłości! migreny! spazma! cha
cha cha cha.

A .. to czyste szaleństwo; i przeciw naturze.
Miłość lubi bydź cicho, tak iak Mnich w
kapturze.

S C E N A IV.

ROBERT. MAGDALENA.

Magdalena wchodzić kłania się Robertowi.

ROBERT *kłaniając się wzajem.*

Sługa piękney Magdusi. Zkądże mi te tony?

M A G D A L E N A.

Jespanu Robertowi czynię me ukłony.

R O B E R T.

Wdzięczen Robert: i nie dość że ci wzajem
kłania,

Masz nadto rękę iego do pocałowania.
podać rękę.

MAGDALENA *uderzając po ręce.*

A pfe: iaka paskudna..

ROBERT *prostując się.*

Ale Robert ładny,

Przyznay; alboż nie miły..

M A G D A L E N A.

Alboż nie szkaradny?..

R O B E R T.

Co? szkaradnym: a przecie do mnie się tak
wdzięczysz,
I kłaniasz mi się pięknie, i dla mnie się
dręczysz...

M A G D A L E N A.

Niechaj cię taki zawrot wcale nie ułudza.
Kłaniam ci się, bo jestem dla ciebie już cudza.

ROBERT *iakby lamentując.*

Dla mnieś cudza! a ja się rozpuknę za tobą.

M A G D A L E N A.

Niewiesz to, że się Państwo chcą rozwodzić
z sobą.

Więc i nam byź wypadnie dla siebie obcemi.

R O B E R T.

Alboż my mamy i żyć i umierać z niemi?
Niechaj sobie szaleją; gdy im we łbach świta.
My idźmy swoją drogą; lubmy się i kwita.

M A G D A L E N A.

Jak też mniemasz? czy Państwo pewnie się
rozwiódą?

R O B E R T.

Niewiem coby do tego miało byź przeszkodą?
Skoro z sobą żyć niechęcą.

MA.

M A G D A L E N A.

Czy tylko wzajemnie

Jedno drugie rozwodem nie straszy daremnie?
Bo ja żadney nie widzę przyczyny do niego.

R O B E R T.

Może, że iey nie kupił konia wierzchowego;
Lub że chciał wraz z Jmością bydź na kar-
nawale?

To dosyc: iuż ma słuszne do rozwodu żale.

M A G D A L E N A.

Chyba też: powiedz ieszcze że kona bez lodów.

R O B E R T.

Mało teraz są lepsze przyczyny rozwodów.

M A G D A L E N A.

Te drwinki mogą się też i dla mężów zgodzić.

R O B E R T.

Kłamiesz...

M A G D A L E N A.

Za coż Jegomość miałby się rozwodzić?

R O B E R T.

Niewiem:

M A G D A L E N A.

Powiedzno...

T O M II.

K

ROBERT.

Kiedy ja niewiem nic wcale.

MAGDALENA.

Wszak z tobą Pan rozmawia zawsze poufale,
I z niczym się nie kryje. Jakbyś niemiął wie-
dzieć?

ROBERT.

Coż ty masz za przyczynę myśli jego śledzić?

MAGDALENA.

Bardzo jest em ciekawa, bym ci prawdę rzekła.

ROBERT.

Niewiesz to? że ciekawość pierwszy wstęp
do Piekła.

Jażbym ci go miał jeszcze sam zrzęczać:
nic z tego.

Żal mi cię : i nie powiem dla tego samego.

MAGDALENA.

Powiedzno; nie drwiy głową.

ROBERT.

Czy to piekło drwiny?

A niech tam kaci wezmą takie nawiedziny.

MAGDALENA.

Otoż ci powiem prawdę tak iak na spowiedzi:
Zmawiają mię na służbę tuteysi sąsiedzi.

Jeżeliby więc rozwód był nieuchybiony?
Chciałabym się przed czasem w inne udać
strony.

ROBERT *dumając i głową kręcąc.*

Ey Magdusiu... figluiesz... ty byś zaś Jmości
Odbiegła...

MAGDALENA *z udaniem smutku.*

Niemasz widzieć nędemną litości!
Ilos mój w żart obracasz...

R O B E R T.

Owszem; nad nim czuie.

M A G D A L E N A.

A... widac; iak cie szczęście me interesuie.
Niewinney wiadomości niechcesz mi udzielić.

ROBERT *na stronie.*

Niewiem co z sobą czynić... czy się mam
ośmielić?

do Magdaleny.

Czego chcesz?

M A G D A L E N A.

Będzie rozwód? mów: wszak to rzecz mała.

ROBERT *na stronie.*

Tak właśnie w Raju Ewa Adama zdradzała.

K 2

Jam od niego nie lepszy. *do Magdaleny.*

Otoż ci odkrywam.

Że już do Jegomości Adwokata wzywam,¹

I biegnę stąd po niego zaraz. Bądź mi zdrowa.

chce odchodzić.

MAGDALENA *zatrzymując go.*

Ale stojno...

ROBERT *wydzierając się.*

Nie mogę.

MAGDALENA *zatrzymując go.*

Moment: co za głowa!

Coż znaczy ten Adwokat?

R O B E R T.

Znaczy Adwokata,

Co śluby choćby i jakie były! na nic płata.

M A G D A L E N A.

Coż on zrobi?

R O B E R T.

Podług praw najwyższego rządu,

Pisać będzie iakowys bilecik do sądu,

Który za wszystkie wasze bileciki stanie.

Bo celem iego będzie ślubu skasowanie.

MAGDALENA *z żywością.*

A ieźli na to moja Pani nie pozwoli.

ROBERT *z żywością.*

Jak to? musi...

Widząc wchodzącą Isabelle ucieka.

MAGDALENA *ze śmiechem woła za Robertem.*

Robertcie!...kochanku...powoli.

S C E N A V.

IZABELLA, JUSTYNA I MAGDALENA.

I Z A B E L L A.

Cożś mu to zrobiła? że tak prędko zmyka!

M A G D A L E N A.

Przed Panią postrzegłszy ją wchodzącą unika.

I Z A B E L L A.

Mówiłażś z nim przecie? com ci poleciła.

M A G D A L E N A.

Ah! wieleż ia mozołu z tym kozłem użyła

Taił się: chciał dotrzymać sekretu najsćisłj;

Lecz trudno: musiał wyznać, co Jegomość

myśli.

K₃

I Z A B E L L A.

Coż tedy?

M A G D A L E N A.

Do rozwodu ma chęć nieomylną.
Ztąd właśnie po Patrona pobiegł Robert pilno,
Co to i dawniej w sprawach rozwodowych
stawał,
Ażeby iakieś pismo do sądu podawał.

I Z A B E L L A.

Ha.. dobrze; niech podaia. Ja z tego żartuię.

M A G D A L E N A.

Ja zaś przyznam się szczerze, że nic nie poy-
muję:

Jaki widok ma Pani do rozwodu tego.
Jeżeli dla Majora? albo dla Hrabiego?
Raczy Pani przychylny słudze swey darować:
Niechciałabym iey męża za obuch handlować.

I Z A B E L L A.

Wierz mi moia Magdusiu, że nic z tych wi-
doków
Do przykrych mię z mym mężem nie niewoli
kroków.

Moja własna szczęśliwość jest tego powodem.

J U S T Y N A.

Masz się to uszczęśliwić siostrze, y tym rozwodem?

I Z A B E L L A.

Coż na to powiesz? kiedy i ten rozwód pęknie
I mąż moy ukorzony przedemną uklęknie.

J U S T Y N A z czułością.

Ah! porzuć Siostrze moja te niesłuszne cele:
Często ten wszystko traci, kto chce nadto wiele.
Niechay twej czułej duszy próżność nie
zwycięża:

Zastanów się, iakiego pozyskałaś męża..

I że go stracić możesz przez chęci niesforne.

M A G D A L E N A kłaniając się.

Racz Pani i me przyjąć życzenia pokorne.

Pogódź się z Jegomością; bo to mąż jedyny.

I Z A B E L L A z uśmiechem.

Kochaia się w mym mężu widzę, te dziewczyny.

Zkąd się to wzięło? że się tak za nim wstawiacie.

J U S T Y N A.

Bobys wiele cierpiała po iego utracie.

K 4

I Z A B E L L A.

Nie śmuccie się: wszystko to na dobre wy-
nidzie.

J U S T Y N A.

Wątpię: kiedy już teraz gorzej coraz idzie.
Jeżeli się w ostatnich tych momentach zdra-
dzisz?

Jak wyidą pozwy z sądu: już nic nie pora-
dzisz.

Wreszcie, co za szaleństwo tę chęć może
sprawiać?

Całą swoją szczęśliwość na hazard wystawiać.

I Z A B E L L A.

Wdzięcznam ci za twe serce, moia siostró miła.

Otoż ażebym boiaźń twą uspokoiła:

Muszę ci wyznać, czemu gardzę temi strachy.

Stryi mi ręczy: że zniszczy te wszystkie za-
machy.

J U S T Y N A.

To dosyć niepewności.

I Z A B E L L A.

Nie znasz ty go widzę,
Jak się on znaleźć umie w prawie, i w intrydze.

M A G D A L E N A.

O..co w tym, z zdaniem Pani wcale się nie
łączy:

Pan Kłutnicki w projektach nie raz tak się
splączy:

Ze i sam potym trafić do końca nie może.

Wiem co mówię, i słusznie o Panią się trwożę.

S C E N A VI,

CIZ SAMI I KŁUTNICKI,

K Ł U T N I C K I.

O czym to rozmawiacie?

I Z A B E L L A.

O przyszłym rozwodzie.

J U S T Y N A.

Ja radzę siostrze moiej pomyśleć o zgodzie.

KŁUTNICLI *do Justyny.*

Wierzę!; Wacpanna umiesz przedziwnie
doradzać,

Kazałaś z pół Warszawy kupców naspre-
wądzać:

K 5

I sama się tu bawisz, a oni czekaią.

J U S T Y N A.

Ah! prawda, zapomniałam. *odchodzi.*

S C E N A VII.

IZABELLA, KŁUTNICKI I MAG-
DALENA.

I Z A B E L L A.

Już się naradzią,

W jakim ma być sposobie sprawa ułożona.
I Robert w tym momencie pobiegł po Patrona.

K Ł U T N I C K I.

Smieszne projekta mąż twój w głowie swo-
iej przędzie.

Ręczę ci, że rozwodu choćby chciał? nie będzie.
Bo co prawo stanowi na rozwód małżeństwa,
Do takich wniosków nie ma nawet podo-
bieństwa.

I Z A B E L L A.

Nie obiecujemy sobie przed czasem wygrani.

K Ł U T N I C K I.

Ale bo to tak stać się musi bez odmiany.

Sąd dać żadnym sposobem rozwodu nie może.
Wiem to dobrze, i przeto najmniej się nie
trwożę.

I Z A B E L L A.

Juści tak wszyscy mówią: że zawsze powodu
Prawnego sąd wymaga dla dania rozwodu.
Mąż moy żadnego nie ma. A więc podług
prawa

Najmnieysza niby nie jest przegranej obawa.
Z tym wszystkim Podściwskiego lękam się
zabiegów.

Ma on tu i przyacioł, i dość wiele szpiegów.
I sam już prawie wszystkie mieysca pooblatał,
Ażeby nam iakowey sztuczki nie wypłatał.

K Ł U T N I C K I.

Smiey się z tego kochanko. Niech i na wyścigi
Jeden za drugim lata: próżne ich intrygi.
A mnieź to w ciemię bito? głowę w zakład
wążę,

Że nie będzie rozwodu: bo tak prawo każe.

M A G D A L E N A.

Że Jegomość rozwodu nie dostanie wcale;
Choć przed czasem, przekonał mię Pan do-
skonale.

K 6

Rzecz ciekawa : czy i to dekret zabezpieczy?
Aby mąż żonę kochał.

K Ł U T N I C K I.

Otoż nowe rzeczy.

do Magdaleny ze zgrozą.

Ze się ty zawsze wyrwiesz , iak Filip z Ko-
nopi. (*)

Pusta myśl lepiej gdy się w milczeniu atopi.
Patrz swego: bo do ciebie to się nic nie tycze.

M A G D A L E N A.

Alboż to szczęśliwości Panimey nie życzę?..
Czy to frazka w małżeństwie miłość...

K Ł U T N I C K I.

Idź do licha.

M A G D A L E N A.

O .. nie po takim mężu, co do inney wzdycha.
Wolałabym go nie mieć :

K Ł U T N I C K I.

Przestań mówić o tym.

M A G D A L E N A.

Naylepiej tak : o sercu pomyślemy potym.

(*) *Przystawie.*

Nie Panie: ja w mym zdaniu iestem nie-
przepartą.

Wilk z iamy, mąż z dekretu, kaduka to warto.

K Ł U T N I C K I.

Nie wiedziałem, że Magduś ma tak światłe
zdanie.

M A G D A L E N A.

Niech Pan nie drwi: połowa świata przy nim
stanie.

Nie obstaię za nikim: ja sprzyiam mey Pani.
I szukam źrzodła trwałey szczęśliwości dla niej.

I Z A B E L L A.

Wdzięcznam ci iest Magdusiu za przychyl-
ność ku mnie.

Mówisz czule; lecz trzeba mówić i rozumnie.

Nie o samą tu teraz miłość tylko idzie.

Rady twe mogłyby mię zostawić w ohydzie.

Ażeby więc w całości honor swoy zachować;

Trzeba krok męża mego przemocą zruynować.

M A G D A L E N A.

Zkądże to Pani takich męrałów nabyła?

Wszak wiem, że się nad wszystko miłość prze-
nosiła.

I pochwalałam Pani sentyment tak miły;

Tea dla mnie iest za obcy, i weale zawiły.

KŁUTNICKI *do Izabelli.*

Gdzie walka o szczęśliwość lub honor zachodzi,
Tam wszystko dla niej ważyć istotnie się go-
dzi.

Drobne to tylko dusze w miłości gnuśnią,
I nic wyższego nad nią przedsięwziąć nie-
śmiają.

Masz sławę Izabello z takiego wyboru:
Żeś nad wszystko umiała przenieść punkt ho-
noru.

Kto w takim ułożeniu zdoła trwać statecznie,
Może swojemu szczęściu zaufać bezpiecznie.
Przymiot ten wielkie dusze roskoszą napawa.
Bądź zdrowa: niewiem ieszcze kto w tej
sprawie stawa.

S C E N A VIII.

IZABELLA, MAGDALENA.

IZABELLA.

Słyszałaś jak on gada: także teraz sądzisz?

MAGDALENA.

Zgubi Panią i koniec.

IZABELLA.

O co w tym to błędzisz.

Smiało w nim ufać można.

M A G D A L E N A.

Niech się Pani wstydzi
Swey ślepoty: któż iego bałamuctw nie widzi.
Co tylko iey przyrzekał; śmiech z tego wszyst-
kiego.

Poydź Pani inną drogą, przeproś męża swego.

I Z A B E L L A z *furyz*.

Jak śmiesz z taką haniebną myślą się od-
krywać?

Szalona!..

M A G D A L E N A.

Wolno Pani iak chceć mię nazywać.
Ja zawsze iedno powiem choćbym umierała:
Że P'ani sama tylko zgoda pozostała.

I Z A B E L L A.

Ah! byżażbym tak podłą odważyć się na to.

M A G D A L E N A

Niech P'ani podziękuje Stryiaszkowi za to.
Nie czas się iuż żałować. Jest rozwód? czy
niema?

Zły los na obie strony, bicz nad Panią trzyma.

S C E N A IX.

CIŻ SAMI I PODSCIWSKI.

PODSCIWSKI *zatrzymując się przy kulifisio.*
Jeżeli nie przeszkodzę . . .

I Z A B E L L A.

Owszem bardzo proszę.
Służyć mu za najmilsze mam sobie rozkosze.

P O D S C I W S K I.

Zyskując więc szczęśliwie porę tak sposobną,
Śmiem prosić, abym z Panią pomówił osobno.

I Z A B E L L A *do Magdaleny.*

Wyidźże stąd Magdaleno.

MAGDALENA *wychodząc na stronie.*

A . . . to rzecz ciekawa :

Chcieć to ukrywać, o czym cała grzmi War-
szawa.

S C E N A X.

I Z A B E L L A, P O D S C I W S K I.

I Z A B E L L A.

Siądźcie Waspan Dobrodziecy. *siadają oboje.*

PODSCIWSKI.

Przyiaźnią wiedziony

I iey męża, i równie zacney iego żony:

Chcę z samą ieszcze Pania w cichości i zgodzie,
O tym ich niespodziewanym pomówić roz-
wodzie.

Ażaliż nayżyczliwsze me usiłowania,
Do miłego ich z sobą zwrócą poiednania.

IZABELLA.

Coż mi Wacpan Dobrodziewy rozkażesz u-
czynić?

PODSCIWSKI.

Nie myśląc żadney strony ni sądzić, ni winić;
Życzyłbym w nic nie wchodząc przeprosić iey
męża.

Którego gdy iuż żadna proźba nieszwycięża;
Kiedy się iuż koniecznie umyślił rozwodzić:
Krok ten możeby ieszcze mógł go ułagodzić.

IZABELLA *z przekąsem.*

Błagano za mnie męża: ktoż to był tak tohliwy?

PODSCIWSKI *z czułością.*

Ja oboyga Wacpaństwa przyiaciel prawdziwy.

Który choć nad iey mężem daremniem pracował:

Jednak bym go raz ieszcze w ten sposób spróbował.

I Z A B E L L A.

Składam dzięki za iego względy tak przyjemne;

Lecz gdy iaż wszystkie wyoki były daremne:
Niechce go exponowac na przykrości nowe.

P O D S C I W S K I.

Nie niezraża; me chęci służyć im gotowe.
Chciey mi tylko rozkazać,

I Z A B E L L A.

Nie, prawdziwie że nie:
Na każde iego inne gotowam skinienie;
Lecz trudnić go w tey mierze, lub męża przepaszac;

Wcale nie iest mą myślą.

P O D S C I W S K I.

Należysz rozgłaszać
Niechęci, dla zrobienia z nich ludziom
D igrzyska,
I dobrowolne z siebie czynić pośmiewiska,
Kiedy lada promyczek raczy ieszcze błyszczyc,
Iżby można te wstydy małym kosztem zniszczyc.

I Z A B E L L A.

Czemuż zacny przyjaciel uwag tych nie poda
Drugiey stronie; a może byłaby i zgoda.
Umiem i ia urazy wspaniale darować.
Niech mię mąż moy przeprosi.

P O D S C I W S K I.

Tego obiecywać
Z żądnych względów nie mogę.

I Z A B E L L A.

I ia też nie myślę
Kłaniać się.

P O D S C I W S K I.

Wszakże biorąc na uwagę ściśle;
Ten się korzy, którego występki dotyka.
W niewinności zaś wspólne pytanie wynika,
Kto komu ma ulegać? mąż żonie? czy żona?
Lubo obojga równość iest niezaprzeczona;
Wszystkich iednak narodów był układ nie
inny,

Tylko że żony mężom ulegać powinny.
Natura bowiem sama tę własność nadała.

IZABELLA *porywając się z krzesta.*

Cha cha cha cha, ieszczem też tego nie sły-
szała,

Aby tak dzikie prawo śmiał kto postanawiać.

P O D S C I W S K I.

Niechże więc i tak będzie. Nie myślę w nią
wmawiać

Żadnych praw podległości: me tylko są cele,

By z sobą żyli w zgodzie moi przyjaciele.

Wyższą nad same prawo jest miłość praw-
dziwa.

I Z A B E L L A.

Coż czynić w takim razie, gdy i na niey zbywa.

P O D S C I W S K I.

Chyba że tak: więc już jest cała rzecz skoń-
czona.

Może przez kogo Pani jesteś uwiedziona.

Nie wchodzę w to bynajmniej. — Lecz jeżeli
zgadłem:

Tysiąc obecnych zdarzeń jest dla niey z wier-
ciadłem:

Jak srodze swą kochankę nie ieden zasmucił!

Przysiągł miłość: rozwiodł ją: a potem po-
rzucił.

Lub chociaż jakim szczęściem i z nią się za-
ślubił:

Jak skoro został mężem; dawną miłość zgubił.

IZABELLA *do Podściwskiego.*

Czułe dobroci jego niosąc dziękczynienie;
Przepraszam, że wyiść muszę. *odchodzi.*

P O D S C I W S K I.

Kłaniam uniżenie. *odchodzi.*

S C E N A XII.

M A G D A L E N A *sama.*

I on pono nie wskurał nic u moiej Pani.

Ah! iak ta iey zaciętość serce moje rani.

Nie iest już prawie w stanie zdrowych rad
poymować.

Leci w przepaść!.. O! gdybyż można ją za-
chowac..

Oby wrócić iey można przez szacunek cnoty!
Honor, miłość, i dawne duszy iey przymioty...

Jeden się tylko sposob po mey myśli wije.
Poydę... i cały sekret mężowi odkryję.

Może w nim dawne czucia ku żonie się
wzbudzą..

Gdy w całej tey rebotcie uzna winę cudzą.

Zdrado! brzydę się tobą!.. i w serca pro-
stocie

Dopełnię cię w imieniu; ale nie w istocie,

Ah' ieźliź w słodką zgodę zmienisz ich kłopoty?..

Zdrado! tego rodzaju: zyskasz imię enoty.

S C E N A VIII.

MAGDALENA, ROBERT.

ROBERT *wpadając nagle.*

A.. iakżem się zmęczył.. iuź mi sił nie staie!

I iść każe, i wraca, i głaszcze, i łaię.

Krzyku! wrzasku! nie słyhać kto? iak? i co powie?

A to wszystko na moiey rozbiia się głowie.

M A G D A L E N A

Coź ci to moy Robertku: aż zbladłeś nieboże!

R O B E R T.

Bo teź iuź tego ludzka siła znieść nie może.

Żebyś wiedziała Magduś, co to się tam dzieie!..

Každy mądry; a każdy zda się, że szaleie.

Krzczą! kłuca się wszysey! choć kaduk wie o co?

Tamci piszą i mażą; ci raz wraz bełkocą.

Jeden, iak swoy argument drugiemu dowodził,

Aż się zwinął Adwokat, tak mu w bok ugodził.

Pan moy chcąc go podchwycić; iak się nagle
rzucił,

Roztracił dependenta! i stolik wywrócił.
Wątpię, żeby tam który bez guza miał zostac;
Każdemu co z ich gestow musiało się dostac.
Ja to widząc; przybrawszy iednego młokosa:
Machałem raz wraz ręką koło mego nosa.

M A G D A L E N A.

Zkądże się wszczęły takie wrzaski niesły-
chane?

R O B E R T.

W momencie; gdy już pozwy miały być
pisane;

Przyjaciele, Patrony, i ich Dependenci,
Leciało to do Pana prawie bez pamięci.
A każdy z projektami, iakby począć sprawę?
I tak ni ztąd ni zowąd zrobili tę wrzawę.
Wreszcie z znoieni wszyscy! iakby w po-
śród lata,

Wypchneli raptem za drzwi mnie i Adwokata.
Jego, aby im iakąś księgę praw przynosił.
A mnie, sam nie wiem po co?

MAGDALENA *śmiejąc się.*

Może abys prosił
Na

Na ustęp Jchmość Panów ze sądowey izby.

R O B E R T.

Ey niech tam kaci wezmą ustępowe cizby!
I tam się nie iednemu kułak w bok zawadzi

M A G D A L E N A.

Wieszże? iak się Kłutnicki przeciw Panu sady,
Aby żadnym sposobem rozvodu nie było.

R O B E R T.

Do prawdy?

M A G D A L E N A

O.. iuż się to podeyscie odkryło.

Oa Izabellę w wszystkie nieszczęścia wpro-
wadził

R O B E R T.

Jak to? Kłutnicki by zaś nasze Państwo
zwadził?..

A moy Pan w nim pokłada całe zaufanie.

M A G D A L E N A.

Otoż ten dobry człowiek tak mu płaci za nie.

On to, on niegodziwy zgubi moją Pania.

Ale też można włożyć część winy i na nią:

Za co się uwieść dała mając własne zdanie.

Ah! patrzcie na iey przykład wszystkie
młode Panie,

T O M II.

L

Jak to nie trzeba radom nieczyim zawierzać,
 Ni w nadzieję miłości władzę swą rozszerzać.
 Miała męża: ot go już tak prawie iak niema.
 Oy!.. która ma dobrego: niechayże go trzyma.

R O B E R T.

Ey porzuc te morały. — Teraz żony młode,
 Biorą utratę mężów za naynnieyszą szkodę.
 Nie żałujemy ich.

M A G D A L E N A.

Ja wiem, co się dzieie w domu.
 Lękać mi się potrzeba rozpaczy ogromu!
 Aby serea mey Pani nie tknął srogą dłonią.

R O B E R T.

O moja Panienczko: nie turbuy się o nią.
 Nie potrafi ją miłość w rozpacz zaprowadzić.

M A G D A L E N A.

Copleciesz: trudno będzie iey sobie poradzić.

R O B E R T.

Ona tak robi, iak już nie iedna zrobiła.
 Naymie sobie kochanka, i będzie z nim żyła.

M A G D A L E N A.

Jakaż jest korzyść z tego sromotnego życia?..
 Mańba! i nędza; zamiast roskoszy nabycia.

R O B E R T.

Święte jest twe prawdziwie i słowo i zdanie
Lecz mi się bodaj iaki guz w łeb nie dostanie
Że się z tobą tu bawię. — Muszę biegać...

M A G D A L E N A.

Kędy.

R O B E R T.

Tam gdzie mi rozkazano: tędy.. i owędy...
I w tył.. i w prost.. i na bok..

M A G D A L E N A.

Po coż będziesz latał?

Jak z rozumu obrany!

R O B E R T.

Abym się pobratał

Z temi, co tak iak i ia w głowę postrzeleni;
Latają bez potrzeby w mieście, iak szaleni.
A tak, gdy już ostatnią przebiegnę ulicę;
Gdy ludzi poroztrącam, i sam co uchwycę,
Powrócę się zdumiewać nad marnością świata.
Jak ślub będzie w nie zmieniać pioro Ad-
wokata.

K O N I E C A K T U T R Z E C I E G O.

L 1

AKT CZWARTY.

S C E N A I.

PODSCIWSKI, ZACNIEWSKI.

P O D S C I W S K I.

Jakimże to sposobem Robert wyszpiegował?
 Że twą żonę Kłutnicki na ciebie zbuntował.

Z A C N I E W S K I.

Magdalena wyraźnie mu to powiedziała,
 Że się stryiovi uwieść Izabella dała,
 Że on ją na te wszystkie fochy naprowadził.
 Uważ więc, iak ten człowiek ufność moją
 zdradził...

W ostatku wzięwszy na się rozwodu obronę:
 I zawsze upewniałę nymocniey mą żonę,
 Że nie wskurac nie mogę w sądowniczym
 sporze,

Trzyma ją iak w więzieniu, w dziwactw swych
 uporze.

PODSCIWSKI *pomyśliwszy nieco.*

W prawdzie, nie ma co o tym wszystkim
powątpiewać.

Z A C N I E W S K I.

Ah! któż się po Kłutnickim mógł tego spo-
dziewać?

P O D S C I W S K I.

Zwyczajnie tacy ludzie wszelkie dobro trują,
Co to na pozor prawie pocziwością plują.
Strzedz się tych zawsze trzeba świętoszków
fałszywych.

Serca ich są przybytkiem pobudek złośliwych.
Wierz mi; Kłutnicki bardzo podobny do tego.
Niepocziwość wygląda z ocz i z miny iego.

Z A C N I E W S K I.

Coż teraz przyjacielu czynić nam wypada?

P O D S C I W S K I.

Kiedy się już szczęśliwie odkryła ta zdrada,
Trzeba ci więc tym mocniej zamysł swój
udawać.

Jabym radził natychmiast pozwy iey wy-
dawać.

L 3

Ażeby nie poznano z nieczynnych zamachów,
 Że to wszystko jest tylko skutkiem czezych
 postrachów,

Bo z iakiegoż ten sekret wydał się powodu?
 Bez wątpienia, żeś śmiało wziął się do roz-
 wodu.

Ztąd albo Magdalenie boiaźń doradziła,
 Ażeby Robertowi tę zdradę odkryła;
 Lub może żona przez nią chce cię wypróbować,
 Czyli iako zwiedzioney nie będziesz żałować?
 I wahać się z rozwodem. — Lecz w tak waż-
 ney sprawie...

S C E N A II.

CIZ SAMI I MAGDALENA.

MAGDALENA *wpadając nagle, i zni-
 żając się do nóg Zacniewskiego; z wyrazem
 trwogi.*

Ah! Panie Dobrodzieju przyimiy mię łaskawie,
 I ieżli w mym postępku znajdziesz błąd ia-
 kowy?

Wspomniey, że każdy człowiek ma swoje
 narowy.

Z A C N I E W S K I.

Coż mi chcesz powiedzieć?

M A G D A L E N A.

U nóg twoich kładę
Z przychylności i cnoty wylegnioną zdradę,
Przez którą chcąc ci Panie miłą wrucić żonę,
Gotowam iey sekretów odkryć ci zasłonę.
Lecz gdyby potym zemsta chciała za mną
gonić :

Mogęż być pewną Panie? że mię będziesz
bronić.

Z A C N I E W S K I.

Będąc przy moiej żonie znasz mię tak ró-
zumiem,

Że płacic niewdzięcznością nikomu nieumiem.
Niech cię więc żaden widok w boiaźń nie
wprowadza.

Czyn śmiało, co ci czynić poczciwość doradza.

M A G D A L E N A.

Gdy z piekielney trucizny iędza zapalczywa!
Wpuszczac zaczęła iady w święte ich ogniwa,
Pałało we mnie serce z mocnego pragnienia,
Natychmiast o tym Panu nieść uwiadomienia.

L 4

Lecz myśląc, iż te żądło tchliwa miłość zgoi,
Zachowałam milczenie, iak słudze przystoi.

Aż też widząc, że skutek nieszczęsney
podniety,

Jużiż słodki ich węzeł ma zrywać niestety!
Przedsięwzięłam w ostatku uwiadomić Pana:
Że Jmość iest niewinna, tylko obłąkana.

Stryi iey; stry ten wyrodny! ufay w swey
powadze,

I całą nad umysłem Pani mając władzę:
Potrafił w Jmość wmówić, iakoby Pan zdra-
dnie,

W zmyślonych dla niey czuciach pęta na nią
kładnie.

Gdy tak skutecznie przestrach na iey serce
rzucił:

Wylęknioną do reszty łatwo zbałamucił.

Nieszczęsna! złości stryia postać na się bierze.
Zmyśla niebęc, choć Pana dotąd kocha
szczerze.

Z A C N I E W S K I.

O Nieba! co ty gadasz? i co się to znaczy?..
Kłutnicki nas zniechęcił!..

M A G D A L E N A.

Tak iest, nieinaczyi.

Jego to od początku robota iest cała.

Co większa; dopierom się dzisiay dowiedziała
O nayskrytszey intrydze Pana Kłutnickiego:
Jż on pewnie namówić miał Zalotnickiego,
Aby ku sobie miłość w Pańskiej żonie
wzniecał,

I za to z nim iey siostrę zaślubić obiecał.

PODSCIWSKI z nagłym wzruszeniem,

A to co? iaką siostrę?...

M A G D A L E N A.

Jeśpannę Justynę.

P O D S C I W S K I.

Przebóg! co za okropną wyrzekłaś nowinę.

Krew się burzy! o strasznym tym słysząc
układzie.

Tyle osob poświęcać niegodziwey zdradzie.

ZACNIEWSKI z zapalczywością.

Gdzież zemsta równa zbrodni! która nas
uciska.

O potwory! człowieka niegodne nazwiska...

L 5

do Magdaleny.

Odkryłaś mey żonie tę zradę szkaradną?

M A G D A L E N A.

Jeszcze nie.

PODSCIWSKI *z żywością.*

A iey siostrze?

M A G D A L E N A.

Dotąd jeszcze z żadną

Nie miałam czasu mówić; ale w teyże d obie

Jeżeli Panowie każą? uwiadomię obie.

Z A C N I E W S K I.

I owszem, chcę abyś iey tę hańbę odkryła,

Na którą mnie i siebie ślepo naraziła.

PODSCIWSKI *do Zacniewskiego.*

Racz odwołać swoy rozkaz, niech się jeszcze

wstrzyma;

Wszak w tym niebezpieczeństwa najmniey-

szego niema.

ZACNIEWSKI *do Magdaleny.*

Ha dobrze.. to nic nie mów.

PODSCIWSKI *do Magdaleny.*

Owszem tay nayściślij.

Aby się nie odkryły przed czasem ich myśli.

M A G D A L E N A.

Dochowam najmocniejszy sekret w tey potrzebie.

z wyrazem trwogi.

Lecz Panowie też raczcie niby sami z siebie
Dochodzić tych tajemnic, którem im wydała,
Aby mię potym zemsta nie prześladowała.

Z A C N I E W S K I.

Rozczę ci na me słowo, iż sie nikt nie dowie,
Jak doszliśmy tych intryg.

P O D S C I W S K I.

Niechże ieszcze powie

Jedną nam rzecz Magdusia: lecz wiernie, poczciwie.

M A G D A L E N A.

Panie! co wiem to wszystko wyznam sprawiedliwie.

P O D S C I W S K I.

Czyli ci twoia Pani sama nie zleciła?

Abys o tych intrygach nas uwiadomiła.

M A G D A L E N A.

Nie, bo ona zasaedłszy w tak błędne rozdroże,
Nis iuż bez rady stryia przedsięwziąć nie może.

L 6

P O D S C I W S K I.

Albo czy nie miarkujesz? dla jakich widoków,
Kłutnicki złudził Panią do tych z mężem
kroków.

M A G D A L E N A.

Tego dociec nie mogę. Wiem tylko, że zawsze
Okazuje mey Pani chęci nayłaskawsze;
Chce w nią wmówić, iż za iey szczęściem się
ubiega.

Lecz z Panem Zalotnickim zrobiona intryga;
Do innych pewnie celów zwraca myśli iego.

Z A C N I E W S K I.

A żona moja jak jest dla Zalotnickiego?

M A G D A L E N A.

O..i w tym może mi Pan zaufać bezpiecznie:
Że Jmość Pana kocha. — Z Zalotnickim grze-
cznie

Jak z każdym się obchodzi. On iey nadska-
kuje;

Lecz Pani to za krzywdę sobie poczytuie.

Z A C N I E W S K I.

Wdzięezen ei iestem bardzo za tve przywią-
zanie,

I nei wątp, że mieć będę o tobie staranie.

Zechcę stan twóy ubogi zrównać z twoią cnotą.
Tym czasem masz na szpilki.

Daie iey worek.

M A G D A L E N A.

Ab! Panie: to złoto
Może moy honor splamic; gdy serca powody,
Zły człowiek przeistoczy w nadzieię nagrody.

Rzucając worek Zacniewskiemu.

Chciey więc Panie nie płacic wierności mey
długi.

Nic więcey nie zrobiłam nad powinność sługi.

ZACNIEWSKI *wtykając w rece iey worek.*

Przymiemy ten mały dowód wzajemności mojej.
Pocziwość złych ięzyków wcale się nie bdi.
do Podściwskiego.

Coż teraz będziem czynić?

P O D S C I W S K I.

Wyidźmy na czas z domu.

dó Magdaleny.

Ty zaś o niczym zgoła nie wspomniey ni-
koma.

S C E N A III.

M A G D A L E N A *sama.**Ważąc na ręce worek.*

Coś mi to grubo дано: ey .. ey do stukatów!
 Same złotko: ma tu bydź ze dwieście dukatów.
 Długoby trzeba na to służyć... miły Boże!
 Jak to prędko przypadek ubogacić może...
 Chłopek krwawo pracuje, a niema na garczek.
 A ia ni ztąd ni z owad mam iuż na folwarczek.

Tak to zwykły częstokroć czynić możne Pany,
 Wyciśnawszy od nędznych grosz wypracowany!

I garnąć go do kupy łakomie, bez granic:
 Tuczą przezeń próżniaków, albo płacą za nie.

Lecz Zacniewskiego między łotrów kłase
 nie można.

Dusza iego wspaniała! czuła! i pobożna!
 Brzydząc się cieniem krzywdy, która słabszych ściga,

Wtedy tylko ma rokosz, gdy potrzebnych
 dźwiga.

Niestety! godnym będąc naylepszego losu,
 I ten człowiek doznawać musi zgryzot ciosu!

Ah! iakże on dowodem iest dla mnie prawdziwym:

Iż złość ludzka nikomu nie da bydź szczęśliwym.

Oby! skutek swoy wzięły dane mu przestrogi.
Wróciłabym oboynu...

S C E N A IV.

MAGDALENA, IZABELLA, JUSTYNA I ZALOTNICKI.

ZALOTNICKI *do Izabelli.*

Zkąd ten humor srogi?

Ten smutek na iey twarzy widocznie wryty.

Może? iż Pani traci małżeńskie zaszczyty...

śmicio się.

I Z A B E L L A.

Nie mam żadney przyczyny zwierzać się

Wacpanu.

Z A L O T N I C K I.

Pani żałuje niby szczerze swego stanu.

A pfe! iuż też dość dawno gust ten wyszedł
z mody.

Kwitną wszędy roskosze dla kobietki młodej,

J U S T Y N A.

Wacpan się siostrze moiej przykrzysz swe-
mi żarty.

Z A L O T N I C K I.

Alebo ia w tym zdaniu iestem nieprzeparty:
Iż rozwód hasłem szczęścia iest mądryy ko-
bicie.

Powinna tylko męża utrzyć należycie,
I dać mu krzyżyk święty. — Jakież ma ztąd
zyski!

Rzuca w iednym momencie wszystkie swe
uciski,

I bierze złoto! złoto! co wszystko zwycięża.
Kupuje zań sto razy piękniejszego męża.
Bo wieluż to zabawnych, grzecznych, i we-
sołych;

I mądrych, i udatnych, a istotnie gołych:
Wzdychają do tey manny. — Więc choćby
bez nosa,

Pewna każda przy trzosie dziarskiego młó-
kosa.

z pieśczętą i umizgiem.

A coż dopiero Pani, w samym wiosny kwiecie,
Przy której wszystko gaśnie przedziwnym
portrecie.

Owe oczy!.. do światła niebieskich podobne...
 Ow nasek!.. owabuzia!.. owe ząbki drobne..
 Ow tok piersi.. ta rączka.. ciałko pulchne..
 białe..

Wszystko pełne miłości! wszystko doskonałe..
 I dusza tak szlachetna; iak cudna iey postać!
 Możeż kto dla tych wdzięków obojętnym
 zostać?

J U S T Y N A.

Taką rzeczą i Wacpan idąc temi szlaki;
 Przedałbyś się za złotko wdowulence iakij.

Z A Ł O T N I C K I.

Czemuż nie: aby mi się tylko podobała.

IZABELLA *podchwytniąc go.*

I z tym ieszcze dodatkiem; ieżliby cię chciała.

Z A Ł O T N I C K I.

Zapewne. — Pani widzę iuż w lepszym hu-
 morze.

Żarteczki sobie stroi.

I Z A B E L L A *serio.*

Wcale nie: w tey porze
 Niechce mi się żartować.

Z A L O T N I C K I.

I czegoż się smucić.

M A G D A L E N A.

Musiąło się dziś Panu coś w głowie przewrócić,
Ze niechcesz dać pokoiu mey Pani stroskanyi.
Wszak wie Pan, że dziś pozew ma już być
wydany.

Z A L O T N I C K I.

Tym ci lepiej: prędzey się pozbędzie brutala.

J U S T Y N A.

Za wiele sobie trefność Wacpana pozwala.
Zochcesz być dyskretniejszym.

Z A L O T N I C K I *z przymileniem.*

Ah! piękna Justyno:

Urazy twoie, wzgardy, i gniewy przeminą,
A ia być nie przestanę waszey płci obroną.
Lituię się nad każdą nieszczęśliwą żoną.

M A G D A L E N A.

Szeroko się więc Pańska rozciąga opieka.

Z A L O T N I C K I.

Jakże nie: już nie ieden mąż na mnie narzeka.
Ja swoje robię iednak: nawracam. — Ot
słowem,

Za szczęśliwość płci piękney krew wylać go-
towem.

S C E N A V.

CIZ SAMI, ZACNIEWSKI, POD-
SCIWSKI I ROBERT.

ZACNIEWSKI *do Zalotnickiego z mi-
ną surową.*

Nie przeszkadzam: kończ Wacpan dzieł swych
opisanie.

Niechay też i my o nich damy nasze zdanie.
ZALOTNICKI *z pomieszczeniem.*

Właśnie skończyłem wszystko, co powie-
dziec miałem.

Z A C N I E W S K I.

Żałuję: bo przez ścianę nie dobrze słyszałem.
Nie raczyłybyś to Wacpan jeszcze raz po-
wtóżyć.

ZALOTNICKI *kręcąc się*

Ey...co tam..

MAGDALENA *na stronie.*

Nasz Bohatyr poczyna już tchurzyć.

ZACNIEWSKI *do Zalotnickiego.*

Jakże? uczynisz Wacpan zadosyc mey chęci?

Z A L O T N I C K I.

Prawdziwie już wypadło mi to i z pamięci

Com mówił: bo dyskursem bawiąc się z
 Damami;

Zwyczajnie płyną tylko fraszki za fraszkami.

Z A C N I E W S K I.

Czyż to fraszka? szczyć się piękney pći
 obroną?

ze zgroza.

Powiedzże mi przynajmniej, kto ci nad mą
 żoną

Zdał opiekę? i przez co? nad nią się litujesz.

ZALOTNICKI *z udaniem grzeczności.*

Wacpan widzę urazę iakąś do mnie czujesz,
 I gotow iesteś ze mną kłucić się iak zważam.
 Lecz ia, który przytomność Dam zawsze po-
 wżam:

Muszę odeysć, brzydząc się wszelkiemi kłu-
 tniami. *odchodzi.*

Z A C N I E W S K I.

A.. proszę nie odchodzić...

Daie znak Robertowi.

ROBERT *zatrzymując i wracając go.*

Zabaw się Pan z nami.

ZALOTNICKI *wydzierając się Robertowi.*
Zkąd tę śmiałość hultaju masz mnie się
dotykać?

ROBERT *kłaniając się Zalotnickiemu.*
Przepraszam: bo mniemając że Pan chciał
już zmykać,
Nie mogłem przez poczciwość znieść takiego
sromu.

Odtąd zawsze stoi Robert za Zalotnickim, iakby pilnując go.

ZALOTNICKI *z wyrazem przestachu.*
Gwałt taki!..

IZABELLA *do Zacniewskiego.*

Niechciey Wacpan krzywdzić go w
swym domu;

Ręczę, że z iego krokow ia się tylko śmieję.

Przez cały ten czas gdy mówi Zacniewski do żony, Zalotnicki szepcze Robertowi do ucha iakby prosząc, aby go uwolnił. — Robert kłania mu się; trzesie głową, i różne śmieszne czyni gesta, dając poznać iż tego nie uczyni.

ZACNIEWSKI *do Izabelli ziwawością.*
Nie nie wiesz moja Pani, co się z tobą dzieie'

Wkrótce nie będziesz tego żałować straszdyła,
Poznawszy jego niecne przeciw tobie sidła.
Zwiedziono cię tyrańsko! porządnym zdra-
szykiem.

A ten zbrodniarz! jest hańby twoiey pośrze-
dnikiem.

W stanie bowiem wzajemney naszej nie-
nawiści,

Pragnąc rozwodu, iak mey icdyney korzyćście
Nagle się o tey straszney zbrodni dowie-
działem!

Więc krok moy rozwodowy na moment wstrzy-
małem,

Abym Wacpani pierwey uchylił firany,
Pod którą się ukrywa los iey niezbadany.
Zadrzey! wglądaiąc w przyszłość żono nie-
szczęśliwa!

Obracaiąc się ku Zalotnickiemu.

Ten niecnota! natychmiast wszystko nam
wyśpiewa,

Albo życiem przypłaci!

IZABELLA z przeleknieniem.

Ah! mężu proszę się:

Może to iakie baiki..

JUSTYNA *do Podściwskiego z prze-
leknięciem.*

Pewnegoż co wiecie?..

P O D S C I W S K I.

Mieycie Panie cierpliwość, a czekajcie końca.
Poznacie, iaki to iest piękney płci obrońca!
Zbrodnia miała nas wszystkich usidłać w
ohydzie!

do Izabelli.

Naywięcey tu o Pani los i honor idzie.

ZACNIEWSKI *do Zalotnickiego z za-
palczywością! na którego wszyscy Aktoro-
wie obracają oczy.*

Ty! hańbo człowieczeństwa! a sprawco sromoty,
Duszo wyrodna! cienia niemająca cnoty,
Wyznay: zkąd ci te przyszły bezczelne na-
tchnienia?

Udawać do mey żony serdeczne płomienia.

ZALOTNICKI *driącym głosem.*

Można mi to zarzucać; lecz mię aikt z tey
strony

Nie przekona, bym co miał czuć do isgo
żony.

ZACNIEWSKI z *natarczywością*,

O to też pytam; na coś chciał ją tak uwodzić.

ZALOTNICKI z *upokorzeniem*.

Wszak gdy Wacpan Dobrodziey miałeś się
rozwodzić:

Mniemam, iż mógł czuć każdy już bez prze-
winienia,

Zony jego potężne wdzięków uderzenia.

Więci ja choćbym był iey ponętą schwytany;

Kochając iak rozwódkę wolnym od nagany.

ZACNIEWSKI z *wyrazem wielkiego gniewu*.

Jeszcześ śmiesz niewinnością twą zbrodnię
okrywać!

(Wykrętnym matactwem krzywdę moją zby-
wać.

Wyznasz mi ty tu zaraz sekret twoiey zdrady.

Z *zapalczywością dobywając szpade*.

Broń się brzydka potworo! . . no! . . dobywaj
szpady.

*Zalotnicki stol iak wryty. — Izabella
Justyna, i Magdalena wstrzymując Zac-
niewskiego.*

IZA.

IZABELLA z wielkim przełknięciem.

O Nieba! po coż ci się na hazard wystawiać?
Wstrzymaj się!.. zaklinam cię..

ZACNIEWSKI *wyrywając się.*

Proszę niezakrwawiać

Bardziej mojego serca przez niewczesne żale.

JUSTYNA *do Zacniewskiego z czułością.*

Obeydź się i z nim bracie iak zwykłeś wspaniale.

M A G D A L E N A.

Tak wielkie poruszenie! może Panu szkodzić.

PODSCIWSKI *do Izabelli i Justyny.*

Niechcieycie do większego gniewu go przywodzić.

Żal iego słuszna zemsta chyba uspokoi.

Izabella, Justyna i Magdalena odchodzą na swe miejsca, i w tym postępowaniu:

IZABELLA *łamiąc ręce.*

O Nieba!...

JUSTYNA *z deklamacją.*

Coż za widok!..

ZACNIEWSKI *do Zalotnickiego z za-*

palczywością.

A on jeszcze stoi!

T O M II.

M

Ruszayże się . . .

Zalotnicki stoi iak wryty. — Zaczniwski do Roberta.

Robercie! dobyway mu szpady.

Przez całe zabawienie Roberta nad wyciąganiem szpady Zalotnickiego, kobiety czynią częste gesta okazujące przełęknięcie! i rozpacz!

ROBERT *udając silenie się przy wyciąganiu.*

Panie! żadnym sposobem nie damia iey rady.

Siląc się ze śmiesznemi gestami, i potym opuszczając ręce.

Trzebaby ze stu chłopów aby ją dobyły.

ZACNIEWSKI *do Roberta ze zgrozą.*

A pókiż tego będzie! ciągnij z całej siły.

ROBERT *iakby przełękniiony! chce dobyć szpade. Wypreia się, zębami ją chwytta, i różne śmieszne czyniąc usiłowania.*

Czy tu ją wszysey diabli!.. czy inkluzta trzymta.

Potym iakby odpoczywając, mówi do Zalotnickiego.

Powiedz mi Waspan prawdę; może tu iey
nima ..

Widząc, że Zalotnicki nic nie odpowiada, rusza go pomatu..

Czy Waspan już umarłeś.. *głośniej.* /

Mospanie Majorze...

Przynajmniej słówko przemów..

ZALOTNICKI *mdlejącym głosem.*

Ja czekam w pokorze

Wyroku losu mego...

ZACNIEWSKI *z natarczywością.*

Coż to?.. nie masz broni?

ZALOTNICKI *ślabyim głosem.*

Nie mam.

Z A C N I E W S K I.

To mi Bohątyr...

ROBERT *na stronie.*

Co za wichrem gonisz

Czy go kaci uadali próżne pochwy nosić?..

ZACNIEWSKI *do Zalotnickiego.*

Nie będę ia cię iednak o wyznanie prosić,

Bezbronność żadnego ci względu nie nadawa;

Bo łotra wolno zahic' bez sądu, bez prawa.

Przyskakując ze szpadą ku Zalotnickiemu, który się raptem w tył cofa.

M 2

Wyznay: albo natychmiast wyzioniesz mi
duszę!

ZALOTNICKI *krzyżąc prawie bez zmysłów.*

Ay! ay! ponom już zginął...

pozierając po sobie.

Coż to wyznać muszę?..

Z A C N I E W S K I.

Zdradę twą.

ROBERT *do Zalotnickiego z przestraczem.*

Czemuż Waepan zacięty tak wściekle.

Wszak widzisz: że za moment iużci będziesz

w piekle.

Z A L O T N I C K I.

Mogęż zyskać wspaniałe winy darowanie?

Z A C N I E W S K I.

Możesz; lecz przez rzetelne tylko swe wy-

znanie.

Z A L O T N I C K I.

Cheąc dotrzymać sekretu mnie powierzónego;

Taiłem dotąd zdradę Pana Kłutnickiego;

Lecz nie moją. Gdyż celiey mnie się nic nie

tycze.

On sam truiąc małżeństwa wdzięczne ich

słodycze;

Mnie namówił: iż gdy on Państwo będzie
kłucił,

Bym ja tym czasem żonę jego bałamucił.
Oto jest mój występki, który śmiałem czynić,
I z którego sam siebie słusznie muszę winić.

Zacniewski kładzie szpade do pochew.

IZABELLA *przysuwając się raptem do
Zacniewskiego.*

Co zaś? od stryja mego miałeś te zlecenia,
Nieznanych do mnie ogniów udawać pło-
mienia.

Z A L O T N I C K I.

Nieinaczey. Stryi Pani z własnych ust mi zlecił,
Aby w niej miłość ku mnie koniecznie roz-
niecił.

IZABELLA *jakby lamentując.*

O Nieba! czegożem się biedna dowiedziała!..
Stryi moy: stryji ten.. w którymem z serca
zaufała..

Który zdawał się tylko dla mnie żyć na
świecie.

Podchlebiał mi na pozór! a gubił w sekrecie.
Ah! komuż teraz wierzyć, kiedy on mnie
zdradzał..

M 3

Z A C N I E W S K I.

Jak Waepania Stryi kochał: tak też i dora-
dzał.

do Zalotnickiego.

Ulegać woli jego coś miał za przyczynę?

ZALOTNICKI *z pomieszczeniem.*

Niestety! nadto ważną: bo piękną Justynę
Przyrzekł mi za tę sztuczkę oddać w przy-
iaźń wieczną.

JUSTYNA, *iakby z letargu.*

Mnie zaś? .. a to co? ..

PODSCIWSKI *do Justyny.*

I cóż: miałby żonkę grzeczną.

JUSTYNA *z zdziwieniem.*

Przebóg! cóżby te miały znaczyć tajemnice?..

IZABELLA *ramionami wzruszając.*

Ja się pojąć nie mogę ..

R O B E R T *na stronie.*

Oy na szubienicę

Trzeba obuch! Ale tu przeciwną koleją
Za cnotę czasem karzą, a z zbrodni się śmieją.

ZACNIEWSKI *do Zalotnickiego.*

Gdy ci Kłutnicki śmiało twą rolę powierzył;
Więc wiesz, do takich celów on intrygę mie-
rzył.

Wyznayże ie :

ZALOTNICKI *z pokora.*

Nic nie wiem.

ZACNIEWSKI *porywając się do szpady,*
którego wszyscy Aktorowie wstrzymują.

Z śmiercią się nie miniesz!

Przysięgam na moy honor że w momencie
zginiesz.

Powiedz zaraz!

ZALOTNICKI *przełęczniony.*

I iałbym tań jeszcze sprawy
Zbrodnia tego, co i mnie przywiódł do nie-
sławy!

Nie wart względów szkaradny celu iego wątek.

Oto on zapragnąwszy na Pański majątek,
Chciał Jmość na udziałną Panią wykierować:
Aby mógł z ley słabości pewniey profitować.
Z tego niechęci wszystkie wypłyneły źródła!

Mnie miłość do występku iedynie przy-
wiódła!

Zbłądziłem uwiedziony ...

SCENA VI. I OSTATNIA.

CIZ SAMI I KŁUTNICKI.

KŁUTNICKI *zadyszany.*

Co tu za hałas!

Lud się zbiega na takie zgiefki! i tartasy!
Ledwom mógł rónđ przekonać, że to dom
uczciwy.

postrzegając Zalotnickiego.

A Wacpan co tu robisz?

ZALOTNICKI *z zapalczywością.*

Starcze niegodziwy!

Połykam gorszkie dymy twych wściekłych
pochodni,

Któremiś i mą młodość zachwycił do zbrodni.

KŁUTNICKI *iakby odurzony.*

Co to jest?..czy sen iaki?..czy moc omamienia?..

ZACNIEWSKI *z powagą.*

Nie udaway już Wacpan próżno zadziwienia:
Wiadome nam są wszystkie serca iego złości.
Ktoż zniechęcił mą żonę ze mną?.. Kto miłości

Obcey chciał ją poświęcić?.. i za tey nie-
szczęście,

Kto dać przyszekł zbrodniarzowi Justysie w
zameście?..

Możnaż się było tego spodziewać z Wacpana?

Ta twarz dzielności wieku w marszcze po-
orana;

Ta siwizna, co mu już głowę ubieliała;

Tychże mu w schyłku życia niecnót udzieliła!

Zhańbiłeś starość swoją występkiem zbro-
dniczym!

KŁUTNICKI *z największym pomie-
szaniem.*

Kto? co? iako? i kiedy?.. ja niewiem o niczym.

do Izabelli.

A Wacpani co na to?..

IZABELLA *odwracając się.*

Nie pięknie moy stryiu.

R O B E R T *na stronie.*

Hey hey.. gdybym to ja go podsadził na kiiu,

Potym wpakował w dyby, albo do gasiora..

I orzwał.. to by była dla niego porora!

PODSCIWSKI *do Kłutnickiego.*

Zważ Wacpan iak to zbrodnia człeka zniza
bardzo!

Ci, co go pierwey czcili, teraz iuż nim gardzą.
Starszeństwo cię od kary pospolitey broni;
Lecz od hańby i zgryzot nie cię nie zastoni.

KŁUTNICKI *ostabionym głosem.*

Niemam co z wami gadać: darmobym pra-
cował;

Wszystkich was widzę iakiś zły duch pocza-
rował.

Skrzywdziliście mą starość! niech wam Bóg
odpuści.

odchodzi chytkiem.

ZALOTNICKI *odehdując za nim z po-
grożkami.*

Lecz ja ci nie daruję...

ROBERT *za odchodzącemi.*

Piekielni oszuści!

Gińcie! niechay was hańba wieczysta zatłoczy!

ZACNIEWSKI *do Izabelli z łagodnością.*

Cóż teraz powiesz żono?..

IZABELLA *z upokorzeniem się.*

Otworzyłam oczy.

Poznaię błędy moje, żem się uwieść dała!
Lecz zbrodnia w piersiach moich żadna nie
postała.

Przewrotność stryja mego powagą ztwier-
dzona:

Swe tylko na mey twarzy kreśliła znamiona.
Serce w miłości wierney zostając nietchnięte;
Kochało zawsze ognie przez ciebie zaięte.

Z rozrzewnieniem.

Przyimiy więc dobry mężu! niegdyś miłą żonę.
Błagam cię...

Chce upaść do nóg Zacniewskiemu.

ZACNIEWSKI *porywając ją z rozrzew-
nieniem.*

Ah!.. co czynisz..Wszystko przebaczone.

*Sciska ją się i milczy. — Potym trzyma-
jąc się za ręce: mówi Zacniewski z czułością.*

Niech pamięć nieszczęść naszych zaćmi ten
blask chwały:

Żeś ty była niewinną..ja dla ciebie stały.

IZABELLA *z czułością.*

Mimo dobroci twoiey mam ja moje kary.

Obwinioney są bodzecem wspaniałości dary.

Z A C N I E W S K I.

Nie mówmy o tym więcej. Już wszystko
mineło.

PODSCIWSKI *do Zacniewskiego i Izabelli.*
Święte, szanowna paro! zgody waszey dzieło,
Zająwszy w sercach naszych rokoszne pło-
unienia;

Niesie wam od nas swobód nayszczersze ży-
czenia.

JUSTYNA *z czułością.*

Winszuję wam ...

ROBERT *z Magdaleną kłaniając się.*

Życzemy i my też czelada;

Żyć Pani do pra-babki: Pan do pra-pra-dziada.

Z A C N I E W S K I.

Wdzięcznemi wam iesteśmy za waszą przy-
chyłość.

O by! złączenie nasze mogło mieć tę dzielność,

Wskazując na Podściwskiego i Justyne.

Ażeby tych kochanków serca rozognione,

Bez zwłoki, dziś zostały także połączone.

I Z A B E L L A.

Ah! i owszem.

do Justyny.

Justysiu: ty na to przystajesz!..

JUSTYNA *z skromnością.*

Pozwalam.

PODSCIWSKI *z największą radością*
do Justyny.

Już mi tedy serce swe oddajesz!

O najmilsza kochanko!... *Całuje jej rękę.*

Z A C N I E W S K I.

Ah! iakżem szczęśliwy.

Obraca się do Roberta.

A ty wierny moy słuگو Robercie poczciwy,

O czym myślisz?

ROBERT *z śmieszoną miną.*

Ot myśle.. że Pań znow ma Pańia

Wskazuje na Magdaleny.

A ia przedtym i teraz patrzę tylko na nia.

ZACNIEWSKI *do Magdaleny.*

Magdusiu: weźmieszże ty z swoich Pań przy-
kłady?

MAGDALENA *z skromnością.*

dy taka Pańska wola? poyde temż ślady.

T O M II.

N

do Roberta.

Czy tylko ty mnie kochasz..

ROBERT *niby z czułością.*

 Nie będziesz się żalić.

MAGDALENA.

No..bo ja nie pozwolę z innymi ci szalić.

ZACNIEWSKI.

Ah! jakie wdzięczna radość w sercu się
mym sili!

Gdy ci, co się mym smutkiem wraz ze mną
dzielili;

W tymże samym momencie szczęście od-
bieraia,

W którym mi żonę miła Nieba powracaia.

IZABELLA *do Justyny i Magdaleny.*

Panny młode: weźmiycie naukę z mych
szwanków.

Jednakie z drady krewnych, iako i kochan-
ków!

Niewierzcie zausznikom: bo z ich niecney rady!

Płyną kłutn ie! rozwody! a potem szkarady.

Natura wszystkim dała wydział zakre-
ślony:

Starszeństwo jest dla męża; podległość dla
żony.

Szczęśliwa! która pełniąc stanu układ
wszelki:

Ma imię dobrej Żony i Obywatelki.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

Y

K O M E D Y I.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

100 100 100 100 100

R E J E S T R.

	Na karcie.
<i>Do Boga</i>	3.
<i>O bytności Boga</i>	7.
<i>Starzec</i>	21.
<i>Żebak</i>	28.
<i>Niewolnik Indyjski</i>	50.
<i>Sen Życie</i>	116.
<i>Duma</i>	124.
<i>Nadgrobek Raphaela Malarza</i>	126.
<i>Komedyja Rozwod w Masce</i>	129.

BIBLIOTEKA MUSEUM HISTORICZNEGO

INSTYTUT
LITERATYKI

Biblioteka

ul. Nowy Świat 72

00-373 Warszawa

t. 22-23-51, 22-23-52

<http://rcin.org.pl>



60. we wsi **Kampiniach.**

Szymonem Walewiczem, Jer
Eliaszem Oszkinisem, Antoni
Wawrzeńcem Pauzą.

61. we wsi **Kotylach.**

Mateuszem Leweckim, Janem
Jerzym Pilonisem, Jerzym
Guzasem, Janem Piotrowiczem
tistem, Macieiem Krauczunasem
uczunasem, Adamem Sudkay
kaytisem, Andrzeiem Darzym
Pilonisem, Mateuszem Barto
Macieiem Łaurynaytisem.

62. we wsi **Krauniszkach.**

Józefem Ulińskim.

63. we wsi **Lepszach.**

Mateuszem Sztukszysem,
Wincentym Jaksztysem, Kar
sem, Bartłomieiem Jakszty
szkiewiczem, Mateuszem Jak
drugim Jaksztysem, Józefem
kszysem.

64. we wsi **Łauciszkach.**

Macieiem Bandzą, Janem Ba
tistem, Macieiem Adomaytisem
sem, Wawrzeńcem Kubilus
Józefem Wenisem, Jerzym



<http://rcin.org.pl>

F

1033 1/2